3 1761 07038033 2

Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/poczterdziestula00mosz

JERZY MOSZYŃSKI.

7-57

PO CZTERDZIESTU LATACH.

Szkic polskiej polityki w chwili obecnej.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1902

DK
438
M67

LIBRARY
SEP 17 1964
UNIVERSITY OF TORONTO

927132

CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE.

I.

Bardzo często można się spotkać u nas, nawet pomiędzy najrozumniejszymi ludźmi, ze zdaniem, że wręcz nieużyteczną, czysto doktrynerską, nie mającą dla praktycznego działania żadnej wagi, rzeczą, jest dociekanie zasad moralnych, rządzących pewnym narodem lub społeczeństwem. Co to może obchodzić kogo, czy pan ten lub ów popiera n. p. rząd Austryi dlatego, że uważa Austryą za realną, stałą podstawę swojego dalszego politycznego działania, czyli też dlatego, że uważa ją za konieczny w tej chwili punkt oparcia, za dom zajezdny, który można każdej chwili opuścić, skoro się własny swój dom zbuduje? Co to może obchodzić kogo, czy Polak jest przywiązanym gorąco do Kościoła katolickiego dlatego, że wierzy w jego prawdę bezwzględną, czyli też dlatego, że ten Kościół zrósł się z jego pojęciami, z jego narodowemi uczuciami, że on jest najsilniejszym murem granicznym pomiędzy Polską a Rosyą? A jednakże historya daje nam na to niezbite dowody, że ostatecznie te czysto abstrakcyjne zagadnienia były od wieków głównym motorem rozwoju i życia ludzkości, że one stawały się kolebką rozwoju najpotężniejszych państw dzisiejszych, dość wspomnieć o Ameryce i o Niemczech.

W mojem przekonaniu, nie można mieć żadnego słusznego sądu o wypadkach historycznych, jeżeli nie odszuka się w nich filozoficznego, duchowego motora, który pchał ludzi do działania w pewnym kierunku. Nie można marzyć nawet o wyciągnięciu z przeszłości jakiejkolwiek nauki na przyszłość, jeżeli się nie dojdzie do słusznego ocenienia wartości duchowej pobudki działania i dążności przeszłych pokoleń.

Nieszczęsna historya 1863 roku nauczyła mię, że jednem z największych naszych nieszczęść narodowych, że nieledwie główną tych nieszczęść przyczyną, był zupełny brak ciągłości narodowej pracy, pochodzący z braku współdziałania, a nawet z braku wzajemnej znajomości duchowej, pomiędzy młodszemi a starszemi laty. Ten brak był powodem, że młodzież nasza wymykała się systematycznie z pod duchowego przodownictwa starszyzny, której z natury rzeczy należy się kierownictwo losami narodu, i wpadała z wielką łatwością w szpony intrygantów politycznych, działających nieświadomie, a bardzo często świadomie, na zgubę naszego narodu. A nieszczęsny ten stan, który tylu i tak strasznych nieszczęść narodowych był powodem, miał główne swoje źródło w tem, że zrósłszy się nierozwiązalnie z tradycyą porozbiorowego patryotyzmu, starszyzna nasza hołdowała ideałowi, który dlatego chyba może się wydawać idealnym, że nie da się dostroić do żadnej idei, że się nie da dostósować ani do rozumu, ani do czynu, ani do obowiązków chrześciańskich, ani do realnych warunków życia i rozwoju narodowego. Ideałem tym jest odzyskanie niepodległego politycznego bytu państwa polskiego.

Ideał ten, rzucony w szczere, gorące serca i niedoświadczone umysły młodzieży, zmuszał ją do wy-

ciągania konkluzyi, wprawdzie ściśle logicznych, w stosunku do swojego punktu wyjścia, ale do najwyższego stopnia sprzecznych z logiką nieodmiennych praw Bożych, rządzących rozwojem ludzkości. Zamiast więc skupiać pracę narodową, ideał ten doprowadzał wszelkie publiczne działanie do rozstroju, a byt narodowy do zagłady.

Ideał ten, ten główny cel dążeń i marzeń narodowych w ciągu przeszłego stulecia, opierał się na następującym mesyaniczno-politycznym katechizmie:

1) Rozbiór Polski był zbrodnią, bo był naruszeniem 7-go Bożego przykazania, które powiada: „*Nie kradnij*".

2) Losami ludzkości rządzi Bóg, będący Istotą najsprawiedliwszą i wszechmocną, nie może On więc dopuścić, iżby zbrodnicze to pogwałcenie prawa własności nie doczekało się obowiązkowej restytucyi *in integrum*.

3) Wcześniej więc lub później Europa musi odbudować Polskę, wolną i niepodległą, od morza do morza, jest to bowiem nietylko jej najświętszym obowiązkiem moralnym, ale również niezbędnym warunkiem jej zdrowego rozwoju i własnego jej szczęścia.

Posiew tego katechizmu padł w epoce przedpowstaniowej w serca młode i czyste, w których nie było ani kłamstwa, ani zdrady, ani komedyanctwa, w serca żądne poświęcenia swojego życia za ojczyznę, za prawdę i sprawiedliwość. To też jakby straszna groźba zawisło nad naszą przyszłością pytanie:

A co się stanie ze sprawiedliwością Bożą, jeżeli Europa nie zechce Polski odbudować?

Pan Bóg jest sprawiedliwym i wszechmocnym, musi więc uczynić cud i odbudować Polskę niepodległą,

chociażby wbrew woli i wbrew interesom całego cywilizowanego świata — tak odpowiedzieli na to pytanie ci, którzy przejąwszy się szczerze odziedziczonym po ojcach ideałem narodowym, bezowocną śmiercią swoją, stwierdzili szczerość swoich uczuć i bezpodstawność swoich wierzeń.

Tak więc zapadła zasłona na ostatni akt tego okropnego dramatu, a klęska narodowa odsłoniła się nam w całej swojej strasznej nagości.

Cały ten zastęp młodzieży zdolny i żądny czynu, gotowy do największych dla ojczyzny poświęceń, legł w grobie. Z młodzieży, która od samego początku ruchu była w nim czynną, która uzurpując sobie prawa do kierownictwa narodem mierzyła je wielkością nieograniczonego swojego poświęcenia się; z młodzieży, która z naiwną, religijną ufnością wierzyła w to, że idzie »na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięztwa«, która z zupełną szczerością poprzysięgła »bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie« dać za ojczyznę, która poprzysięgła »zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć« i przysięgi tej dotrzymała, nie został oczywiście przy życiu ani jeden żywy człowiek, chyba kaleka absolutnie do dalszej nie zdolny walki.

Z tej więc warstwy polskiej młodzieży ci chyba przy życiu zostali patryoci, którzy wraz z Halbanem zdolni byli tego wygodnego patryotyzmu, który wydarł mu z ust słowa:

»Nie, ja przeżyję i ciebie mój synu!
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki
I żyć — ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki«.

Nie każdemu włożył Bóg w rękę miecz lub arfę. Powstanie też wyrzuciło na grunt galicyjski cały zastęp bohaterów i patryotów uzbrojonych w kotły i bębny tromtadrackie, przy których odgłosie maszerowali oni odważnie dla zdobywania krzeseł w radzie państwa i w sejmie, krzeseł w wydziale krajowym, posad w bankach i kasach oszczędności, lub przynajmniej poczesnego miejsca za redakcyjnym stolikiem. Nie masz argumentu, nie masz sofizmatu, który mógłby złagodzić nagie, ostre kontury tej jasnej jak słońce prawdy, że honor, dobra wiara względem siebie samych i względem potomności nie zostawiała przed tą kategoryą patryotycznej młodzieży innej drogi, jak walkę do ostatniej kropli krwi, dokąd nie przerwie jej śmierć lub kalectwo, odejmujące jej zupełnie możliwość dalszej walki. A im wyżej kto tronował w organizacyi spiskowej i powstańczej, tem też i ten obowiązek stawał się więcej bezwzględnym i rozkazującym.

Niezdolna do ofiary z własnego swojego życia młodzież, na to je tylko zachowała, by przekonać się, że Europa nie potrzebuje bynajmniej niepodległej Polski ani do swojego szczęścia, ani do swojego rozwoju. To też na pytanie:

»A co się stanie ze sprawiedliwością Bożą, jeżeli Europa nie zechce Polski odbudować?«

Odpowiedziała ona, że Polska musi być niepodległą, ale skoro nie odbudował jej Bóg, to zbuduje ją ewolucya historyczna; ta bowiem widocznie, a nie Bóg rządzi losami ludzkości; co przetłómaczone na język zwykłych śmiertelników znaczy, że skoro Polski nie chce odbudować europejska dyplomacya, to odbuduje ją międzynarodowa rewolucya, to odbuduje ją żydowstwo i masonerya.

Oto jest klucz do zrozumienia idei wszystkich wichrzeń, których świadkami jesteśmy od lat czterdziestu, bez względu na to, czy odbywają się one pod patryotyczną firmą Gillerów i Romanowiczów, czy pod żydowską Natansonów i Wawelbergów, czy pod socyalistyczną Daszyńskich, czy pod ludową Jastrzębców, Toporów, Popławskich, Bojków i Ochenkowskich.

Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że wszystkie one kierowane są przez loże masońskie, odbierające rozkazy swoje z Berlina i innego nie mają celu, jak nie dopuścić, by naród polski zaczął żyć swojem własnem życiem, żeby zaczął pracować własnemi swojemi siłami nad własnym swoim rozwojem, żeby porzucił rolę podatnego narzędzia politycznych intryg, którem zrobiła nas wroga nam europejska dyplomacya. A teraz zwróćmy oczy na tą warstwę naszego narodu, która przez tysiąc lat była osią jego życia i kierownikiem jego rozwoju.

Wierząc jak w ewangelią w konieczność zmartwychpowstania niepodległej Polski i wiarę tą przekazując młodym pokoleniom, przewodnie warstwy naszego narodu niezdolnemi były do ujęcia w ręce steru narodowych dążeń; niezdolnemi były żadnego wysiłku woli, by luźne swoje aspiracye i wierzenia wprowadzić w dziedzinę działania praktycznego, by skrystalizować je w czynie. Odzyskanie niepodległości było dla nich warunkiem panowania na ziemi sprawiedliwości Bożej, było dla nich najświętszym obowiązkiem Europy, było dla nich wszystkiem innem, byle tylko nie celem wysiłku własnej swojej woli i siły. To też nie zdołało ono ani na chwilę wyjść po za okładki poezyi i po za żebraniny u dworów zagranicznych potencyi. Bezwładna jakaś, religijna wiara w sprawie politycznej, nie mającej nic

z wiarą i z religią do czynienia, oto była jedyna charakterystyka ich patryotycznych uczuć. To pewna, że stokroćby lepiej było, gdyby ci ludzie rzeczywiście czynnie byli dążyli do zorganizowania rewolucyi w kraju [1], bo przynajmniej uczciwi z nich, byliby się prędko opatrzyli o bezsilności i bezpłodności tego dążenia. Niestety oni nie dążyli do niczego, oni żyli tylko w nieustannem oczekiwaniu czegoś, co ktoś powinien kiedyś zrobić dla wskrzeszenia niepodległego bytu politycznego ich ojczyzny.

Cała rodowa starszyzna nasza odgrywała rolę, wbrew jej woli wydanej za mąż niewiasty, która nie śmie wręcz uciec od męża, ale nie opuszcza żadnej sposobności, by do każdego studenta zawracać oczami, w nadziei, że przecież może się znaleźć jaki śmiałek, który ją porwie i uwiedzie. To też w stanowczej chwili, gdy kości zostały rzucone, gdy zaczęły się ważyć zarówno losy naszej przyszłości, jak przyszłości Rosyi, a z niemi losy całej Słowiańszczyzny; zamiast całą siłą poprzeć działanie Aleksandra Wielopolskiego, naturalni przywódcy naszego narodu, jak Czartoryscy, Zamoyscy i inni, stali się prostymi agentami podziemnych rządów, stali się służalcami machinacyi politycznych Mazziniego, Bismarka i Rechberga.

Zdradziecko zainscenowana interwencya dyplomatyczna w sprawie polskiej przez Austryą, Francyą i Anglią, popchnęła najkonserwatywniejsze nasze żywioły w objęcia rewolucyi. Nie na to, by wywalczyć ojczyznę, ale na to, by podtrzymać fakt powstania do chwili spodziewanej zbrojnej interwencyi, szła wówczas

[1] Czuł to niezawodnie p. Paweł Popiel, żądając ogólnego akcesu szlachty do powstania. (Patrz Rzecz o roku 1863, t. III, 72).

młodzież z najpierwszych polskich rodzin do powstania. Jeżeli ta pobudka w niczem nie zmniejszała wielkości ich poświęcenia, to w każdym razie nie zmuszała ich do podążania za hasłem: »zwycięztwo lub śmierć«, a tem samem obcymi ich czyniła uczuciom, przez które przechodziła młodzież, wciągnięta od samego początku do konspiracyi.

To też po upadku powstania nie mogli oni stanowić łącznika pomiędzy tem pokoleniem, które pierwsze za broń chwyciło i legło na polach bitew powstańczych, a więc pomiędzy tem pokoleniem, w którem skrystalizował się najwyższy wyraz patryotyzmu z owej epoki, a pomiędzy przyszłemi pokoleniami polskiej młodzieży.

Po raz pierwszy przerwała się ciągłość tradycyi porozbiorowego patryotyzmu.

Cała starszyzna nasza, a z nią ta młodzież sfer wyższych, która wciągniętą została w ruch powstańczy, nie mając w swem sercu klucza do zrozumienia rzeczywistych powodów strasznej klęski, sprowadzonej powstaniem, stała bezradnie wobec ogromu nieszczęść i starała się intuicyą, badaniem i rozumowaniem zastąpić brak wewnętrznego poczucia źródła złego. Gdyby ci ludzie, jak pan Andrzej Zamoyski, książę Władysław Czartoryski, panowie Górscy, Popiele, Tarnowscy i inni byli rzeczywistymi inicyatorami i kierownikami powstania, gdyby więc byli wyczerpali sami cały zasób swoich duchowych i materyalnych sił w celu dobrego przygotowania powstania i doprowadzenia go do dobrego skutku; a gdyby pomimo tego doczekali się byli tylko największego zniszczenia, jakie na naród spaść mogło, to oczywiście, że musieliby oni byli przyjść do przekonania, że źródłem niepowodzenia nie jest co in-

nego, jak oparcie przyszłości ojczyzny na błędnych podstawach i nadziejach.

Gdyby byli oni przeszli przez to najwyższe naprężenie woli i ducha poświęcenia, które do zbrojnej popycha walki, to byliby z pewnością zrozumieli po dokonanem nieszczęściu, że działali pod wpływem fałszywego ocenienia stósunku swojego narodu, do ogólnego rozwoju cywilizowanego świata, że fałszywemi napawali się nadziejami, które nie dopisały, chybiły, bo chybić musiały i byliby byli musieli przyjść do przekonania, że jedna tylko i jedyna droga przyszłości stała przed nami otworem: droga narodowego rozwoju, utorowana i wywalczona przez Aleksandra Wielopolskiego.

Do tych przekonań musiałaby była przyjść przewodnia nasza warstwa, gdyby 1863 rok był jej dziełem, gdyby była ona jego kierownikiem, a nie podrzędnym agentem obcego jej działania i kierownictwa.

Niestety naturalni przywódcy naszego narodu byli w tych stanowczych dla jego przyszłości chwilach albo biernymi widzami, albo agentami międzynarodowej rewolucyi, albo kozłami ofiarnymi, poświęcającymi lub narażającymi swoje życie tylko dla uratowania honoru narodowego przed zagranicą, lub też wywołania jej akcyi za nami. Wszystko to razem złożyło się na to, że innej nie umieli oni wyciągnąć nauki z nieszczęść narodowych, jak przeświadczenie, że nowy ten ruch powstańczy z r. 1863 dlatego się głównie nie udał, iż był prowadzonym przez niepowołanych do przywództwa ludzi, że był zrobionym po za ich plecami, że wreszcie wszedł mu w drogę Wielopolski ze swoim systemem zgody z Rosyą, a więc z systemem wręcz przeciwnym wszelkim aspiracyom porozbiorowym narodu polskiego, który doprowadzając naród do uzasadnionego oburzenia, zmu-

sił go do przedwczesnego wybuchu powstania, bez najmniejszych szans powodzenia. Najłaskawsi z pośród ówczesnych naszych konserwatystów robili Margrabiemu ten honor, że nie wątpili, iż był on dobrym Polakiem — oczywiście w ich pojęciu o tej dobroci — t. j. że na to tylko starał się zawrzeć »kompromis« z Rosyą, by przyjść do sił, Rosyą zgnębić i niepodległą wskrzesić kiedyś Polskę.

Wielopolski ich zdaniem nie był złym Polakiem, ale był człowiekiem, którego pycha rozsadzała i dlatego nie chciał żadnego z najbliższych nawet swoich przyjaciół politycznych wtajemniczyć w te świetne dla przyszłości naszej plany, nie chciał przed nikim odkryć ostatniego jakoby swojego słowa, że

> »instytucye utrwalające byt narodu, równie przydatne dla Polski z Rosyą złączonej i dla Polski niepodległej«.

Taką to myśl przypisuje mu nawet p. Henryk Lisicki w dziele p. t. *Antoni Zygmunt Helcel*. twierdząc,

> że »zawieranie dziennych układów i »częściowych kompromisów« — nie zamyka wrót przyszłości«.

Tymczasem »rozsadzany pychą« Wielopolski nie chciał nawet tak niewinnego słówka szepnąć na ucho konserwatystom warszawskim i żądał,

> »żeby ludzie do powozu wsiadali, nie wiedząc, gdzie zajadą«,

a przecież zdaniem *Czasu*, tego najpoważniejszego konserwatywnego organu

> »rzeczą było Wielopolskiego postarać się o to, żeby *Czas* był dobrze zawiadamiany«... »a policzyć należy do

rzędu niemałych błędów, że nie chciał, czy nie umiał, czy też zaniedbał pozyskać dla siebie i swojej polityki tak dalece wpływowego organu, jakim był wtedy dziennik«.

Wymazanie z karty naszej historyi porozbiorowej całej historyi 1860—1864 roku, potępienie powstania nie za to, że zniszczyło wzniesiony przez Wielopolskiego gmach reform, ale za to, że wybuchło przed czasem — oto ostatnie słowo starszej linii naszych konserwatystów:

»Muszę zatem« — pisał p. Paweł Popiel — »potępić głośno usiłowania do odzyskania politycznego bytu przed czasem, kiedy do tego są siły wewnętrzne, a sposoby i okoliczności na zewnątrz«...

»Potrzeba więc koniecznie wyprzeć się ostatniego ruchu, uznać go i potępić jako zgubny, odtrącić ludzi, którzy mu przodowali i potakiwali [1])«.

A zdanie to było zupełnie logiczną praemissą nauki, jaką wyciągnęli sobie podówczas młodzi nasi konserwatyści krakowscy ze strasznych tych nieszczęść narodowych:

»Polityka emigracyjna« — twierdził St. Tarnowski — »której istotą było przekonać Europę, że dla własnego bezpieczeństwa i równowagi potrzebuje Polski«... »głupią nie była, a raczej o tych rzeczby to można, co jej zrozumieć nie mogli lub nie chcieli«.

Widzimy więc, że Tarnowski poszedł jeszcze dalej o krok jeden i ogłosił dogmat polityczny, który już jest otwartem potępieniem całej polityki Wielopolskiego, a więc przejściem do porządku dziennego nietylko nad

[1]) List otwarty do księcia Jerzego Lubomirskiego 1865.

powstaniem 1863 roku, ale także nad całym dorobkiem politycznego doświadczenia, które genialna myśl Margrabiego wśród strasznej brzydkości spustoszenia przekazała potomności.

Nie dziwota więc, że zbliżył się do niego i przylgnął człowiek, który już otwarcie i głośno wołał:

»odtrąćmy bezpośrednio Wielopolskiego, który proskrypcyą wywołał powstanie i Mierosławskiego, który pisał instrukcyę powstańczą [1])«;

Nie dziwota więc, że przylgnął do niego człowiek, który nazajutrz po powstaniu nie wahał się rzucić Rosyi rękawicy i wypowiedzieć jej nieprzejednanej walki

»od cara do ostatniego kacapa rosyjskiego!« [2])

Człowiekiem tym był Józef Szujski.

Do tych dwóch przystał trzeci, który nie robił sobie skrupułów w wyznawaniu zasady, że

»W zbrojowni politycznej spisek zajmuje znaczne miejsce. Jako broń, jako środek do pewnych celów nieraz okazał się w różnych przedsięwzięciach skutecznym, w niektórych jedynym i niezbędnym« [3]).

Tym zaś polskim Machiavelem był Stanisław Koźmian.

Oto mamy wyznania wiary trzech ludzi, które zlały się w jeden akord i stworzyły tryumwirat, który przez ćwierć wieku miał być sternikiem losów polskiego narodu.

[1]) Dzieła Józefa Szujskiego, S. III, t. I, str. 232—233.
[2]) Szujski: Kilka prawd z dziejów naszych.
[3]) Rzecz o roku 1863, t. II, str. 306.

Zrozumiałe uczucie zemsty narodowej, potęgowane uczuciem zemsty za śmierć bohaterską brata, poległego pod Komorowem; uczucie żalu do tych, którzy przedwczesną swoją rewolucyą przeszkodzili rozwinięciu się mądrej polityki Hotelu Lambert, polegającej na wierze religijnej w konieczność polityczną wskrzeszenia niepodległej Polski; następnie patryotyczne oburzenie przeciwko człowiekowi, który śmiał tej wiary nie podzielać, który poważył się myśl pojednania Polaków z Rosyą narzucić narodowi polskiemu jako wytyczną drogę przyszłego jego rozwoju; wreszcie szczere i pewne siebie poczucie zdolności do takiego samego poświęcenia swojego własnego życia za ojczyznę — gdy odrodzenia wybije godzina — jakiego zdolnym był brat jego Juliusz i silne postanowienie godzinę tą jak najlepiej przygotować i jej kierunek zapewnić swojemu stronnictwu, oto uczucia, które wniósł Stanisław Tarnowski do wspólnej skarbnicy uczuć i myśli tryumwiratu wyrastającego na gruzach zawiedzionych narodowych nadziei.

Zatopienie się w przeszłości historycznej, świadomość całej tatarsko-bizantyńskiej cywilizacyi rosyjskiej, przywiązanie do katolicyzmu i z niego wyrosłej zachodniej cywilizacyi, przekonanie, że byt niepodległy utraciliśmy tylko z powodu naszych wad i naszej anarchii, a więc cnotami i wyrobieniem w sobie ducha porządku i uszanowania władzy odzyskać go w przyszłości możemy; marzenie o świecących liniach bagnetów, a przy tem pewnego rodzaju poetyczna i fizyczna niezdolność do dźwigania karabinu na własnych swoich plecach, oto dorobek wniesiony do tryumwiratu przez Józefa Szujskiego.

Silne przekonanie, że polityka najmniejszego nie ma i nie może mieć związku z moralnością, to znaczy, że moralność, religia i Kościół tak samo jak konspira-

cya i rewolucya mogą być skutecznemi środkami polityki, ale nie mogą nigdy stanowić jej głównej myśli przewodniej; silne również przekonanie, że ofiara i osobiste poświęcenie się, tak samo jak osobista moralność, dobrą być może tylko dla pospólstwa, dla ogółu, będącego materyałem polityki, ale nie dla jej kierowników, oto pierwiastek, wniesiony do tegoż tryumwiratu przez St. Koźmiana.

Powtarzam, że tryumwirat ten przy ogromnym zasobie serca, rozumu i przebiegłości, jako kierownik losami ojczyzny, grzeszył przedewszystkiem tem, że nie znał ostatniego wyrazu uczuć, nie znał ostatniego wyrazu siły narodowej, t. j. siły poświęcenia się, którą wydał rok 1863. I to właśnie było powodem, że przyczyn nieszczęść, które się na ojczyznę w r. 1863 zwaliły, szukali Stańczycy w niepowołanem narzuceniu krajowi tajemnych rządów przez międzynarodową konspiracyą, przez studentów i dzieciaków, wreszcie w wypuszczeniu z rąk starszych steru narodowego odrodzenia; a nie tam, gdzie się istotnie te przyczyny znajdowały, t. j. w fałszywym, błędnym ideale narodowym, pielęgnowanym z religijną czcią przez ojców naszych, w ideale, który ostatecznie niczem innem nie był, jak wędzidłem, narzuconem nam przez największych naszych wrogów, w celu zniszczenia duchowej naszej niezawisłości w ten sam sposób, w jaki zniszczyli oni niezawisłość naszą polityczną. Ideał ten był wędzidłem, na którem każdej chwili można było nas skierować do ataku, chociażby wymierzonego przeciwko własnemu naszemu bytowi narodowemu.

O tem nie wiedział i nie myślał nawet nasz tryumwirat. Dla niego jeden był tylko powód główny nieszczęść i niepowodzeń narodowych, a mianowicie wy-

puszczenie z rąk kierownictwa przyszłej walki o odrodzenie polityczne ojczyzny przez uprawnionych rewolucyi narodowej kierowników.

Głównym błędem konserwatystów polskich nie to było ich zdaniem, że Wielopolskiego nie poparli i zgubili, ale to tylko, że pozwolili konspirować czerwieńcom. W ich przekonaniu Wielopolskiego działanie nie miało i nie mogło mieć żadnych zarodków korzystnej dla Polski przyszłości. Bo, albo chciał on szczerze z Rosyą zgody, a w takim razie był szkodliwym zaprzańcem, który zamykał drogę Polsce do politycznej niepodległości; albo też legalne stanowisko wywalczone w Rosyi uważał tylko za etap ku niepodległości, a w takim razie nie był żadnym politykiem, skoro chciał ostatnią walką o niepodległość w ten sposób pokierować, że Polska znaleźćby się była musiała w obozie Byzantynizmu wschodniego, przeciw Zachodowi, przeciw latinizmowi i przeciw katolickiej cywilizacyi!

Podług nich sama myśl takiego tymczasowego schroniska na drodze ku niepodległości była dobrą, ale Wielopolski chcąc ją zastósować do Rosyi, zrobił ją zupełnie doktrynerską i bez przyszłości.

W genialny sposób umieli dopiero skorzystać z jego myśli i do praktycznej, polskiej zastósować ją polityki. tacy genialni politycy jak Koźmian, Tarnowski i Szujski, około których słońca zaraz potrafił się zgrupować cały systemat planetarny, począwszy od Ludwika Dębickiego, a skończywszy na Ludwiku Wodzickim, Kazimierzu Badenim i Arturze Potockim.

W ten to sposób stronnictwo, które powaliło o ziemię największego męża stanu, jakiego nam Bóg zesłał od chwili utraty niepodległości, nie tylko że obmyło swe ręce z największej winy, jeżeli nie zbrodni, popełnionej

przeciw przyszłości naszej ojczyzny, ale co więcej wystąpiło jako zbawca, który dopiero potrafił myśl Wielopolskiego przesadzić na właściwy urodzajny grunt polityczny i przyszłość jej zapewnić.

Zyskanie monopolu na konspiracyą, ale zamkniętą w ciasnem kółku, ale taką, która okaże się w różnych przedsięwzięciach skuteczną, a w niektórych jedyną i niezbędną; zyskanie monopolu na powstanie, ale powstanie nie przedwczesne, udane; wreszcie uzyskanie wpływu na politykę Austryi i wepchnięcie jej do wojny z Rosyą — o to stało się głównem hasłem tryumwiratu, który stanowił rdzeń młodego stronnictwa krakowskiego, przezwanego następnie przez przeciwników Stańczykami.

Oczywiście, że wobec takiej polityki musiała zawrzeć zażarta konkurencyjna (bo bynajmniej nie zasadnicza) walka z epigonami powstania 1863 roku, w której nie o to się rozchodziło, czy jest możliwem odzyskanie niepodległości państwa polskiego lub nie; ale o to poprostu, kto ma prawo naród przygotowywać do tej walki o niepodległość i z czyją ma się to dziać pomocą. Chodziło poprostu o to, czy konspirować wolno panom Tarnowskiemu, Szujskiemu, Koźmianowi, Ludwikowi Wodzickiemu, Ludwikowi Dębickiemu i t. d. w nadziei uzyskania poparcia u międzynarodowej dyplomacyi? lub też, czy wolno konspirować panom Gillerowi, Romanowiczowi, Asnykowi, Weiglowi, Pawlikowskiemu, Bałuckiemu, Sokołowskiemu, Barańskiemu, Zimie, Szczepanowskiemu i t. d. w nadziei znalezienia poparcia u międzynarodowej rewolucyi i masoneryi?

II.

O ile dla Galicyi myśl polityczna Stańczyków miała początkowo pewne pozory żywotności, pobudzała bowiem ludzi do życia publicznego i do dobijania się o współudział w rządzie Austryi, to dla Królestwa była ona wręcz zabójczą, bo przecinała zupełnie tradycyą jedynej racyonalnej polityki, polityki zakreślonej przez Wielopolskiego i zmuszała całe społeczeństwo albo do gnuśnienia w bezczynności i rozpuście, albo do nowego wpadnięcia w otchłań konspiracyi.

Przy rzuconem przez stronnictwo krakowskie haśle: »walka nieprzejednana Moskalom, począwszy od cara Aleksandra II. a skończywszy na ostatnim kacapie!« położenie Królestwa stało się rzeczywiście bez wyjścia. Wobec tego hasła bowiem nie było innej drogi działania i rozwoju, tylko albo zerwanie zupełne wszelkich duchowych nawet związków z resztą Polski i rozpoczęcie zupełnie odrębnego życia wraz z Rosyą na swoją rękę, albo rzucenie się w wir konspiracyi. Po za tą alternatywną pozostawała tylko bierna opozycya, to jest gnuśnienie w zupełnej bezczynności i bezmyślności narodowej, to znaczy obojętne wyczekiwanie na powolne zanikanie siły żywotnej własnego swojego narodu. To też gdy się pokazało, że odbudowanie niepodległej Polski nie jest ani celem ża-

dnego z państw europejskich, ani też polityczną koniecznością szczęścia i przyszłości Europy; przed sumieniem tych, którzy nie stracili wiary, że dziejami ludzkości nie rządzi wola ludzka, ale wola Opatrzności, musiało stanąć pytanie: Czy sprawiedliwość Boża może być zależną od dobrej lub złej woli dyplomacyi europejskiej do pociągnięcia w ten lub inny sposób granic politycznych na mapie Europy? Czy zmiany terytoryalne dokonane w historyi mogą podpadać pod prawa katechizmowe, wydane dla kierowania wolą jednostek i doprowadzenia ich do zbawienia wiecznego? Czy jest słusznem i racyonalnem identyfikowanie z sobą pojęć własności i politycznej władzy i podciąganie zmian w terytoryalnym zakresie tejże władzy pod rygory 7-go Bożego przykazania, odnoszącego się do naruszenia prawa własności?

To pewną jest dla mnie rzeczą, że pozytywne prawo moralne, t. j. prawo objawione ludziom przez Boga, nie zostawia bynajmniej człowiekowi sądu o tem, czy władza państwa jest prawą lub nieprawą, czy zgodną jest z wolą Bożą lub nie. Każda istniejąca władza państwa, mająca siłę do utrzymania się i do nakazania sobie szacunku jest władzą zgodną z wolą Bożą, dopóki istnieje. Nie wchodzę w to, czy władzę tą Bóg daje ku szczęściu narodu lub też cierpi ją tylko w celu ukarania go. Nie może być sofizmatu, któryby mógł twierdzenie to osłabić wobec faktu, że słowa: »Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu nie dano«, wypowiedzianemi były przez Chrystusa Pana do Piłata, a więc do starosty rzymskiego, rządzącego w podbitej przez Rzym Jerozolimie i to chwili gdy starosta ten miał wydać wyrok śmierci krzyżo-

wej na Syna Bożego. Oczywiście, że zupełnie tą samą naukę, pod względem obowiązku uległości władzy — i to nie tylko władzy panów dobrych, ale i przykrych — głosił św. Piotr.

Tą samą wreszcie naukę głosi Ojciec Święty Leon XIII w encyklice swojej do biskupów polskich, a więc biskupów będących poddanymi monarchów władających Polską na podstawie rozbioru. W encyklice tej przypomina im Ojciec św., że ci

> »którzy zostają pod władzą, winni trwałe uszanowanie i wierność chować dla władców, jako Bogu, królującemu przez ludzi, być im posłusznymi, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia. (Rom. XIII. 5), za nich czynić prośby, modlitwy, przyczyniania (I. Tim. II. 1.); winni przestrzegać świętych państwa przepisów; zdaleka się trzymać od ludzi bezbożnych, od sekt i niczego w sposób buntowniczy nie czynić; we wszystkiem przyczyniać się do zachowania w sprawiedliwości pokoju«.

Niewątpliwą jest dla mnie rzeczą, że zarówno Chrystus Pan, jak Piotr Święty i jak Ojciec Święty Leon XIII jedną i tą samą przepisują chrześcijanom drogę zachowania się w obec władzy, drogę poddania się nawet władzy, która początek swój wzięła w przemocy; drogę którą podążając, przetrzymało chrześciaństwo największe prześladowania, skruszyło potęgę Rzymu i podbiło pod znak krzyża dzikie hordy najezdniczych pogan podczas wielkich ludów wędrówek.

Filozofia katolicka w czegółności zaś św. Tomasz z Akwinu, zastanawiając się z czysto abstrakcyjnego stanowiska nad prawami narodu, utrzymuje, że każdemu narodowi przysługuje przyrodzone prawo natury do podlegania swojemu własnemu panującemu i do z rzucenia go z tronu, jeżeli tenże rządzi niesprawiedliwie, skoro jest

tyranem, o swoją własną tylko dbającym korzyść. Buntów jednak nie wolno wywoływać i w tym wypadku podżegając i podjudzając i ludność przeciwko panującemu; lecz wolno go skrycie zorganizować w razie, jeżeli podług ludzkich obliczeń może on rokować dobry skutek i nie zagraża niebezpieczeństwem sprowadzenia na naród większego jeszcze ucisku, jak ten w którym jęczał on przed rewolucyą.

Widzimy więc, że w tych warunkach propagowanie spisku i rewolucyi o tyle może być tylko uprawnionem o ile tyrańska władza tak się sama rozstroiła i tak osłabła, że właściwie władzą nie tylko moralnie ale i politycznie być przestała, t. j. że zachowała tylko pozór siły, podczas gdy rzeczywista potęga przeszła w całości albo w znaczniejszej części na naród.

Naturalnie, że w całej tej kwestyi ogromną jeszcze musi odgrywać rolę, definicya pojęcia narodu. Co właściwie nazwiemy narodem? Czy pewną grupę ludzi, chociażby różnej narodowości, ale związanych historycznie z pewnym terytoryalnie ściśle oznaczonym obszarem ziemi i zostających w tegoż granicach pod jedną władzą polityczną? Czy też ludzi, należących do tej samej narodowości i z jednego wyrosłych szczepu, którzy, bez względu na faktyczne granice państwa albo państw, w których zamieszkują, bez względu na to czy jednemu czyli też kilku podlegają władcom, uważają się za wspólny naród? Wszystko to są kwestye — które przy dzisiejszych ciągłych fluktuacyach roboczej i intelligentnej ludności, wobec tego, że w takich Czechach n. p. mieszka, jeżeli się nie mylę do trzech milionów Niemców, a w samym Wiedniu podobno do 100,000 Czechów a do 200.000 galicyjskich żydów — muszą bu-

dzić niesłychaną ilość wątpliwości, w jaki sposób abstrakcyjna ta filozoficzna zasada powinna być zastósowaną w praktyce.

Otóż o ile ja rozumiem tą zasadę chześcijańską, w jej zastósowaniu do życia politycznego, to zdaje mi się, że wobec obowiązku poddania się wszelkiej władzy nawet przykrej, wobec obowiązku miłowania nieprzyjaciół, wobec obowiązku szerzenia prawdy, miłości i sprawiedliwości i wcielania ich w praktyczne życie, wreszcie wobec znikomości i zmienności form ziemskiego społecznego ustroju; trudno mówić o tem, że podążanie do ideału niepodległości narodowej jest prawem każdego narodu. Przedewszystkiem trzeba określić jasno co pojmujemy pod nazwą ideału narodowego? Otóż Ojciec Pawlicki na prelekcyi swojej dał nam następującą jego definicyą: Ideał narodowy, jest to pewien cel, ściśle określony i możliwy do osiągnięcia, do którego naród podąża w pewnej fazie swojego rozwoju. Ideał więc narodowy bynajmniej nie musi być niezmiennym, a w każdym razie musi leżeć w zakresie narodowego działania, to znaczy, że naród musi mieć możność zarówno oddawać się pracy ku osiągnięciu go, jak mieć możliwość rzeczywistego zrealizowania go. Jeżeli ideałowi brak tych realnych przymiotów, to przestaje być ideałem a staje się mrzonką.

Jeżeli więc z tego punktu będziemy się zapatrywali na definicyą ideału, to oczywiście, że ideał ten wówczas może tylko głębszą prawdziwą korzyść przynieść społeczeństwu i wtedy tylko może się stać punktem wyjścia dla dalszego płodnego działania, jeżeli nie tylko jest możliwym do dopięcia, ale nadto, jeżeli zgodnym jest z obowiązkami, jakie chrześcijaństwo

wkłada na człowieka względem Boga, bliźniego, społeczeństwa, narodu, monarchy i siebie samego.

Jeżeli więc naród nie ma pędzić życia na bezużytecznej pogoni za niedościgłymi mrzonkami; lub też jeżeli nie ma bezustannie się szarpać, i co chwila za inne chwytać ideały, to narodowy ideał musi koniecznie dostroić się do obowiązków chrześcijańskich, które jedne tylko dają zarówno pewność nieugiętej stałości głównego celu, jako też nigdy niekończącej się rozmaitości dróg i ścieżek do celu tego prowadzących; to znaczy: nigdy nie wyczerpującej się zdolności zasad chrześciańskich do ożywiania, rozwijania i oświecania coraz to nowych stron i potrzeb życia społecznego.

Ponieważ naród nie posiada żadnej osobistej duszy, polityczna więc forma ustroju społecznego nie może mieć ostatecznie innego celu, jak zapewnienie ludziom, wskład państwa wchodzącym, możliwie najlepszych, najkorzystniejszych warunków do ich duchownego, moralnego rozwoju i do ich materyalnych zdobyczy; czyli zapewnienie im jak największej możliwej dozy szczęścia, któreby jednakże popierało, a nie szkodziło rozwojowi całej ludzkości. To też powtórzę dziś z całą stanowczością zdanie wypowiedziane przez mnie w r. 1897 w polemice ze „*Świetem*“ i z gazetą „*S. Petersburskija Wiedomosti*“ że:

> »Prawo historyczne przestaje być prawem, gdy teraźniejsze życie doprowadza *ad absurdum*«; (str. 19)

a zdanie to z tem większą dziś mogę powtórzyć odwagą, że potwierdzenie tegoż znajduję w liście Ojca Św. Leona XIII do biskupów Czech i Moraw, w którym rozbierając kwestyą sporów narodowych i językowych

pomiędzy Czechami i Morawianami a Niemcami. wyraźnie tenże powiada:

»W każdym razie ochrona języka ojczystego, w pewnych granicach nie zasługuje na naganę, ale zasady odnośne do innych praw jednostki, winny i tu być utrzymane, a mianowicie przy urzeczywitnieniu tych praw, wspólne dobro państwa nie może ucierpieć«..,

A biskupi powinni baczyć,

»by wskutek podobnych sporów religia, najprzedniejsze dobro ducha i źródło wszelkich innych dóbr nie była na niebezpieczeństwo narażona...

»Wyższem bowiem jest braterstwo w Chrystusie, niż braterstwo krwi«.

Nie przestanę na to zwracać uwagi, że ja bynajmniej nie utrzymuję, że Pan Bóg nie ma prawa lub możności zrobienia narodu polskiego niepodległym; ja nie utrzymuję, że Pan Bóg nie może porazić dżumą lub holerą wszystkich Rosyan i Niemców, by nam oddać zajmowaną przez nich rolę cywilizacyjną. Nie utrzymuję również, że Bóg nie może natchnąć serc Rosyan, Niemców i Austryaków, by Polsce dobrowolnie oddali główne kierownictwo spraw wschodniej Europy i dobrowolnie poddali się pod nasze panowanie. Nie utrzymuję tego również, że nie mielibyśmy prawa korzystać z naszej politycznej niepodległości, gdyby w ten lub w inny sposób dał nam ją Pan Bóg. Ja utrzymuję tylko, iż doświadczenie dotychczasowe nas uczy, że dżuma nigdy nie zmiata całych narodów, i nigdy nie zatrzymuje się na jednej tylko narodowości. Ja utrzymuję tylko, że doświadczenie nas, uczy że nie było w historyi ani jednego przykładu, by potężne trzy pań-

stwa, poddawały się dobrowolnie pod kierownictwo słabego podbitego ludu; a więc że nie wolno nam wyrachowań naszych na przyszłość opierać na przypuszczeniach przeciwnych rozumowi, lub na dowolnem narzucaniu Bogu robienia dla nas cudów. Ja utrzymuję tylko, że do utrzymania ziemskiego swojego życia, narodowego naszego bytu i rozwoju, dał nam Bóg dwie wskazówki: własny rozum do dociekania z doświadczeń historyi zakreślonych przez Stwórcę praw społecznego rozwoju; oraz prawa objawione, wskazujące obowiązki jednostki zarówno względem Boga i własnej swojej duszy, jak względem bliźniego i społeczeństwa ludzkiego. Wszelkie plany przyszłości musimy budować na takich tylko podstawach, które z jednej strony nie sprzeciwiają się zbawieniu dusz, a więc także rozwojowi moralności chrześciańskiej w instytucyach społecznych, których zadaniem jest ułatwianie doskonalenia się moralnego jednostkom, a nie utrudnianie go; z drugiej zaś strony musimy plany te budować na takich ideałach narodowych, któreby niesprzeciwiały się zdrowemu rozsądkowi i doświadczeniom historyi.

Otóż ani objawienie Boże, ani doświadczenie historyczne, nie uczą nas tego bynajmniej, jakoby człowiek, jako jednostka, lub naród jako zbiór jednostek, połączonych w jeden żywotny organizm, zyskiwał największą sumę korzystnych warunków do zachowania bytu swojego i do moralnego, duchowego i ekonomicznego swojego rozwoju, przy zastósowaniu do międzynarodowych stosunków, zasady zupełnej wzajemnej niepodległości politycznej pojedyńczych narodów. Zasada ta bowiem osłabia bądź co bądź wspólną, celową ich pracę zdążającą do podboju natury.

Nie widzę również wskazówek na to w objawianem prawie Bożem, by niepodległość polityczna narodu miała najlepiej protegować dochodzenie jednostek do zbawienia duszy, skoro wszystkie słowa Chrystusa Pana, określające stósunek poddanych i ujarzmionych narodów do swojego władzcy, jak również wszystkie zalecenia apostołów, dawane wiernym podczas największego nawet ucisku wiary, nakazują i doradzają bezwzględną uległość rozkazom rządu w rzeczach świeckich, należnych z natury rzeczy do decyzyi władzy politycznej; a bezwzględny opór bierny przeciw takim rozporządzeniom tejże władzy, które wkraczając w dziedzinę wiary, sprzeciwiają się prawom Bożym i rozkazaniom Kościoła.

Prawo objawione dał Bóg tylko dla zbawienia duszy ludzkiej i dla wskazania człowiekowi, jakiemi drogami ma kroczyć tu na ziemi, by dostąpić zbawienia w życiu przyszłem, oraz jakie na nim ciążą obowiązki względem Boga, bliźniego, monarchy i społeczeństwa na tej ziemi. Rozwój ludzkości jako całości, rozwój pojedyńczych narodów i państw jako jej części składowych, nie mających żadnej indywidualnej duszy narodowej lub politycznej, a więc nie mogących dostąpić indywidualnego życia przyszłego, poddał Bóg w zupełności prawu natury społecznej, któremu tak samo zakreślił stałe warunki bytu i rozwoju, jak zakreślił je resztcie świata organicznego i nieorganicznego. Zbadanie tych praw natury społecznej pozostawił Bóg zupełnie tak samo pracy i dociekliwości człowieka, jak badanie praw mineralogicznych lub roślinnych.

Badanie to jednak może podwójny mieć cel. Albo cel docieknięcia ostatecznego ziemskiego losu społeczności ludzkiej z wniosków, wyciąganych z właściwości jej Stwórcy, to znaczy z przymiotów doskonałości Bożej,

w której się nam Bóg raczył objawić; albo też celem tego badania może być dochodzenie wysiłkami własnej swojej myśli do zrozumienia praw i poznania dróg, któremi ludzkość podąża zwolna ku urzeczywistnianiu królestwa Bożego tu na ziemi, a więc poznanie praw pochodu skażonej grzechem pierworodnym natury społecznej, poznanie praw, które pomimo największych wysiłków złej woli ludzkiej, nie pozwolą zejść ludzkości z drogi, wiodącej prędzej lub wolniej, ale stanowczo ku ideałowi chrześciańskiemu; poznanie praw trzymających na wodzy złą wolę ludzką i nie dopuszczających, by bieg historyi wyszedł z toru prowadzącego ludzkość do prawdy: do Boga w Trójcy Świętej Jedynego.

Badaniem prawa natury w pierwszem doskonałem słowa tego znaczeniu zajmuje się filozofia chrześciańska. Polityk zmuszony do kreślenia praktycznego planu postępowania ku przyszłości, ograniczony niedołęztwem swej myśli i niedostatecznością swych środków działania, musi przedewszystkiem badać prawa natury społeczeństwa takiego, wśród którego żyje i działa, to jest prawa, na które ma także wpływ skażona grzechem pierworodnym natura ludzka. A jeżeli nie chce zabłądzić w tym ciemnym labiryncie, w tym lesie zarośniętym głogami i cierniami, to jeden ma tylko na to sposób, a mianowicie: kontrolowanie bezustanne wyników swoich badań z jednej strony prawem objawionem, określającem obowiązki społeczne chrześcianina jako osoby, jako jednostki społecznej; a z drugiej strony kontrolowanie tychże wyników doświadczeniem przeszłości i korzyścią lub niekorzyścią, jaka z jego wniosków podług przestróg historyi wyniknąćby musiała dla przyszłości narodów i ludzkości.

Nie będę się więc zapuszczał w dociekanie, czy z nadejściem królestwa Bożego na ziemi człowiek stanie się zupełnie wolną politycznie istotą, czy będzie potrzebna jakakolwiek organizacya państwowa ludzkości lub nie do wyzyskiwania dalszego sił przyrody i do zyskania środków wyżywienia i zasłonięcia się przed wpływami atmosferycznemi. Do mego celu wystarcza pewność, że z nastaniem królestwa Bożego na ziemi nie ustanie bynajmniej wszelka podległość człowieka; w każdym bowiem razie pozostanie nienaruszona władza Świętego Kościoła Powszechnego, któremu cała owczarnia będzie podlegała.

Ale to wiem na pewno, że dopokąd ta nie nastąpi chwila, w której ludzkość połączy się w duchu Bożym w jednym Chrystusowym Kościele, dotąd nie obejdą się społeczeństwa ludzkie bez silnej organizacyi politycznej pojedyńczych państw, które w miarę rozszerzania się zdobyczy cywilizacyjnych i pola pracy produkcyjnej, zmuszonemi będą nieubłaganą koniecznością wchodzić ze sobą w coraz to większą polityczną zależność; a to, co zowiemy niepodległością polityczną, to jest zupełna swoboda państwa do rozporządzania swoim losem, do wchodzenia w sojusze, wypowiadania wojny i zawierania pokoju, musi być udziałem coraz to mniejszej ilości państw i musi w końcu utonąć w ludzkości zorganizowanej czy to federacyjnie, czy w inny sposób w jeden wspólny warsztat pracy. A że to jest prawem natury społecznej, to najlepszym tego dowodem, iż do coraz to większego rozsadzania granic politycznych, w kierunku wspólności pracy, prowadzą ludzkość: zarówno miłość i wspólność interesów, jak wojny i nienawiść. Ukoronowaniem tego pochodu będzie wreszcie jeden pasterz i jedna Chrystusowa owczarnia.

A że słusznem jest to moje pojęcie prawa rządzącego rozwojem ułomnej naszej społeczności, to najlepszym tego dowodem także, że tylko przy jego uznaniu możemy doszukać się ideałów narodowych, które nie sprzeciwiałyby się na każdym kroku obowiązkowi miłości bliźniego, obowiązkowi miłości nieprzyjaciół, obowiązkowi poszanowania każdej władzy, jako od Boga danej, które nie byłyby zbiornikiem nieustających nieszczęść narodowych, nieustającej narodowej zemsty i zawiści, któreby nie były źródłem nieustającej niesprawiedliwości, nieustającego gwałcenia praw prywatnych, społecznych i politycznych, które nie byłyby rozpłodnikiem nihilizmu moralnego i politycznej anarchii.

Nie może być stałym ideałem, nie może być stałą gwiazdą przewodnią wszystkich ziemskich dążeń, ani dla ludzi ani dla narodów, ta lub inna forma organizacyi społecznej albo politycznej; bo wszystkie te formy są zmienne i przechodnie, są zależne od stopnia rozwoju zarówno narodu, jakoteż i stósunku jego do innych narodów i do cywilizacyi całej ludzkości. Jak mogłaby być w praktyce jakiemś bezwzględnem, na sprawiedliwości Bożej opartem prawem, niepodległość narodowa, skoro ścisłe jej przeprowadzenie musiałoby doprowadzić do najokropniejszych gwałtów, do najniesprawiedliwszego naruszenia praw prywatnych ludzi? Gdzie jest człowiek, który potrafiłby ściśle, terytoryalnie oznaczyć granice narodowości, a więc granice narodu całego i niepodzielnego? Gdzie jest państwo, które przy ścisłem przeprowadzeniu zasady restytucyi politycznej mogłoby się ostać, które nie musiałoby się w proch rozsypać? Polskę od morza do morza uważają nasi patryoci za swoją, za tą formę naszego rozwoju narodowego, której zmartwychpowstanie ma być warunkiem panowania sprawiedliwości Bożej na ziemi.

A pytam się, na jakiej podstawie możnaby odmówić prawa powrotu do niepodległego bytu wszystkim narodom podbitym w ubiegłych stuleciach, czy to przez Polskę, czy przez Litwę? Czyż zasada restytucyi politycznych nie musiałaby tej Polski ograniczyć do brzegów Gopła? naturalnie i to, o ileby się nie pokazało, że i ta kraina nie została wydartą przez Duńczyków albo Skandynawców odwiecznie osiedlonej tamże miejscowej ludności?

Konsekwentnie przeprowadzona idea restytucyi zaborów politycznych musiałaby stać się hasłem do walki wszystkich przeciwko wszystkim, musiałaby być rozprzężeniem i grobem wszelkiej cywilizacyi, wszelkiej międzynarodowej łączności i wspólności pracy, wszelkiego bezpieczeństwa publicznego, musiałaby się stać uświęceniem systemu Murawiewa na Litwie, a Berga, Kotzebuego i Hurki w Siedleckiem; a z pewnością nie w polskim leży to interesie dawać swoją sankcyą podobnym ideałom. Nie zapominajmy o tem, że idea niepodległości zupełnie co innego oznacza w abstrakcyi, jak w praktyce. W abstrakcyi oznacza ona dobrowolny naturalny związek ludzi wolnych, z dobrej, wolnej, a nie przymuszonej woli, związanych węzłem miłości wzajemnej dla wspólnego udoskonalania się i wspólnej pracy; związek współdziałający, znowu z dobrej a nieprzymuszonej woli, w pracy całej ludzkości. W praktyce jednak stwierdzonej i całemi tysiącami lat przekazywanej nam przez historyczne doświadczenie, niepodległość polityczna jest to swoboda do podbijania pod swoje panowanie słabszych narodów i do osłabiania państw silniejszych, dla zabezpieczenia swojej indywidualności narodowej i dla pomnażania swojej siły. Położenie geograficzne, jak n. p. brak dogodnej komunikacyi dla transportu i sprzedaży

towarów, brak naturalnych punktów obronnych, jak również niedostateczność sił do opierania się naciskowi przemożnego sąsiada, wszystko to są okoliczności, które zmuszają narody do łączenia się w większe polityczne związki, a jeżeli w takich razach połączenie się nie nastąpi dobrowolnie, pod wpływem zrozumienia politycznej lub ekonomicznej konieczności, to następuje ono zawsze na drodze podboju. Rozum polityczny nie na tem zależy, żeby za jakąbądź cenę upierać się przy politycznej niepodległości, chociażby ta niepodległość była czysto fikcyjną, chociażby narażała naród na zostanie bezmyślnem popychadłem sąsiadów; ale na ocenieniu zawczasu konieczności wejścia w stały związek polityczny z innem państwem i zabezpieczenia sobie zarówno najkorzystniejszego wyboru, jak najkorzystniejszych dla swojego narodowego rozwoju warunków tegoż związku. Ani chwili n. p. nie wątpię o tem, że połączenie się dzisiaj państw bałkańskich w rodzaj federacyi z Austryą, byłoby bez porównania ważniejszem i korzystniejszem dla ogólnej sprawy słowiańskiej i bez porównania lepiej gwarantowałoby rozwój indywidualności narodowej tychże państw, niż dzisiejsza ich pozorna niepodległość, otwierająca na oścież wrota do nieustających intryg to rosyjskich, to austryackich, to włoskich, to tureckich. Jednocześnie zaś tego rodzaju związek zmusiłby Austryą do przybrania charakteru stanowczo słowiańskiego państwa, które stałoby się dostatecznie potężnem, by módz w przyszłości wejść z Rosyą w związek polityczny jako równy z równym i w ten sposób urzeczywistnić ideał jedności narodów słowiańskich, a nie zalanie ich potopem rosyjskim na to tylko, by z kolei potem zalać cywilizacyą niemiecką.

To pewna, że niema może pozycyi więcej upokarzającej, więcej tamującej zdrowy rozwój narodowy, pozycyi będącej wprost śmieszną farsą operetkową, jak fikcyjna niepodległość polityczna: to jest niepodległość, nie poparta rzeczywistą siłą materyalną, nakazującą szacunek sąsiadom i dającą zdolność do wypełnienia tych obowiązków względem ogólnej cywilizacyi ludzkości, które z natury rzeczy i z geograficznego położenia, ciężą na pewnym narodzie względem tejże. Choćby więc innych do tego twierdzenia nie było powodów, to już, na tej geograficznej podstawie, ma się prawo utrzymywać z całą stanowczością, że o restytucyi niepodległego polskiego państwa nie może być mowy, bo brak Polsce do tego niezbędnych ekonomicznych, geograficznych i strategicznych warunków.

Nie przestanę tego powtarzać, że polityczna niepodległość, równie jak każda inna forma rozwoju społecznego nie jest bynajmniej zagwarantowaną w praktyce każdemu narodowi przez bezwzględne prawo Boże, ale jest tylko pewnego rodzaju fazą rozwoju, która w żaden sposób nie może się utrzymać przy postępie cywilizacyi; bo ta musi w ten lub inny sposób zaprowadzać pomiędzy pojedyńczemi narodami, coraz to większą łączność pracy, a więc i coraz to większą potrzebę wspólnych, łącznych, politycznych organizmów. Kto przy dokonywaniu się tej łączności ma komu podlegać, to nie jest bynajmniej kwestyą dowolną, ale wynika to z praw rządzących rozwojem siły pojedyńczych społeczeństw: przy rozwoju której moralne zalety społeczeństwa niepoślednią odgrywają rolę, a więc wynika to z praw, przez które Bóg rządzi losami ludzkości i wykonywa Swą wolę w jej dziejach. Niepodległość nie jest prawem narodów, ona jest faktem history-

cznym, zależnym od pewnych ściśle określonych warunków.

Czy naród pewien posiada te warunki? lub czy prawdopodobnie podług obliczeń opartych na dotychczasowem doświadczeniu może je posiąść w przyszłości? Oto są pytania, których rozwiązanie rozstrzyga jedynie, czy idea niepodległości jest ideałem jego dążeń? czyli też jest ona parawanem jego bezmyślności i jego niezdolności do rozwoju w rzeczywistych warunkach bytu, jakiemi go Bóg ograniczył? Bo to jest rzeczą pewną, że nic na świecie nie niszczy do tyla zdolności do czynu i do pracy, jak wysuwanie haseł i ideałów niewykonalnych, absolutnie niedoścignych, wystawianych na to tylko na szyldzie, żeby niemi pokryć próżnią moralną, próżniactwo i brak woli do pracy, na dostępnem nam polu działania. Otóż mojem zdaniem naród nasz nie posiada z następujących przyczyn warunków do niepodległego bytu politycznego:

1) Rozlanym on jest na tak płaskim i pozbawionym punktów obronnych obszarze i otoczonym on jest tak przemożnymi i licznymi nieprzyjaźnie usposobionymi sąsiadami, że gdyby chciał zabezpieczyć naprawdę swoją rzeczywistą niepodległość, to byłby zmuszonym do zaprowadzenia tak kosztownego systemu fortec i kolei strategicznych i tak potężną musiałby utrzymywać armią, że w żaden sposób nie mógłby wytrzymać finansowego jej ciężaru i musiałby być albo na nowo zmiażdżonym przez swoich sąsiadów, albo poddać się dobrowolnie jednemu z nich.

2) Państwo polskie musiałoby zginąć na anemią ekonomiczną wobec faktu, że Niemcy gniotłyby je swoją wyższością przemysłową, a Rosya zagradzałaby mu naturalne drogi zbytu na wschód.

3) Jeżeli nie potrafiliśmy wytworzyć dostatecznej siły do utrzymania swojej niepodległości trzy wieki temu, gdyśmy stali u szczytu naszej potęgi, a Rosya zaczynała się dopiero rozwijać — a nazwijmy tu rzecz po nazwisku, t. j. powiedzmy, że jeżeli nie potrafiliśmy podbić Rosyi trzy wieki temu — to oczywiście prostem szaleństwem jest przypuszczać, że moglibyśmy tego dokazać dzisiaj bezbronni i podzieleni między trzy mocarstwa, gdy Rosya i Niemcy całemu światu wolę swoją narzucają.

Z tego, co się powiedziało, wynika dla każdego człowieka, mającego zdrowe zmysły, lub nie chcącego rozmyślnie oszukiwać siebie samego i swojego narodu, że dążenie do niepodległości musi być raz na zawsze zastąpionem dążeniem: do wywalczania sobie sprawiedliwych i korzystnych dla narodowego naszego rozwoju warunków bytu w państwach, pomiędzy które jesteśmy rozebrani. A przy tak postawionem patryotycznem zadaniu znowu się widzi, do jakiego stopnia fikcya ideału niepodległości politycznej jest dla nas zaporą do uzyskania zarówno tych warunków, jak poważnego wpływu na dzieje Słowiańszczyzny i ludzkości. Żadne z państw rozbiorowych nie może dobrowolnie się na to zgodzić, żebyśmy go podbili. A przecież prawdziwa niepodległość Polski, to konieczne zhołdowanie Prus i konieczne wypchnięcie Rosyi z Europy, a co najmniej odcięcie jej od europejskich portów. Jeżeli więc ideałem naszym miałoby być idyotyczne dążenie do politycznej niepodległości, to ideałem państw zaborczych, a szczególniej Rosyi i Prus musi być koniecznie tępienie nas pod względem narodowym i niedopuszczanie do żadnego rozwoju moralnych i ekonomicznych sił naszych.

Wystawiać więc sztandar niepodległości ten tylko może, kto chce ostatecznie popełnić samobójstwo na własnym swoim narodzie, albo też ten, kto chce go oddać jednemu z sąsiadów jako chwilową dywersyą wojenną i polityczną przeciwko drugiemu.

Rzecz ta wydała mi się tak prostą, tak jasną, tak niewątpliwą, że myślałem, iż wystarczy na to zwrócić uwagę ludziom dobrej woli i kochającym szczerze swoją ojczyznę, by wywalczyć prawo obywatelstwa w poważnej naszej opinii publicznej dla przekonania, że ideał niepodległości politycznej naszej jest mrzonką, jest kłamstwem, które nie da się pogodzić ani ze zdrowym rozsądkiem, ani z nieprzepartym biegiem historyi, ani z międzynarodową sprawiedliwością, ani z miłością chrześciańską, ani ze zdrowym rozwojem naszego narodu, ani z należnym mu wpływem na dzieje ludzkości. To, iżby ci właśnie ludzie, którzy pismami swojemi rozszerzyli mój polityczny widnokrąg, ci właśnie ludzie, między którymi zadzierzgnąłem nawet węzły prawdziwej szczerej osobistej przyjaźni, mogli ojczyznę inaczej kochać, jak ja; żeby mogli nie zrozumieć niebezpieczeństw wiszących nad jej przyszłością, a jeżeli ich nie rozumieli, żeby mogli poprostu uszy sobie zatykać, gdym je im wskazywał i udowadniał; to przez myśl mi nawet nie przeszło w owej chwili, gdy przed 22 laty pierwszy raz zdecydowałem się wytknąć im całą błędność obranego przez nich kierunku, całą błędność ideału niepodległości polskiej, w imię którego ujęli w swoje ręce ster narodowego życia.

Powiada się dzisiaj: że sam zrobiłem się niemożliwym, bom napadł na wszystkich, bom używał broni szyderstwa i pogardy, której nikt ścierpieć nie może. A zarzut ten słyszę dotychczas od najbliższych nawet

moich przyjaciół. Ale to pewna, że nie szyderstwo i nie pogarda, ale najwyższe pojęcie o patryotyzmie tych, do których się odzywałem, wycisnęły z najgłębszych zakątków mojej duszy słowa, iż:

»Pamięć na to, że Wyście wskazali drogę przodowania narodowi w pracy i poświęceniu dla kraju, że pierwsi poszliście za głosem obowiązku, włożonego przez Boga na rody, którym przodowanie z tradycyi się należy; pamięć wspólnych cierpień, nadziei i rozczarowań ośmieliła mię do Was zwrócić ten krzyk boleści i przerażenia o przyszłość ojczyzny. Nie dziwcie się, że z pominięciem idealnego piętna, tej iskry świętej, którą Bóg w serca ludzi i narodów włożył, rzucam się na same błędy i rany stronnictwa, z którem najwyższy szacunek i wspólna miłość ojczyzny mię łączy. Wybaczcie mi, jeżeli chcąc potargać pęta, któremi chwiejność, brak odwagi i męzkiej energii przykuwa bezwiednie ręce Wasze do rydwanu nieszczerej i błędnej polityki, zadrasnę może nieraz dotkliwie tych, którym z pomocą podążać pragnę; wybaczcie, jeżeli chcąc powstrzymać grożącą ojczyźnie gangrenę dotknę niewprawną ręką może do zdrowego ciała. Miejcie dla mnie tą samą w tem pobłażliwość, jakąbyście okazali dla syna przy łożu chorego ojca lub matki, który nic więcej przed sobą nie widzi, jak boleść i cierpienia drogich mu nad wszystko istot; sądźcie mię z tą samą wyrozumiałością, jakąbyście mieli dla niezgrabności żołnierza, który wśród wrzawy wojennej, wśród trupów i rannych ratuje rannego towarzysza broni«.

»Dowodem czci głębokiej dla poważnego stronnictwa, które ster przyszłości narodu dzisiaj w ręku trzyma, niech będzie moja otwartość, oparta na niewzruszonem przeświadczeniu, że mogą się nasze zdania i poglądy różnić, lecz serca nasze zejdą się zawsze w prawdziwej, gorącej i bezinteresownej miłości ojczyzny«.

»Niech mi więc wolno będzie zakończyć słowami nieśmiertelnego mistrza naszego:«

Żrącą jest i palącą gorycz mojej mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i łez mej ojczyzny;
Niech żre i pali — nie was, lecz wasze okowy«.

To pewna, że pisząc te słowa wszystkiego innego mogłem się był spodziewać, jak pogardliwego milczenia lub docinania mi z poza płotu. Nie przeczę, że wśród jęków boleści nieraz zadrgała u mnie i nuta ironii, ale o tem nie powinni zapominać moi przyjaciele, że ostatecznie pierwsze lekcye wykształcenia swojego zmysłu krytycznego odebrałem od *Teki Stańczyka*, a to na myśl mi nawet przyjść nie mogło, żeby nasze powagi moralne miały dwa łokcie do mierzenia błędów narodowych, jeden przeznaczony dla naszych radykałów patryotycznych, a drugi dla siebie. Wówczas przypuszczałem jeszcze, że mam do czynienia z ludźmi, którzy mogą błądzić lub mylić się w ocenie spraw politycznych, ale ani mi przez głowę nie przeszło, że odzywam się do ludzi, którzy zrzekli się już swojego własnego sądu, swojego własnego sumienia, na rzecz pewnego rodzaju politycznego spisku, politycznego sekciarstwa, na którego czele stanęli.

Czy Jerzy Moszyński ma słuszność lub nie, czy prawdę mówi lub kłamie, czy opinie i przewidywania jego zgodne z prawdą lub nie, o to mniejsza, skoro stanął on na drodze do celu naszej konserwatywnej *quasi*-konspiracyi, skoro poważa się osłabiać wiarę narodu zarówno w odzyskanie niepodległej Polski, jakoteż i w kierowników, którzy postanowili ją wywalczyć za pośrednictwem.... Bismarka! Osiągnięte jednak owoce nie bardzo potwierdzały realność tego planu odbudowania Polski w związku z Austryą i Prusami. Przeszła wojna francusko-pruska i Austrya nie chciała się w nią wmięszać. Przeszła wojna turecko-rosyjska i Austrya znowu nie rzuciła się na Rosyą. Od roku 1884—1894 przez dziesięć lat co wiosna trójprzymierze dęło w sur-

mę wojenną przeciwko Rosyi, ale nie przyszło do wybuchu wojny.

Chodziły nawet głuche wieści, że następca austryackiego tronu, Arcyksiążę Rudolf, podzielał pragnienia Stańczyków; a jednak trójprzymierze, nie tylko że nie rzuciło się na Rosyą, ale pozwoliło tejże nawet na zawarcie kontrassekuracyjnego przymierza z Niemcami.

Tragiczna śmierć arcyksięcia Rudolfa położyła kres wszelkim fantastycznym widokom polskim, łączonym z jego osobą. Pruska komisya kolonizacyjna i rosyjskie ukazy niedopuszczania zagranicznych Polaków do dziedziczenia i nabywania ziemi, oto jedyne owoce tej antirosyjskiej polityki.

Zresztą gdyby mógł był ktokolwiek żywić jeszcze nadzieję, że zamiarem trójprzymierza jest zgnębienie Rosyi i utworzenie niepodległej Polski, to z naiwnej tej patryotycznej illuzyi musiałby był go wyrwać pamiętny rok 1891, rok nieurodzaju i głodu, w którym odosobniona, źle uzbrojona, dręczona głodem i cholerą Rosya, zapraszała nieledwie trójprzymierze do ostatecznej z sobą rozprawy, a to tem bardziej, że zarówno Niemcy jak Austrya dokończyły właśnie uzbrojenia swoich armii szybkostrzelającemi karabinami. To też w chwili gdy Kościelecki święcił swoje tryumfy wszechpolskiej polityki we Lwowie; w obozie krakowskim dokonywał się już stanowczy zwrot ku polityce pojednawczej względem Rosyi.

W roku zeszłym ukazał się w *Nowostiach* streszczony w Nrze 38 *Kraju* 1891 r. artykuł pana Dobrogosta, w którym tenże przypisuje niekorzystną w usposobieniu cesarza Wilhelma II zmianę względem Polaków, między innemi przyczynami, udziałowi Polaków poznańskich we lwowskim obchodzie stuletniej rocznicy

konstytucyi 3-go maja. Przypuszczenie to musimy wręcz wykluczyć, gdy wspomnimy, że zamach stanu zwany konstytucyą 3-go maja był zwycięztwem polityki pruskiej nad rosyjską w Polsce, żaden więc pruski monarcha nie może brać za złe polskim swoim poddanym uroczystego obchodzenia historycznej pamiątki tryumfu pruskiej dyplomacyi.

III.

Nie ulega wątpliwości, że powodem zaostrzenia się pruskiej nienawiści do Polaków był wyłącznie fakt dokonywującego się w społeczeństwie polskiem pragnienia zbliżania się do Rosyi.

Pod tym względem ważnym rokiem stał się r. 1895. W tym to roku objął w maju ministerstwo spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, pod hasłem złagodzenia antagonizmów austryacko-rosyjskich.

Jednocześnie pragnienie zgody z Rosyą zaczęło robić coraz to większe postępy w społeczeństwie Królestwa Polskiego. Jak gdyby w odpowiedzi na ten objaw właśnie w chwili, gdy stanowczo ucichła pobudka wojenna niemiecka przeciwko Rosyi, zawrzała z jednej strony najzacieklejsza walka hakatystów przeciw Polakom i nieprzejednana walka austryackich Wszechniemców przeciwko Austryi. Dziwnem też jakiemś losu zrządzeniem, w tymże samym roku zaczął wychodzić... *Przegląd Wszechpolski*, którego głównem przeznaczeniem było także niedopuszczenie do zgody pomiędzy Polakami a Rosyą, jakoteż i do zgody austryackich ludów słowiańskich, począwszy od zgody pomiędzy Polakami a Rusinami galicyjskimi. Rozbudzenie nienawiści do Rosyi, a jednanie umysłów dla Prus — oto główny program *Wszechpolskiego Przeglądu*.

Oczywiście, że wyrośnięcie na gruncie galicyjskim tego programu właśnie w chwili, gdy Prusacy nie posiadali się ze złości na Polaków za to, że wbrew wszelkim ich przewidywaniom zaczęli oni budować most nad przepaścią, dzielącą dwa najprzedniejsze Słowiańszczyzny narody, było... skutkiem ślepego trafu losu, skutkiem przypadkowej współczesności — jednem słowem skutkiem prostego przypadku, który miał raz jeszcze więcej udowodnić nam tą prawdę, że przypadki chodzą nie tylko po ludziach ale także i to nieraz po... »*Przeglądach Wszechpolskich*«.

Mieszkając w Królestwie Polskiem nie miałem sposobności spotkać się z tem pismem. Pierwszy też raz do piero zawarłem z nim znajomość teraz, tu w Krakowie, a mianowicie wpadło mi w rękę ostatnich sześć jego numerów. Otóż z zeszytu grudniowego dowiedziałem się, że rzeczywiście ostrze tego pisma głównie wymierzonem było przeciwko Rosyi.

> »Założony w początkach 1895 r. — czytamy na str. 705 grudniowego zeszytu z r. z. — »był *Przegląd* zrazu pismem głównie informacyjnem, uwzględniającem szczególnie sprawy zaboru rosyjskiego«... »Od początku wszakże pismo nasze«... »starało się wyrobić w czytelnikach ogólnopolski punkt widzenia w polityce«... »mający ciągle na widoku przyszłość narodu, dążenie do zjednoczenia ziem polskich i osiągnięcia samoistnego bytu narodowo-politycznego«...

Przedewszystkiem niechaj mię nikt nie posądza o to, iżbym miał lekceważyć sobie powagę i polityczną bystrość wydawców tegoż pisma. Przeciwnie na każdej prawie stronnicy *Przeglądu* składają oni dowód, że nie są im obcemi zasady prawdziwie poważnej i realnej polityki. Myśl polityczna »*Przeglądu*« jest tak poważną

i głęboką, że trudno jej zgłębić zwykłym śmiertelnikom, jak się o tem dowiadujemy od pana »*Narodowca*«, który skarży się we wrześniowym numerze na stronie 531, że:

> »takich, co zrozumieli, iż kierownikom chodzi o to, by w społeczeństwie wytworzyła się myśl polityczna, by o sprawach sądzono ze stanowiska interesu narodowego, by ogół zrozumiał potrzebę rozumnej, obliczonej na dłuższą metę konsekwentnej polityki narodowej, by wytworzył sobie trwały jej system, takich czytelników niesłychanie mało«... «Przez sześć lat swojego istnienia *Przegląd* zwiększa sobie stale liczbę tych, co go rozumieją i wiedzą, dokąd kierownictwo jego zmierza, stoi on dziś na tych zwolennikach mocno, ale popularność jego wśród szerokich kół naszej inteligencyi jest więcej niż wątpliwą«...

A trudno zaiste dociec racyonalnej przyczyny tego braku popularności, gdy się wie, że poważne to pismo stara się zaspokoić wszelkie gusta, nie wyjmując upodobań konserwatywnych i poważnych naszych polityków.

Przedewszystkiem ludziom, którzyby obawiając się, by nie być znowu wciągniętymi w szalony wir, nie mających realnych podstaw kombinacyi i zachcianek politycznych, daje »*Przegląd*« uspokojenie, zaręczając im na str. 589 październikowego numeru, że

> »W naszym systemacie politycznego myślenia żadna opatrznościowa istota, czy siła, któraby bez pracy, walk i poświęceń z naszej strony oddać nam chciała i mogła ojczyznę, nie istnieje i istnieć nie może«.

Oczywiście, że deklaracya ta redukując wszystkie aspiracye narodowe do warunków siły i możności, sprowadza je na grunt pracy w realnych politycznych stósunkach, jest więc zabezpieczeniem przeciwko wszelkim

niewykonalnym dążeniom i ideałom. A znaczenie tej deklaracyi tem większem może przejąć uspokojeniem nawet najracyonalniejszego polityka, gdy wyczyta on w tymże zeszycie *Przeglądu* na str. 630 zasadę, że

> »Drażnienie umyślne przeciwnika, podjudzanie go do czynów gwałtownych i bezwzględnych, może być dobrym środkiem faktycznym w chwili, poprzedzającej bój stanowczy, ale niedorzecznością i lekkomyślnością karygodną jest stósowanie tego środka w zapasach, które od stu lat z górą już się toczą i dziesiątki lat jeszcze toczyć się prawdopodobnie będą«...

Zupełnie zaś spokojnie odetchnąć chyba może najzatwardzialszy Stańczyk, gdy przeczyta na stronie 723 grudniowego »*Przeglądu Wszechpolskiego*« zdanie pana »*Narodowca*«, że:

> »jednym z największych«... »naszych błędów w ostatnich czasach jest zbytnie odcięcie się nasze od prac legalnych i od ludzi oddających się wyłącznie legalnej działalności«...
>
> »Program demokratyczno-narodowy« — powiada p. J. L. Jastrzębiec — »wyraźnie zaleca brać za podstawę działalności stronnictwa, nawet w zaborze rosyjkim, istniejące warunki polityczne, które wszelkiemi dostępnemi nam środkami należy tak przekształcać, aby one coraz bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu i jego potrzebom«...

Oczywiście, że wobec tego punktu programu, kapitulować muszą nie tylko Stańczyki, ale nawet sam psychopata i zaprzaniec Jerzy Moszyński, który przecież nie inny stawia program, jak wzięcie dziś istniejących stósunków politycznych za stałą podstawę i punkt wyjścia dalszego rozwoju narodowego, dokonywanego przez powolne uszlachetnianie ich pierwiastkami sprawiedliwości, miłości i prawdy.

Z artykułu p. t. »Odrodzenie patryotyzmu«, zamieszczonego w styczniowym zeszycie »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z r. b. dowiadujemy się na str. 6, że:

> »Pod panowaniem rosyjskiem żyje główna część naszego narodu«... »Ze swej siły ekonomicznej, z posiadania największego ogniska polskiego — Warszawy, kraj ten jest przeznaczonym do przodowania Polsce — a od jego losów i od jego zachowania się w znacznej mierze losy całej Polski zależą«...

Jasną więc jest rzeczą, że jeżeli Warszawa i ziemie polskie, zostające pod panowaniem rosyjskiem stanowią punkt środkowy narodowego życia polskiego, od którego przyszłość całej Polski zależy, to przedewszystkiem musimy dążyć do wszystkiego, co siły narodowe tam pomnaża, a unikać wszystkiego, co je osłabia i niszczy.

Jeżeli więc w każdej innej prowincyi polskiej praca legalna musi stanowić podstawę rozwoju narodowego, jeżeli w każdej innej prowincyi niedorzecznością i lekkomyślnością karygodną jest drażnienie umyślne rządu, mającego władzę w ręku, i mającego możność ścieśnić nam i utrudnić wszelki rozwój zarówno moralny, jak ekonomiczny, jeżeli w każdej innej prowincyi polskiej zaniedbywanie pola pracy legalnej, która jedynie może nam dać pole do coraz to większego przekształcania istniejących warunków politycznych, iżby coraz to bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu, jest grzechem nie do darowania; to w Polsce, będącej pod panowaniem rosyjskiem, grzech ten staje się zbrodnią, bo staje się narodowem samobójstwem.

Otóż zbrodnią tą popełnia »*Przegląd Wszechpolski*«, popełnia ją z całą świadomością krzywdy, którą wy-

rządza przyszłości narodu. Wiedząc bowiem, że drażnienie rządu jest karygodną lekkomyślnością, wziął sobie za główne zadanie drażnienie Rosyi; a chociaż wie o tem, że pole pracy legalnej musi być podstawą rozwoju narodowego, postanowił on sobie nie dopuszczać do żadnego pojednania między Polakami i Rosyą i w ten sposób odciąć samemu sercu Polski możność narodowego rozwoju.

Dzisiaj zupełnie tak samo, jak w połowie przeszłego wieku demokratyczna rewolucyjna partya nie umie nic innego robić, jak niszczyć lub rozprzęgać najprzedniejsze narodowe siły ku radości największych narodu naszego wrogów.

Wówczas, gdy myśl odbudowania Polski, była jedynym ideałem szlachty polskiej, a szlachta jedynym możliwym tej myśli wykonawcą, wysilała się demokracya emigracyjna, by w imię uświadomienia ludu zniszczyć tą szlachtę i odebrać jej wszelką siłę, ku wielkiej radości księcia Metternicha, który pojąć tego nie może:

> »Jakżeż emigracya polska nie zdała sobie sprawy z tego stanu rzeczy w swoich rachubach? Wystąpiła ona, jak to już raz o ile mi się zdaje powiedziałem, a co potwierdziły wypadki — jako sztab zabierający się do wojny bez wojska! Odwoływała się ona do uczuć, których nie było w ludzie, a poświęciła jednocześnie zuchwałej pyszałkowatości jedyną klasę, która była dostępną temu wezwaniu« (t VII, str. 200).

Dzisiaj, gdy uwłaszczenie chłopa zrobiło go dostępnym dla uczuć sięgających po za kopce graniczne swojej wsi, robi taż sama wszechpolska demokracya wszystko, co tylko może, by nie dopuścić, iżby te uczucia zlały się z dążnościami szlachty i mieszczaństwa w jedną, wspólną, uczciwą, chrześcijańską pracę

nad utrzymaniem i rozwojem bytu narodowego. O ile w epoce rewolucyjnego patryotyzmu, ku wielkiej radości księcia Metternicha, obróciła ona lud przeciwko szlachcie, zamiast go popchnąć przeciw rządom zaborczym; tak samo też dzisiaj, gdy pod wpływem twardych doświadczeń dziejowych zbankrutował patryotyzm rewolucyjny, wykazując zupełną swoją bezsilność, stara się ta sama wszechpolska demokracya, urzeczywistnić plan Metternicha, Murawiewa, Milutyna i Czerkawskiego, zdążając do wykopania niezgruntowanej przepaści pomiędzy szlachtą a ludem polskim, odrywając go od wspólnej z nią pracy nad przyszłością ojczyzny i pchając go w wir spisków i rewolucyi, które musiałyby wreszcie doprowadzić naród nasz do zupełnej zagłady.

Od samego więc swojego powstania, zaczął »*Przegląd Wszechpolski*« pracę nad obdarciem szlachty ze wszelkiego uroku i powagi, oraz nad zrobieniem z chłopa podatnego narzędzia, któreby lada agentowi, choćby prowokacyjnemu, dało się popchnąć do spiskowania i do rewolucyi. Czynność ta nazywa się w języku demokratycznym »uświadomieniem narodowym« ludu.

»Niedawno« — czytamy w Nr 19 »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z dnia 1 października 1896 r. — »*Warszawskij Dniewnik*« zamieścił następującą wiadomość: Rosyjska własność ziemska w kraju tutejszym zaczyna się powoli zwiększać. W r. z. donosiliśmy o wielkich zakupach dóbr, uczynionych przez pp. Hillenszmidta i Cwiata w granicach gub. warszawskiej, teraz możemy uzupełnić tą rubrykę przez zaznaczenie dokonanej w lecie b. r. sprzedaży wielkich dóbr Chełmica Wielka, w powiecie lipnowskim, w gub. płockiej. Dobra te należały do p. Grabińskiego; nabywcą ich jest r. st. J. Z. Aleksandrowicz; dobra składają się z 6 folwarków i mają około 10.000 morgów, z których 5.000 morgów lasu; położone są nad brzegiem Wisły i jest w nich tartak. Ma-

jątek sprzedano za 600.000 rb., jakkolwiek jest on obciążony służebnościami, ale włościanie rozpoczęli już układy z nowym właścicielem«.

»Nie jest to pojedynczy fakt, wyliczyćbyśmy mogli kilka podobnych wypadków«... — powiada redakcya »*Przeglądu Wszechpolskiego*« w październikowym zeszycie z 1896 r.

»Mówiliśmy już dawniej o nowym zwrocie w polityce rusyfikacyjnej, o usiłowaniach wytworzenia w Królestwie miejscowego, osiadłego żywiołu rosyjskiego«... (str. 433).

»Wyższość kultury materyalnej, dziś już dosyć wątpliwa, w blizkiej przyszłości może już nie istnieć, bo rząd dokłada wszelkich starań dla podniesienia jej w Rosyi — a u nas nic prawie w tym celu nie czyni, przeciwnie krępuje wszelkie samodzielne usiłowania społeczeństwa«... (str. 433).

»Nabywanie ziemi przez Rosyan nabiera właściwego znaczenia w zestawieniu z takiemi faktami, jak wzrastający wciąż napływ biurokracyi rosyjskiej, utrwalanie się handlu i przemysłu rosyjskiego, sprowadzanie masowe robotników rosyjskich i używanie ich przez przedsiębiorców polskich i t. d.«... »Nigdy i nigdzie szlachta i wogóle warstwy naczelne nie umiały i nie mogły bronić podstaw bytu narodowego — ziemi, wiary, mowy ojczystej«... (str. 434).

»Na gruncie, który przygotował upadek społeczny i polityczny warstwy szlacheckiej, przedstawiciele »tradycyi służby publicznej« stawiają karcianą budowę mrzonek ugodowych. We własnem społeczeństwie nie mogą już odegrać żadnej wybitnej roli, ale mogą jeszcze być pośrednikami przy zalecanej transakcyi między rządem rosyjskim a narodem polskim. Tak zwykle kończą karyerę życiową zbankrutowani szlachcice, tak zamierza ją widocznie zakończyć upadająca szlachta polska«... (str. 435).

Dowiadujemy się więc, że lud wiejski, popierany przez jakąś warstwę, która nazywa się inteligencyą,

ale której bliższego określenia niedaje nam p. »J. K.«, jest w Królestwie Polskiem jedyną warstwą narodu, która dba o polską narodową oświatę i o polski język, słowem jednem, o polską narodowość.

»Mało się znajdzie u nas wsi, gdzieby 20 do 40% mieszkańców nie umiało czytać po polsku. Pod tym względem tylko bardzo biedne okolice, jak np. Płockie, Mazowsze, część Radomskiego stoją znacznie gorzej. Kto te setki tysięcy dziatwy i młodzieży uczy co rok czytać w ojczystym języku, jest to tajemnicą chat chłopskich, tajemnicą tych gospodarzy, wyrostków, bab i dziadów, którzy tysiącami krzątają się co zimę, nie domyślając się, jak szczytną, jak doniosłą prowadzą pracę. A dzieje się to pod czujnem okiem rządu, który uczyć nikomu nie pozwala, który karze surowo za udzielanie światła, jak za polityczny występek. Taki tajny nauczyciel, który z chaty do chaty się przenosi, musi kryć się ze swą pracą, jak ze zbrodnią»... (str. 437).

»Kto wie, czy zupełny zakaz drukowania książek historycznych ludowych nie przynosi nam więcej korzyści, niż straty; przychodząc z zagranicy, pisane bez cenzuralnego wędzidła, książki te są wprawdzie rzadsze, lecz za to działają stokroć silniej, skuteczniej, a samym urokiem niebezpieczeństwa i tajemniczości przyuczają lud do konspiracyi i wciągają go do tej bezkrwawej, lecz czynnej walki, jaką toczy z rządem całe inteligentne społeczeństwo«...

»Lud, który dziś nie tylko żywiołowo odczuwa, a sam zaczyna dokładnie rozumieć ucisk i dążenia najezdniczego rządu, lud ten wspierany politycznem doświadczeniem i niezmordowaną pracą inteligencyi, jest na takiej drodze, która prędzej czy później musi nam przynieść zwycięztwo»... (str. 438).

Taki był początek uświadomienia ludu w Królestwie Polskiem; kto chce wiedzieć na czem uświadomienie to zasadzało się w Poznańskiem, niechże raczy

zajrzeć do zeszytu z kwietnia 1896 r., a dowie się od p. L. Z. Jastrzębca, że

> »Tylko dzięki niezrównanemu taktowi iście chrześcijańskiego ludu i powściągliwości prasy polskiej, nie było dotychczas starć gorszących między ludem i duchowieństwem, ale struna za silnie wyprężona, może pęknąć nareszcie«.
>
> »I ks. arcybiskupowi Stablewskiemu zarzucano niejednokrotnie a dowodnie, jeżeli nie popieranie germanizacyi, to zbytnią powolność dla jej żądań zaborczych, np. zaprowadzenie kazań i śpiewów niemieckich w kościołach, do których niemal wyłącznie uczęszcza ludność, oraz uleganie żądaniom władz niemieckich i gorliwe orędownictwo polityki ugodowej«... (str. 177).

A na kim cięży wina za ciężką tą zbrodnią, że katolicki biskup dba o zbawienie dusz nie tylko polskich, ale także i niemieckich swoich owieczek? Oczywiście na tych, co starają się wprowadzić zasadę sprawiedliwości i zgody w stósunki między panującymi i poddanymi, jako też pomiędzy Niemcami a Polakami.

Pan J. L. Jastrzębiec zapewnia nas w Nrze 24 »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z 15 grudnia 1896 r., że:

> »Niewątpliwie następstwem polityki ugodowej względem Prus jest dzisiejszy stósunek duchowieństwa do systemu rządowego, coraz wyraźniejsza zależność władzy kościelnej od władzy świeckiej. Wszystkie pobudki samolubne, wszystkie instykty nikczemne znajdują uprawnienie w tej polityce pojednania«... (str. 558).

Widzimy więc, że od samego początku swojego istnienia popierał »*Przegląd Wszechpolski*« główne pragnienie zawistnych dla nas prądów w rządach pruskim i rosyjskim, a mianowicie: zepchnięcie szlachty polskiej z roli naturalnego przewodnika ludu polskiego i za-

chwianie w narodzie polskim szczerych katolickich uczuć.

Nad wszystkiem tem jednak góruje dążenie niedopuszczenia do opartej na sprawiedliwości zgody pomiędzy Polakami a Rosyą i utrzymywanie w tym celu ideału niepodległości, jako nieodzownego czynnika rozwoju narodowego.

W Nrze 2 »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z dnia 15 stycznia 1896 r., czytamy więc z powodu myśli

> »p. Koźmiana, który w dziele swojem gołosłownie, lecz kategorycznie oświadcza, że »odbudowana Polska nie miałaby warunków bytu« (t. III, str. 254), że »Stańczycy dają program dla całej Polski, na pozór zupełnie prawidłowo zbudowany, bo zawierający wszystko, co w programie takim być powinno: przesłankę, streszczającą motywy, cel, krótko sformułowaną zasadę i wskazanie dróg działania, a nawet przykład, który ma stwierdzić skuteczność obranej metody politycznej. Przesłanką jest »niemożliwość odbudowania Polski«, celem — »zachowanie bytu narodowego«, zasadą wierność rządom w każdej dzielnicy, czyli trójjedyny lojalizm i zrzeczenie się wszelkich dążeń do niezależności państwowej, drogą działania — przystósowanie się do warunków politycznych, istniejących dzisiaj, wreszcie przykładem — obecne stanowisko Polaków w Austryi, jako następstwo polityki ugodowej«... (str. 25—26).
>
> »Politycy ugodowi, jak n. p. Parnell lub Wielopolski, wówczas tylko mogli« — zdaniem »*Przeglądu Wszechpolskiego*« — »wystąpić, kiedy rządy uznały konieczność opanowania groźnego dla nich ruchu narodowego« (str. 28).

Zdanie to nie znajduje bynajmniej potwierdzenia w naszej historyi; ugodowa bowiem polityka księcia Adama Czartoryskiego, znalazła właśnie urzeczywistnienie swoje w chwili, gdy wraz z Napoleonem zostaliśmy ostatecznie zmiażdżeni i oddani na łaskę i niełaskę

cesarza Aleksandra I, pogromcy zarówno Napoleona, jak naszego.

Również fałszywem jest zdanie, jakoby cesarz Aleksander II, z obawy ruchu polskiego, tj. z obawy przed Europą, zdecydował się na reformy Wielopolskiego.

Cesarz zdecydował się na nie, bo chciał Rosyą wyswobodzić z pod ciężącego nad nią wpływu Prus i chciał szukać w przymierzu z Francyą źródła do pchnięcia Rosyi na nowe tory cywilizacyjne. Dopięcie tego celu nie było możliwem bez wejścia na drogę sprawiedliwości względem Polaków i to było powodem nadania reform. W chwili, gdy rozbiliśmy powstaniem ten mądry plan cesarza i wciągnęliśmy Rosyą na nowo w objęcia Prus, nie ustraszyła się ona przecież gróźb całej Europy i odpowiedziała na nie przysłaniem Milutyna do Warszawy, a Murawiewa do Wilna.

Nie obawa przed potęgą Polski — chociażby patryotyczna nienawiść rzeczywiście ogarnęła była wówczas wszystkie serca polskie, począwszy od magnatów, a skończywszy na ostatnim bezrolnym chłopie — ale obawa o wewnętrzny zdrowy rozwój Rosyi, była i być w przyszłości musi powodem, zmuszającym Rosyą do szukania zgody z nami. Nie może się bowiem zdrowo rozwijać naród, który sam zabagnia naturalny swój dopływ cywilizacyjny. I to nie przestanie być naszą winą względem ludzkości i Słowiańszczyzny, że zawsze pchaliśmy Rosyą w reakcyą despotyzmu, ilekroć zwróciła się ona do nas o pomoc i współudział w pochodzie ku sprawiedliwości i prawdzie chrześcijańskiej.

To też teorya tu wyrażona służy »*Przeglądowi Wszechpolskiemu*« tylko do zamaskowania głównej swojej myśli, a mianowicie do zamaskowania wysiłków

swoich, by przeciąć nam drogę do zgody z Rosyą i zmusić nas do rzucenia się w objęcia Prus.

»Czy w Europie« — zapytuje »*Przegląd Wszechpolski*« z dnia 15 stycznia 1901 r. — »a nawet w państwach bezpośrednio zainteresowanych — w Austryi i Niemczech nie było lub czy teraz niema mężów stanu, którzyby w pewnych warunkach uznali w zasadzie potrzebę i pożyteczność utworzenia Polski niezależnej, ma się rozumieć za odpowiedniem wynagrodzeniem terytoryalnem i w odpowiednio zakreślonych granicach?«

Znamienną jest to rzeczą, że »*Przegląd Wszechpolski*« wyłączył zupełnie z tego zapytania Rosyą.

Widocznie, że z pobożną czcią zachował on w pamięci rozmowę owego polskiego konserwatywnego męża stanu, który — jak o tem donosi nam »*Czas*« z dnia 7 września 1882 r. — został zaproszonym w lipcu r. 188... przez ks. Bismarcka na naradę nad odbudowaniem niepodległej Polski i na oświadczenie swoje,

»że dopóki się nic przez Polskę nie zrobi, dopóty nic się przeciw Rosyi nie zrobi«

otrzymał odpowiedź od kanclerza Niemiec, że:

»Może Pan masz słuszność, ale trudność w rozmowie o tym przedmiocie z Pańskimi współobywatelami jest w tem, że na pierwsze słowo mówicie o Polsce z r. 1772 i o Polsce od morza do morza«...

W ten to sposób zarysowała się od samego początku wszechpolska polityka tych wszystkich pp. Jastrzębców, Toporów, Popławskich i t. d., którzy ją w naszych czasach w tak genialny sposób umieli pogłębić i rozszerzyć, wynajdując klucz do pogodzenia

interesów niepodległej Polski z interesami niepodległych Niemiec.

Nie możemy jednak dość podziwiać ostrożności i uszanowania okazywanego początkowo dla odwiecznego polskiego uprzedzenia, że

»jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem«.

To też stawiając pierwsze kroki w przygotowaniu w społeczeństwie polskiem gruntu pod ideał oddania się na usługi Prus, ogranicza się początkowo »*Przegląd Wszechpolski*« do atakowania szlachty polskiej i Kościoła katolickiego, jako fortecy, o którą najłatwiej napaści pruskie na polską narodowość rozbićby się mogły i musiały. W owym czasie więc, uznawał on jeszcze nawet niebezpieczeństwo grożące narodowi naszemu ze strony kolonizacyjnej komisyi, która obecnie, jak to się później dowiemy, oddaje, zdaniem jego, znakomite usługi sile narodowej polskiej.

»Niewątpliwie« — pisał w »*Przeglądzie Wszechpolskim*« z r. 1896 p. J. Nieborski — »komisya prowadzi powierzoną jej sprawę bardzo nieudolnie i nie umie, czy nie może wynaleźć odpowiednich osadników Niemców. Nabędzie wszakże z biegiem czasu doświadczenia potrzebnego w każdej czynności nowej, a dziś już spieszą jej z pomocą osoby prywatne i tego rodzaju instytucye, jak Landbank, założony niedawno przez szowinistów niemieckich«... »Polityka kolonizacyjna rządu pruskiego dla tego właśnie jest dla nas groźną, że ułatwia ten mechaniczny proces wciskania się niemczyzny do ziem polskich, daleko groźniejszą, aniżeli wszelkie ograniczenia lub środki wyjątkowe«...

Widzimy więc, że w owym czasie w zaborze pruskim cała zaciekłość wszechpolskiego tego pisma, skierowaną była przeciwko dwom żywiołom, rzeczywiście

stanowiącym zaporę pruskiej polityce wynarodowienia, a mianowicie przeciw duchowieństwu i szlachcie polskiej.

Oto są główne przewodnie myśli, którymi zarysował się od samego początku program wszechpolskiego patryotyzmu. Ktoby mógł wątpić o jego trwałości, ktoby mógł wątpić o tem, że wszystkim tym panom Popławskim, Skrzyskim, Narodowcom, Jastrzębcom itd. zabrakło aby na chwilę stałości w dążeniach, do zawsze tego samego celu podmulenia samych nawet fundamentów narodowego naszego życia, odebrania nam reszty zdrowego rozsądku, odrzucenia od siebie całego zasobu doświadczenia, nagromadzonego przez cały wiek najokropniejszych nieszczęść narodowych i wprowadzenia narodu jeszcze raz w ten cykl szamotania się w próżni i pracowania nad utrwaleniem potęgi wszechświatowej największych słowiańszczyzny wrogów; ten niech przerzuci się wraz ze mną do obecnej propagandy »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, a przekona się że im dalej idzie on w przyszłość, tem jaśniej, tem wyraźniej występują kontury złowrogich i rozmyślnych jego napaści przeciwko naszemu bytowi narodowemu.

Stałość zasad i celu wielką jest zaletą zarówno dla człowieka czynu, jak dla politycznego pisarza, ale pod względem literackim jest ona bardzo niewdzięcznem polem popisu dla krytyka. Wybaczy mi więc szanowny czytelnik, że dbając nie o sławę literacką, ale o wyjaśnienie i udowodnienie nieszczęścia, które znowu zawisło nad narodową naszą przyszłością, będę go musiał nużyć, aż do znudzenia, jednostajnym przypływem i odpływem: zawsze tym samym, nieustającym łoskotem fal, bijących raz po raz bez wytchnienia, w fundamenta narodowego naszego gmachu, bijących w istotę narodowego naszego rozwoju, życia i bytu, z coraz to

większą gwałtownością, z coraz to większą świadomością niepowetowanej szkody, wyrządzanej naszemu narodowi, z coraz większem, więcej świadomem opieraniem rachunku na ciemnocie mas ludowych i na zupełnem niedoświadczeniu politycznem dzisiejszego pokolenia młodzieży, zarówno biorącej już udział w pracy społecznej, jak kształcącej się dopiero na ławkach szkolnych.

Oczywiście, że kłamstwo, ten satelita, każdej podziemnej roboty, nie opuszcza ani na chwilę poważnych polityków »*Wszechpolskiego Przeglądu*«, który wszelkimi stara się nam udowodnić sposobami, że Rosya jest jakiemś społeczeństwem, zupełnie nie podlegającem zwykłym prawom natury, że jest społeczeństwem, w którem nie jest, nie było i nie będzie nigdy możliwem, by ludzie zapragnęli prawdy i sprawiedliwości i żeby szczerze chcieli wejść na drogę chrześcijańskiej cywilizacyi.

> »Uroczyste umowy między państwami zaborczemi po trzecim rozbiorze usuwały razem z państwem polskiem i kwestyą polską z szeregu czynników międzynarodowej polityki, usuwały radykalnie, nieodwołalnie, tak, że nawet wyraz »Polak« nie miał być odtąd używany w korespondencyi dyplomatycznej«.

Tak poucza nas p. G. Topór w październikowym zeszycie »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z 1901 r., na str. 586.

Skoro Szanowny Autor nie raczy zacytować nam tekstu i daty tych uroczystych umów, to ja pozwolę sobie przypomnieć czytelnikowi, że umowę taką w najkategoryczniejszej, w najniekorzystniejszej dla nas formie proponował Rosyi Napoleon I w 1809 r. Posłuchajmy, jak sprawę tą opisuje Albert Vandal w dziele

swojem p. t. »*Napoleon et Alexandre*« w tomie II, na str. 161—163:

»Podczas gdy traktat wiedeński« (z 1809 r.) »odstępował Austryi 3½ miliona dusz, 400.000 Bawaryi, podczas gdy 1,200.000 powiększyły Iliryą francuską, a król saski, jako książę warszawski otrzymał 1,500.000 dusz, Rosya powiększyła się tylko zaledwie o 400.000« ...

»Idąc jednak za pierwszą swoją myślą, Napoleon zamierzył złagodzić tą rażącą dysproporcyą i uratować do pewnego stopnia równowagę, dając Rosyi gwarancye na przyszłość. Gwarancye te zamierza on dać natychmiast w ten sposób, by zeszły się one jednocześnie z traktatem, a mianowicie, iżby w Petersburgu wydawały się one jego częścią składową, jednocześnie jako jego uzupełnienie i poprawka. Rozumie on przez to, że mają one być szerokie, wyraźne, iżby prowincye polskie, należące do Rosyi były zabezpieczonemi przed wszelkim zamachem i przed wszelką zarazą, iżby poważna tama zasłaniała je przed napadami księztwa. Przez zdziałane kreacye bynajmniej nie zamierzał on odbudować Polski pod innem nazwiskiem i przygotować zupełnego jej przywrócenia, ale chciał tylko wzmocnić liczbę polskiego wojska, strzegącego kresów jego cesarstwa« ...

»Już we wstępnym liście do cara pisał on, że »pomyślność i dobry byt księztwa warszawskiego wymaga tego, iżby ono było w łaskach waszej Cesarskiej Mości, a poddani waszej Cesarskiej Mości mogą to uważać za pewne, że w żadnym wypadku i w żadnem przypuszczeniu nie mogą się spodziewać odemnie protekcyi«.

»Komunikując 14 października Canlaincourt'owi tekst traktatu, dodaje Champagny: »Niech Pan uspokoi ministra co do tego wzrostu Księztwa warszawskiego. Trzeba postarać się o wyminięcie trudności, które powstały w Polsce od czasu pokoju Tylżyckiego. Upoważniam Pana do dania wszelkich odpowiednich zapewnień. Możesz Pan nawet proponować układ, przez który zostałoby postanowionem, że żaden Litwin nie będzie mógł być dopuszczonym do służby w Księztwie i nawzajem, że żaden poddany Księztwa nie będzie przyjętym do służby rosyjskiej«.

Wreszcie 20 października, w liście pisanym wprost do hrabiego Rumiancowa, mającym charakter komunikatu oficyalnego, Champagny daje do zrozumienia, że cesarz pójdzie w tem tak daleko, jak tylko Rosya będzie mogła sobie tego życzyć i przystanie nawet na proskrypcyą samej nawet nawet nazwy i wspomnienia Polski«.

»Cesarz, mówi on, chce nie tylko, by nie powstała myśl odrodzenia Polski, o którem bynajmniej nie myśli, ale gotów on nawet pomagać cesarzowi Aleksandrowi do zupełnego zatarcia jej pamięci w dawnych jej mieszkańcach. Jego cesarska Mość przystaje na to, iżby słowa Polska i Polacy zniknęły, nie tylko we wszystkich politycznych układach, ale nawet w historyi«.

Oto jest opinia oczekiwanego zbawcy niepodległej Polski, wyrażona nieledwie, że nie w sam przeddzień wypowiedzenia wojny Rosyi, a opinii tej nie zdołają osłabić wszelkie pamiętnikowe polityczne kombinacye *ex post*, kreślone przez niego na wyspie św. Heleny, bo... papier cierpliwy.

Rzeczą jest absolutnie pewną, że nazwanie Księztwa warszawskiego Polską, ani na jotę nie byłoby zmieniło strategicznego położenia Napoleona. Kto nie miał wątpliwości co do powodzenia Napoleona, lub kto nie był siłą pięści rosyjskiej powstrzymanym od łączenia się z nim, ten się i tak z nim połączył. Dość powiedzieć, że do konfederacyi generalnej, zawiązanej d. 26 czerwca 1812 r. przez Sejm warszawski, w celu odbudowania Polski, przystąpił... sam nawet ks. Adam Czartoryski, powiernik i przyjaciel cesarza Aleksandra I, i nie wahał się pisać w liście do niego, że:

«Krwawa wojna utrwali byt mej ojczyzny lub też ją okryje żałobą, zrobi z niej pustynią i dopełni czary nieszczęść. Jakikolwiek los ją czeka, powinienem go dzielić«... (Memoires du Prince Adam Czartoryski, t. II, str. 285).

Stworzyć Polski niepodległej przed podbiciem Rosyi nie mógł Napoleon. Samo zaś nazwanie Polską Księztwa warszawskiego, mogło było tylko wywołać wojnę z Rosyą o parę lat wcześniej, w czasie gdy jeszcze główne siły Napoleona I zaangażowanemi były w Hiszpanii. A że na podbicie Rosyi nie starczyło mu sił, to udowodniła aż nadto dobrze Moskwa i Berezyna. To pewna, że Polacy zrobili wówczas wszystko, co stósunkowo do swoich sił ekonomicznych, politycznych i militarnych zrobić byli mogli; dość powiedzieć, że wystawili tak ogromną, jak na one czasy, armią 80 tysięczną. Wiedzą o tem dziś doskonale koryfeusze konspiracyjnej polityki, zgrupowani około *Przeglądu Wszechpolskiego*, że Napoleon innego celu względem Polski nie miał, jak zyskanie punktu oparcia na wschodzie w wojnach swoich przeciwko Prusom, Austryi i Rosyi. Pan Z. Miłkowski najwyraźniej nam to opisuje we wrześniowym zeszycie tegoż pisma na str. 566:

»Zanim Henryk Dąbrowski« — powiada on — »starania o legiony w Paryżu rozpoczął, w Multanach formowały się z rozbitków Kościuszkowskich hufce polskie pod wodzą Ksawerego Dąbrowskiego. Organizacyą tą opiekował się ambasador francuski w Konstantynopolu, celem urządzenia na rzecz wojsk francuskich, walczących natenczas we Włoszech przeciwko Austryi, dywersyi zapomocą wywołania powstania w Galicyi«.

Oto początek podjęcia sprawy polskiej przez Napoleona I, a jaki był koniec, mówiliśmy już o tem wyżej.

Nie przeszkadza to jednak p. G. Toporowi pisać na str. 662 listopadowego zeszytu tegoż miesięcznika, że

»pragniemy zważyć, co mieści się w powszechnem zdaniu, że Napoleon wyzyskiwał nas i oszukiwał... Rzecz ciekawa,

że nikt z tych, którzy tak chętnie wojują zarzutami podobnemi, nie powiedział w sposób jasny, co właściwie robić nam należało zamiast łączyć się z Napoleonem«.

Myli się p. G. Topór. W dziele p t. *Z księgi dziejów cierpień i pracy* w tomie I, na stronie 321—335 przedstawiłem, jako zupełnie korzystne rozwiązanie kwestyi polskiej, propozycyą zrobioną w r. 1811, którą list cesarza Aleksandra I, pisany 31 stycznia 1811 r. do księcia Adama Czartoryskiego zamyka w następujących warunkach:

»1) Państwem, które mam na myśli i które chce się podjąć odrodzenia Polski, jest Rosya«.

»2) Przez to odrodzenie rozumiem połączenie wszystkiego, co niegdyś stanowiło Polskę, wliczając do niej prowincye ruskie, z wyjątkiem Białej Rusi, w ten sposób, że Dźwina, Berezina i Dniepr stanowiłyby jej granice«.

»3) Urzędnicy rządowi, ustanowione władze, również jak armia mają być zupełnie narodowe polskie«.

»4) Nie pamiętając Konstytucyi 3 maja, nie mogę nic postanowić przed jej przejrzeniem. W każdym razie ofiarowuję liberalną konstytucyą, mogącą zadowolić pragnienia ludności«.

»5) W celu przekonania o szczerości ofiarowanych ustępstw, proklamacye o wskrzeszeniu Polski mają poprzedzić wszystko inne i przez ten akt ma się rozpocząć wykonanie planu«.

»Ale warunki *sine qua non*, pod któremi ofiarowuję te ustępstwa, są, że:

»1) Królestwo Polskie ma być na zawsze połączonem z Rosyą, której cesarz będzie odtąd nosił tytuł cesarza rosyjskiego i króla polskiego«.

»2) Zapewnienie formalne i stanowcze jednomyślności postanowień i uczuć ludności Księztwa, które w tym celu ma być poręczonem podpisami najwięcej wpływowych osobistości«.

Propozycyą tą uznałem za najzupełniej czyniącą zadość wszelkim najdalej idącym nadziejom patryotycznym naszym i za wielki poczytywałem błąd ówczesnym przewodnikom, że z niej nie korzystali i opuściwszy Napoleona nie odbudowali z Rosyą połączonej Polski.

»Tak więc« — pisałem w r. 1894 — »w chwili, gdy zbliżały się do Polski wypadki dziejowe, mające rozstrzygnąć zarówno o jej przyszłych losach, jak o losach Rosyi i całej Słowiańszczyzny, Polacy wprzągnięci zostali na oślep do rydwanu Napoleona I, i to w sposób przeciwny ich dziejowemu posłannictwu, szarpiący ich obowiązki względem Boga, chrześcijaństwa i wyzuwający ich zupełnie z wolnego użytku swej woli, poddanej pod ślepe tajemne kierownictwo międzynarodowego przewrotu«.

W artykule »*Wszechpolskiego Przeglądu*«, o którym wyżej mowa, powiada p. G. Topór, że:

»Wymaganie, aby Napoleon postawił sprawę niepodległości naszej przed interesami swojej polityki, aby w tej jedynie sprawie zdążał do celu prostolinijnie, nie oglądając się na trudności i niebezpieczeństwa, wymaganie podobne jest z naszej strony nie sądem politycznym, ale bardzo szkodliwą pretensyą narodową«.

I ma w tem szanowny autor najzupełniejszą słuszność, tylko niech pozwoli w takim razie, żeby miało się także prawo wymagać od Polaków, iżby byli szli wówczas za widocznym swoim interesem narodowym, a nie zdążali »prostolinijnie« na oślep, tylko w kierunkach chwilowych militarnych interesów Napoleona.

Tej równej miary jednak nie podobna żądać od ludzi, którzy jeden widocznie mają tylko cel przed oczami, a tym jest nie dopuścić, by Polacy wyswobo-

dzili się ze smyczy, na której utrzymywała ich od wieku dyplomacya państw europejskich dla robienia sobie wzajemnych psot i dywersyi, a w szczególności, żeby przeszkodzić jakiejkolwiek naszej zgodzie z Rosyą.

»Pozostawiona samej sobie na Multanach formacya polska« — powiada p. Z. Miłkowski na str. 566 wrześniowego »*Przeglądu Wszechpolskiego*« — »smutnie karyerę swoją zakończyła; legiony zaś kreacyi Henryka Dąbrowskiego tem się szczególnie sprawie polskiej zasłużyły, że jej wśród odmętu, jaki po upadku Napoleona I panował, zejść na chwilę z porządku dziennego na polu politycznem nie dawały. Rozchodzące się o czynach bohaterskich legionów wieści, podnosiły ducha w narodzie i stanowiły *antidotum na truciznę*, jaką go napoiła Targowica, a której wpływów doszczętnie protest Kościuszkowski zniszczyć nie zdołał, nie odstraszywszy od niemieckich i moskiewskich koncertów syrenich rozmaitych z końca XVIII i początku XIX w. Wielopolskich, kierujących łodzią polską na porohy wiedeńskie, berlińskie lub petersburskie. I legiony wprawdzie tego nie dokazały, obudziły jednak w narodzie tą ufność w siebie, bez której, po takim jak Polska doznała upadku, ratunku już nie ma«.

Że bohaterstwo legionów przysporzyło sławy orężowi polskim, o tem z pewnością nie wątpi nikt, ani ze swoich, ani z obcych. Więcej powiem, że przypuszczam, że ono nawet wpłynęło znacznie na szlachetne postanowienia cesarza Aleksandra I, powzięte po zupełnem pogromie Napoleona I, a z nim także i po pogromie polskich legionów.

Ale pytam się, kogo zamierzył okłamać p. Z. Miłkowski, twierdząc, że po upadku Napoleona I legiony nie dawały ani na chwilę zejść z porządku dziennego sprawie polskiej? Kogo zamierzył okłamać piętnując mianem Targowicy różnych z początku XIX wieku Wielopolskich?

Nie, panie Miłkowski! Żadne Twoje fałsze i wykrzykniki nie odwrócą i nie odmienią tej prawdy, że po upadku Napoleona nie legionom, ale wspaniałomyślności cesarza Aleksandra II to zawdzięczamy, że sprawa i imię Polski nie zeszła raz na zawsze z porządku dziennego. A że cesarz Aleksander nie cofnął się przed tym aktem wspaniałomyślności i sprawiedliwości, to zawdzięczamy to znowu jednemu z tych ówczesnych, jak ich nazywasz »Wielopolskich«, t. j. księciu Adamowi Czartoryskiemu, ministrowi cesarskiemu podczas Kongresu wiedeńskiego. Takim to ludziom starasz się bezczelnie przyczepić miano Targowiczan! Powiadam bezczelnie, bo przecież tak znakomita jak ty, p. Z. Miłkowski w obozie »*Wszechpolskiego Przeglądu*« osobistość, nie może nie wiedzieć o tem, o czem wie np. p. «*Narodowiec*«, który najwyraźniej poucza nas w październikowym zeszycie z r. z. tegoż miesięcznika na str. 613, że:

> »z Polski, jako kraju gęściej zaludnionego, szło całe osadnictwo na wschód; część jego kierowała się na Litwę, dając jej polską szlachtę, żywioł miejski, wreszcie pewną ilość polskich chłopów. Najszybciej bodaj szło utrwalenie kulturnego wpływu polskiego i szerzenie się polskiego języka, zwłaszcza w okresie uniwersytetu wileńskiego i organizacyi wychowania pod jego kierunkiem«.

Pokazuje się więc, że ci »Wielopolscy« z owych czasów, a mianowicie ten Targowiczanin książę Adam Czartoryski, któremu cesarz Aleksander I polecił zorganizowanie systemu wychowania publicznego na Litwie i Rusi, trochę lepiej zasłużył się przyszłości polskiego narodu, jak ci patryotyczni spadkobiercy tradycyi legionów, którzy zdaniem p. Z. Miłkowskiego ustalili

»pogląd nasz«: a) »*na stósunki międzynarodowe*« (czytaj na stósunki z masoneryą); b) »*na nasz związek z zachodem przeciw wschodowi*« (to znaczy na wysługiwanie się Niemcom dla przeszkodzenia zgodzie ludów słowiańskich); c) »*na nasze zadanie społeczne*« (to znaczy rozsadzanie społecznej organizacyi polskiego narodu); d) »*na naszą misyą cywilizacyjną*« (czytaj: konspiracyjną); e) »*na wszystkie ostateczne nasze środki walki o niezawisłość*« (czytaj: na pozbawianie nas wszelkich środków do dojścia do jakiejkolwiek siły narodowej) [1].

Pokazuje się, że ci »Wielopolscy« z owych czasów umieli coś lepszego dla przyszłości narodowej robić, jak torować drogę Muchanowom, Paszkiewiczom, Bibikowom, Bergom, Czerkawskim i Murawiewom.

Zupełnie z tą samą rozmyślną świadomą złą wiarą postępuje sobie »*Przegląd Wszechpolski*« w ocenieniu działalności Aleksandra Wielopolskiego.

Przedewszystkiem widzieliśmy już wyżej, nie wahał się ten szanowny organ ogłosić Wielopolskiego, jako najczarniejszy okaz, jako najgorszy typ zdrajcy Targowiczanina w całej porozbiorowej historyi. To nieprzeszkadza jednak p. J. Wyrwiczowi w styczniowym zeszycie »*Przeglądu Wszechpolskiego*« twierdzić na stronie 25, że:

> »Bez zaprzeczenia Margrabia był jednym z najtęższych ludzi swego czasu, miał dużo stanowczości, dużo zdolności politycznych. Nie dorastał jednak do sytuacyi. Był tak ambitnym, że nie mógł znieść obok siebie żadnej innej osobistości, przywykł zawsze występować sam. Mógł pozyskać z łatwością stronnictwo w kraju, frakcya »białych« byłaby się z nim związała bez trudności, gdyby to nie zostało uniemożliwione przez jego zachowanie się osobiste«.

[1] Patrz »*Przegląd Wszechpolski*« z września 1901 r., str. 566.

Zaiste, że czytając te słowa możnaby mieć złudzenie, że czyta się »Historyą sześciu miesięcy« p. Walerego Przyborowskiego, który między zarzutami czynionemi Margrabiemu — nie waha się kłaść na karb jego postępowania faktu, że konserwatywne dzienniki warszawskie, jak np. »*Gazeta Polska*« i »*Warszawska*«

»nawet wtedy milczały«... »gdy postępowanie Wielopolskiego uznawały za dobre i zbawienne dla kraju«.

Ani »*Czas*«, ani St. Tarnowski w swoich ocenach działalności ówczesnej Wielopolskiego i »białych« nie robi tymże tej krzywdy, iżby niepoparcie reform Margrabiego składać na karb świadomej tylko niechęci ku osobie tegoż. To też zdumionym byłem, gdy krzywdzącą tą opinią przeciwko konserwatywnym żywiołom wyczytałem w Nrze 266 »*Słowa*« z r. 1901, a więc w organie tychże warszawskich konserwatystów i to napisaną przez p. Aleksandra Rembowskiego. Oto, co mówi on między innemi:

»Brak praktycznego wyrobienia nie pozwalał mu też« (tj. Wielopolskiemu) »niekiedy obliczyć następstw wyrzeczonych słów lub popełnionych czynów. Słowami uraził duchowieństwo, rozwiązaniem Towarzystwa rolniczego — obywatelstwo ziemskie, gotowe zrazu pospołem z Andrzejem Zamoyskim popierać jego żądania«.

»Boże zachowaj mię od moich przyjaciół, bo z nieprzyjaciołmi sam sobie dam radę!«

Słowa te widocznie chyba musiały wyjść z głębi serca któremu z konserwatystów warszawskich. Niech mi wybaczy Szanowny Autor, ale jeżeli ma się już używać nieprawdy w sądach historycznych, to doprawdy nie opłaci się go dopuszczać na to tylko, by przyja-

ciołom swoim wypalić na czole raz na zawsze piętno podłości i nikczemności. A nieprawdę powiedział tu p. Rembowski, bo wie przecież o tem doskonale, że jeszcze Wielopolski nie miał czasu, ani słowami urazić duchowieństwa, ani rozwiązać Towarzystwa rolniczego, gdy już nie zdołał zdobyć ani w duchowieństwie, ani w obywatelstwie ziemskiem: ani jednego podpisu na adresie, który zamierzał podać cesarzowi po pierwszych wypadkach warszawskich. Może być — o to nie będę się spierał — że między blizkimi znajomymi p. Rembowskiego znajdują się ludzie, którzy nie popierali wówczas Margrabiego, tylko z powodu osobistych uraz swej miłości własnej, a nie dlatego, że system kompromisów, z »najezdniczemi rządami« uważali za zdradę przyszłości ojczyzny; więcej powiem, jestem tego pewnym, że tacy ludzie byli niezawodnie między obywatelstwem, skoro dziś jeszcze wolą się oni raczej przyznawać do tego, że urażona miłość własna i próżność powstrzymała ich od poparcia reform Wielopolskiego, o których pożytku byli przekonanymi; aniżeli mieliby to przyznać, że na nich cięży wina za zmarnowanie reform narodowych, a nie na Wielopolskim.

Pewny jestem, że tacy ludzie byli, skoro spokojnie oni to dziś znoszą, by tak ubliżające ich charakterowi zdania, wypowiadanemi były głośno we własnym ich organie. Ale tego jestem także pewnym, że nie tego rodzaju nikczemne, osobiste pobudki, przeszkodziły panu Andrzejowi Zamoyskiemu do popierania Wielopolskiego, i że nie one także popchnęły ogół obywatelstwa do przeciwnego Wielopolskiemu obozu.

W zarówno podstępny, jak pozbawiony wszelkiej historycznej podstawy sposób, odpowiada p. G. Topór

w styczniowym zeszycie »*Przeglądu Wszechpolskiego*« na str. 23 na pytanie:

> »Czy Rosya dawała te ustępstwa szczerze, czy można było liczyć na trwałość tych reform? Są to pytania« — powiada on — »na które dziś odpowiedzieć należy przecząco. Sprawa Finlandyi, ograniczenie lub nawet częściowe zniesienie reform Aleksandra II. w samej Rosyi, z jednej, znane nam dziś dobrze zapatrywania sfer rządowych rosyjskich tej epoki na sprawę polską z drugiej strony, usuwają przypuszczenie, że Rosya zdecydowała się na ponowienie eksperymentu Aleksandra I. Ze względu na prowincye zabrane zdecydowałaby się ona prędzej na odstąpienie części Królestwa Prusom, niż na utrzymanie reform Wielopolskiego. Ustępstwa dawane były nieszczerze, pozostawały w znacznej mierze formalnemi przez ciągłe nieomal utrzymywanie stanu wojennego w Królestwie«.

Otóż w całym tym ustępie niema ani jednego zdania, którego słuszność mogłaby się ostać chociażby przy najwięcej powierzchownym krytycznym rozbiorze. To bowiem każdy zrozumie, kto nie chce uszów gwałtem przed głosem prawdy zatykać, że Finlandya nigdy nie byłaby doznała niesprawiedliwego ataku, który dziś przeprowadza przeciwko jej autonomii rząd rosyjski — gdyby się były utrzymały reformy Wielopolskiego w Polsce i gdyby powstanie polskie nie było wepchnęło Rosyi na drogę najniesprawiedliwszej reakcyi. Jeżeli zaś cesarz był zmuszonym odebrać Królestwu nadane mu reformy, to nie dlatego, że je dawał nieszczerze, ale dlatego, że my nie chcieliśmy ich przyjąć i odpowiedzieliśmy na nie powstaniem, właśnie w chwili, gdy wskutek starań hr. Wiktora Starzeńskiego, cesarz Aleksander i jego minister spraw wewnętrznych, Wałujew, godzili się już na nadanie szerokiej autonomii także trzem

litewskim guberniom. Ślepy to zrozumie, że gdyby prawdą była nieszczerość cesarza Aleksandra II, to byłby skorzystał odrazu z wybuchu powstania, by cofnąć nadane Królestwu Polskiemu reformy i nie byłby pomimo powstania utrzymywał jeszcze w rządzie przez blisko 3 kwartały W. Księcia Konstantego i Wielopolskiego, których odwołał dopiero wówczas, gdy wyczerpał wszystkie sposoby skłonienia Polaków do przyjęcia reform i zaprzestania powstania. Gdyby nieszczeremi były reformy Wielopolskiego, to byłyby się ograniczyły do popularnych blichtrów, a nie byłyby sięgnęły w głąb istotnych potrzeb naszego narodu. Trudno też uwierzyć w dobrą wiarę gołosłownych zarzutów nieszczerości, robionych przez p. T. Wyrwicza cesarzowi Rosyi, skoro tenże sam zaraz niżej na str. 24 zmuszonym jest przyznać, że:

»Gdyby stan rzeczy zaprowadzony przez Wielopolskiego potrwał choć lat parę, miałoby to dla rozwoju społeczeństwa znaczenie pierwszorzędne. Dość bowiem wskazać na fakt, że umysłowość nasza tak wiele zawdzięcza krótkotrwałemu okresowi istnienia szkoły głównej i zreformowanych szkół, na fakt, że choćby skromny udział społeczeństwa w zarządzie kraju w formie wybierania przedstawicieli do rad powiatowych i gubernialnych, mógł posłużyć do zorganizowania się opinii, do jakiego takiego wyrobienia politycznego ludzi. Cóż dopiero, gdyby przeprowadzoną została w myśl dążeń Wielopolskiego, reforma włościańska w duchu polskim, uniemożliwiając raz na zawsze wyzyskanie tej sprawy przez rząd przeciwko aspiracyom narodowym«...

A gdyby nawet potem miało przyjść do cofnięcia tych ustępstw, do powstania, to nie byłoby ono tak beznadziejnem, jak wybuch 1863 r. Niestety« — powiada p. T. Wyrwicz — »wszystko złożyło się w ten sposób, że naprzeciw siebie stanęły tylko dwa czynniki: ultra-powstaniowe stronnictwo i ultra-legitymistyczny polityk Margrabia Aleksander Wielopolski«.

Wielka szkoda, że szanowny autor nie chce być szczerym i konsekwentnym i nie chce powiedzieć tej prawdy polskiemu społeczeństwu, że:

Niestety! wszystko się tak złożyło, że nieszczęsna, niewykonalna mrzonka dążenia do niepodległości politycznej Polski, zrujnowała jedynie możliwą przyszłość rozwoju narodowego, wspólnie z Rosyą, którą jej zbudował Aleksander Wielopolski, a jednocześnie wykarczowała nasz naród, i to zupełnie bezużytecznie, ze wszystkich najszlachetniejszych młodych sił, jak o tem wie p. Wyrwicz, skoro sam zaręcza, że:

»Tacy ludzie, jak Sierakowski, Chmieliński, Traugut, mogli być duszą każdego społeczeństwa. Niestety zmuszeni zostali do walki bez wiary w powodzenie« (str. 26).

»Z beznadziejnej walki, w której stali z poczucia obowiązku na przodzie, wynikła przedewszystkiem długotrwała depresya społeczeństwa, pozbawionego najlepszych ludzi, zanik na długie lata wszelkiej szerszej myśli narodowej«...

»W bohaterstwie powstania 1863 r. jest cenna tradycya, nie ma jej w czynnikach, które wywołały powstanie« (ibidem str. 27).

Ale był jeszcze jeden czynnik, który przyczynił się niesłychanie do ogólnego rozstroju narodowego naszego organizmu i najfatalniejszą pozostawił nam tradycyą, a mianowicie, że poważni, znani w kraju ludzie, bez najmniejszej wiary w powodzenie, szli na oślep za narzuconą przez młodzieniaszków komendą:

»Wszyscy ci ludzie r. 1863« — powiada p. T. Wyrwicz na str. 22 styczniowego »*Przeglądu Wszechpolskiego*« — »ci Frankowscy, Rolscy, Godlewscy, Bobrowscy — to ludzie bardzo młodzi. Powstanie dopiero w dalszym swym rozwoju znalazło poparcie starszych, którzy przystępowali do niego bez wiary w jego powodzenie, z poczucia dobrze pojętego« (!) »obowiązku solidarności narodowej«...

IV.

Niestety nawet największe nieszczęścia, które spadły na naszą ojczyznę po roku 1863 nie zdołały rozbić tego dobrze pojętego obowiązku solidarności narodowej, który wygnany chwilowo z praktycznej dziedziny czynu, tem z silniejszym uporem zakorzenił się w ideale niepodległej Polski, ideale, który był i jest zasadniczem przeczeniem wszelkiej konsekwentnej, jawnej i legalnej pracy nad narodowym rozwojem. Prosta rzecz, że przynajmniej szkodliwość praktycznego zastósowania ideału tego do narodowego życia, t. j. szkodliwość ogólnej tajnej konspiracyjnej roboty i organizacyi, musiały stanąć jasno przed oczami tej warstwy narodowej, która od wieku brała czynny udział we wszystkich wysiłkach, pracach i heroicznych poświęceniach się dla wywalczenia niepodległości ojczyzny. Zacięta walka przeprowadzona przez lat 20, przez stronnictwo krakowskie z zasadą nieustającej konspiracyi i nieprzerwalności powstania, równie jak nieudane próby księcia Bismarka, by na nowo wciągnąć warszawskich »Białych« w konspiracyą przeciwko Rosyi na rzecz Prus, przekonała wreszcie najzaciętszych wrogów naszych, że szlachta polska stanowczo się im już z rąk wymyka. Chcąc mieć na każden wypadek w ręku polską rewolucyjną dywersyą, trzeba było sięgnąć niżej, trzeba było

sięgnąć jak najniżej, to jest do tych warstw, które pozbawiane wszelkiej tradycyi i wszelkiego doświadczenia politycznego, a jednocześnie wszelkiego umysłowego rozwinięcia, z łatwością dadzą się prowadzić na pasku rewolucyjnych haseł niepodległości, zarówno do zawiści względem »Moskala« jak wzlędem szlachcica i Stańczyka, który niechce tym hasłom na ślepo hołdować.

Oczywiście, że gratka to nie lada, jednocześnie zdezorganizować społecznie naród, kazać rękom i nogom rozkazywać głowie, sumieniu i rozumowi, a zarazem wziąć go na smycz, z której za każdem krzyknięciem hejże go! można go puścić z niej, na Moskala lub innego groźnego swojego nieprzyjaciela.

To też »uświadomienie« w tym kierunku i celu ludu wiejskiego, stało się głównem hasłem wszystkich stronnictw dążących do rozsadzenia organizmu społecznego narodu polskiego, a przedewszystkiem stało się ono głównym szyldem *Przeglądu Wszechpolskiego*, który nie ustawał wmawiać w chłopa przekonania, że jemu należy się kierownictwo narodową polityką, gdyż on jeden tylko nie zatracił w sobie wiary w niepodległość Polski i on jeden jest zdolnym do jej przygotowania i wywalczenia.

Zgrupowana obok *Przeglądu Wszechpolskiego* klika, zostająca pod naczelnym dowództwem »Ligi narodowej« założonej w Warszawie, a znajdującej poparcie w masoneryi włoskiej, zaczęła najformalniejszą robotę do rozszerzenia po Królestwie Polskiem spiskowej rewolucyjnej organizacyi, której głównym celem jest rozbudzenie w ludzie wiejskim zawiści do Rosyi i poddanie go pod ślepe kierownictwo »Ligi«. Badając uważnie artykuły

Przeglądu Wszechpolskiego uderzać musi jeden niewątpliwy objaw, a mianowicie, że wobec nieustających bezwzględnych napaści na Rosyą, dziwnie odbija niesłychana względność i pobłażliwość względem Prus i dokładanie wszelkich starań, by przecież okazać, że dyabeł ten nie taki straszny, jak go malują. Wszystkie wystąpienia przeciwko Prusom, noszą wyraźną cechę chęci zamaskowania źródła komendy, którą się odbiera widocznie od berlińskich lóż masońskich, prawdopodobnie za pośrednictwem masoneryi włoskiej, jak na to wskazują wyrazy sympatyi włoskich masonów ogłaszane przez *Przegląd Wszechpolski*

»A Ungherini« — czytamy we wrześniowym zeszycie z r. 1901 na str. 574 — »stary i zasłużony bojownik niepodległości swej ojczyzny, a zarazem niestrudzony szermierz demokracyi oraz przyjaciel Polski wystósował do Redaktora *Lucifero*... »list otwarty«... w którym pisze on między innemi że »Polska nie tylko żyje, Polska powstanie jeszcze«... »Otóż o ile ja wiem« — powiada on — »ani w parlamencie, ani poza nim, żaden głos naszych ludzi nie podnosi się już nie powiem, aby protestować, ale przynajmniej, aby zaznaczyć, że istnieje we Włoszech stronnictwo Republikańskie, które nie zamyka się w samolubnem kole interesów własnej tylko partyi, ale które patrzy dalej, niż chwila obecna, które czuje, że odziedziczyło zasady Józefa Mazziniego, które słowem nie wyrzekło się tych zasad, wpadając w oportunizm, albo przez odszczepieństwo«... »w Parlamencie lub zewnątrz, w obchodach na cześć naszych Wielkich, zgromadzeniach ludowych«... »nic nie przeszkadzało nam objawiać od czasu do czasu choćby, w braku czego lepszego, naszą sympatyą dla tego męczeńskiego narodu, wzdychającego do wolności«... »Tak robiąc jak sądzę, pokazywalibyśmy światu, żeśmy się nie wyrzekli najlepszej części tych zasad, które są chwałą i śmiem to twierdzić, bezpośrednią racyą bytu takiego stronnictwa jak nasze«.

Widzimy, że stary ten przyjaciel Polski i wielbiciel Mazziniego zamierza utrzymać tradycyą tych przyjacielskich usług, jakie Mazzini oddał Prusom w r. 1863 wywołując w Polsce powstanie w celu przeszkodzenia przymierzu francusko-rosyjskiemu.

»Listy wstecznikówe — woła Mazzini w roku 1861 w manifeście wydanym do Niemców, Węgrów i Polaków — »upadają z dniem każdym, demokracya zwycięża wszędzie, jedynie Napoleon jest nam niebezpiecznym, strzeżcie się go Niemcy, Madziary, Polacy! Zwyciężymy, ale stać się może, że zwiększona cesarska Francya zawoła kiedyś, gdy po krwawych zwycięstwach staniemy się potężnymi: Carze bierz Stambuł! A cesarz Francuzów stanie się absolutnym władcą zachodniej i środkowej Europy«... »Niebezpieczeństwo to odwrócić można jedynie isolowaniem cesarstwa Francuskiego«...

»Pomóżcie nam więc do ustalenia i jedności Włoch!«... »Dopomóżcie Polsce do odbudowania się»...[1])

Minęło od tego czasu z górą lat czterdzieści, nieszczęsne powstanie polskie pomogło Włochom do okupacyi Rzymu, pomogło Prusakom do rozerwania przymierza francusko-rosyjskiego i do stworzenia jedności Niemiec, pomogło wreszcie Węgrom do uzyskania swobód narodowych i politycznych, w najszerszem słowa tego znaczeniu, o ile tylko swobody te są możliwemi bez politycznej niepodległości. Tymczasem Francya zawarła przymierze z Rosyą, a dziś wisi znów nad głową orła pruskiego zmora przystąpienia Austryi do tego przymierza. Usłużna więc masonerya włoska znowu wytęża swoje siły, by kosztem naszego narodu nie dopuścić do tej zabójczej dla Prus kombinacyi politycznej.

---

[1]) *Czas* Nr 54 z 6 marca 1861 r.

Te oświadczyny miłości, nie są bynajmniej objawem platonicznych uczuć starego włoskiego konspiratora, ale są ujawnieniem się, oczywistego, najściślejszego związku organicznego »Ligi narodowej« z masońską międzynarodową robotą.

Z lutowego *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1902 (str. 146) dowiadujemy się, że:

»Z pomiędzy licznych głosów prasy europejskiej o sprawie wrzesińskiej i z jej powodu o Polakach, wyróżnia się głębszem wejrzeniem w naszą sprawę artykuł profesora Ed. Rossiera w *Gazette de Lausanne*«...

Kwestya Polska istnieje: Europa była na drodze do jej zapomnienia — ona zajmuje się tylu innemi rzeczami... I o to głupie prześladowanie maluczkich napiętnowane, między wielu innymi przez utalentowanego pisarza, wzywa nas do współczucia nieszczęściom wielkiego narodu z nad brzegów Wisły, tak świetnego i tak dumnego niegdyś i któremu chcianoby odebrać jego tradycye i język po pozbawieniu go poprzednio wolności«.

»Po tym krótkim wstępie autor daje rzut oka na sprawę, biorąc za punkt wyjścia tajną działalność polityczną, co do której podaje nawet szczegóły«:

»Można« — powiada — »mówić dziś o lidze narodowej polskiej. Nie myśli ona w danej chwili o agitacyi politycznej; jej celem jest zapewnić narodowi przyszłość; zajmuje się ona wychowaniem młodzieży, strzeże języka i szerzy poczucie patryotyczne; przez długi czas zachowywała w tajemnicy swoje istnienie, przed dwoma wszakże laty mniej więcej ogłosiła manifest i ujawniła swój program. — Od tego czasu policya polityczna wyczerpała się w wysiłkach, dążących do wykrycia głównej sprężyny ligi, jej organu centralnego i nie osiągnęła wszakże żadnego skutku. Wiadomo, że Komitet składa się z pięciu członków, i że ma swoją siedzibę w Warszawie, ale niemożliwością jest dowiedzieć się nic ponadto. Ludzie ci umieją się otoczyć tajemnicą; nawet między należącymi do organizacyi bardzo nie

wielu ich zna; inni pracują z zaufaniem, pewni, że służą dziełu patryotycznemu«...

Z tego to mętnego źródła, wypływającego wprost z czeluści masońskiej, międzynarodowej rewolucyi, rozlewa się na nasz, nieszczęsny naród, nowa konspiracya, której celem jest odebranie narodowi polskiemu reszty zdrowych zmysłów, zaszczepienie w ciemnych masach ludu szaleństwa i bezrozumu politycznego i rzucenie ich pod nogi Prusakom.

»Nam zależy niezmiernie na tem« — pisze pan Narodowiec we wrześniowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* na str. 535 — »żeby chłopi polscy byli gorącymi Polakami, ale idzie nam także o to, żeby nie byli oni oderwanymi patryotami, jeno ludźmi zdolnymi do polityki realnej, do codziennego czynu, żeby przy gotowości do wielkich w razie potrzeby ofiar na ołtarzu ojczyzny, umieli stałą dla niej służbą płacić, to właśnie osiągniemy dając w pismach ludowych obok treści ogólnej narodowo-wychowawczej, bieżący materyał polityczny, zwracający myśl czytelnika ku pracom dzisiejszym, ku niezaspokojonym codziennym potrzebom narodowego życia, ku skromnym sferom czynu, ale czynu dzisiejszego, jeżeli niezbyt płodnego w realne zdobycze, to przynajmniej dającego pożyteczną wprawę«...

Jakie drogi prowadzą do tej wprawy, dowiemy się o tem z *Polaka*, pisemka, wydawanego przez *Przegląd Wszechpolski* dla propagandy rewolucyjnej pomiędzy ludem wiejskim w Królestwie Polskiem, a które zdaniem pana Narodowca zmogło niepopularność spisku wśród szerokich kół tamtejszej inteligencyi.

»Za rozpowszechnieniem wszakże *Polaka*« — powiada on na str. 534 *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1901 —

»szybko poszła w ślad praktyczna robota wśród ludu, polegająca na organizowaniu ludu w tajne stowarzyszenia, na wskazywaniu dróg czynnego udziału w życiu publicznem i wprowadzeniu go na te drogi«...

Jedną z cech przewrotnej a genialnej polityki Bismarka, była, jego nieraz aż z bezczelnością graniczącą otwartość. Zdaje mi się, że on pierwszy wprowadził w zwyczaj międzynarodowych stósunków, głośne i publiczne ogłaszenie treści międzynarodowych traktatów i przymierzy, które za dawnych czasów osłanianemi były, z jak największą starannością, nieprzeniknioną tajemniczością. Widocznie, że *Przegląd Wszechpolski*, *Polak* i *Wiek XX.* muszą być chyba redagowanemi przez samych geniuszy, jeżeli naprawdę bezczelna otwartość ma być monopolem genialności.

Co prawda widzieliśmy, że tą samą szczerość co do swoich planów okazywał także Mazzini; jego więc widocznie tradycye zaadoptowała »Liga Narodowa«, poddając się pod rozkazy masoneryi.

»Nie możemy narzekać na czytelników *Polaka* z pod Moskala« — czytamy na str. 115, 8 go numeru tejże gazetki z sierpnia 1901 — »że z ich czytania reszta narodu mało ma korzyści. Przeciwnie wiemy to z pewnością, że każdy stały czytelnik naszego pisma stara się jak najusilniej rozpowszechniać gazetkę między swemi sąsiadami, a myśli w piśmie głoszone, krzewi między braćmi nie tylko żywem słowem, lecz i własnem postępowaniem«...

A dalej czytamy na następującej stronnicy, że:

»ujawnianie machinacyi komisarzy i naczelników na tej drodze »umoralnienia« ludu, piętnowanie tych Polaków, którym brak sumienia pozwala na łączenie się z wrogami własnego narodu, powinno również stanowić

treść nadsyłanych naszej redakcyi listów. Listy takie z różnych okolic kraju pochodzące... przyczyniają się do ugruntowania już tworzącej się u nas pod Moskalem, własnej polskiej opinii w rzeczach publicznych, polskiego sumienia narodowego, rodzaj najwyższego trybunału polskiego ludu. Powaga tego niewidomego trybunału sięgać będzie głębiej i działać na ludzi znacznie potężniej niż przepisy moskiewskich praw drukowanych... Życie duchowe narodu utworzy potężną twierdzę dla wpływów wroga niedostępną i w sobie, w uczuciach naszych zbudujemy Polskę niepodległą, zanim zdobędziemy ją sobie na prawdę w rzeczywistości«.

Widzimy więc, że *Polak* nie waha się podburzać wręcz chłopa polskiego, przeciwko każdemu uczciwemu i rozumnemu szlachcicowi, który nie uznaje władzy konspiracyi, i który chce pracować nad narodowym rozwojem na drodze jawnej i chrześcijańskiej. A ktoby mógł wątpić o tej jego tendencyi, niechże sobie przeczyta dalej na str. 118 tegoż numeru *Polaka* poezyą zatytułowaną: »Przy łuczywie«

— Ha — toć prawda! Z woli nieba
Takie smutne nasze losy,
Lecz czyż przeto bać się trzeba?
Bojaźń wilka nie odgoni...
Na to znamy — dłoń i kosy!
A kto wiary swojej świętej,
Kto ojczyzny swej nie broni
Do ostatniej krwi kropelki,
Ten — mój synu — zbrodniarz wielki,
Ten będzie przeklęty«.

Czem jest zaś ta wiara święta, której każdy ma bronić, jeżeli nie chce być przeklętym i poddanym pod najwyższy trybunał polskiego ludu, mającego dłoń i kosy? O tem stanowi Chrystus Pan na niebie, a redakcya *Polaka* na ziemi.

Oto bowiem co czytamy na stronnicy grudniowego numeru tejże gazetki:

»Zarówno jak chrzest święty, tak samo i czytanie *Polaka* obowiązują każdego człowieka do trzymania się w życiu swojej wiary«... »Jesteśmy obowiązani wierność tylko Chrystusowi i Polsce. Kto więc sprzeniewierza się w życiu zasadom wiary polskiej (sic), którą zaczerpał z *Polaka*, ten sprzeniewierza się Polsce«.

Oczywiście, że sprzeniewierza się więc każdy Polsce, kto się oburzy np. przeciwko sprofanowaniu i przedrzeźnianiu przez *Polaka* czci, którą od lat tysiąca oddawał lud polski Dzieciątku Jezusowi, w rzewnych swoich kolendach, a które bezczelne to piśmidło poważa się w następujący przeinaczać sposób: »Kolenda tego roczna«

»Powstały dzieciąteczka najwcześniej
Witać Polskę w żłóbku małym we Wrześni
Chwała na wysokości
Chwała na wysokości
A wojna na ziemi«.
(*Polak* z grudnia str. 181).

Szanowna redakcya *Polaka* nie długo ograniczała się do abstrakcyjnego ugruntowania w polskiej opinii, »najwyższego trybunału polskiego ludu«. Postarała się ona niezwłocznie przypomnieć swoim czytelnikom w październikowym 158 numerze z r. 1901 swojej gazetki, że każden trybunał powinien mieć przecież swoją egzekutywę:

»Na ludzi, mówiąc prawdę, pożytecznych, którzy gdzieś czasem zakłują szpiega rządowego, tenże rząd wymierza karę śmierci, ale jeżeli łotrzyki zrabują i zabiją spokojnego człowieka, to rząd ani palcem nie kiwnie«...

Takie to rzeczy drukują się bez przeszkody w Krakowie, a więc w kraju autonomicznym, a więc w państwie konstytucyjnem, w państwie prawnem, w którem bezpieczeństwo publiczne jest ustawami obwarowanem, w którem prokuratorya państwa ma obowiązek konfiskowania artykułów, wymierzonych wprost przeciwko moralności, porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu!

Zaraz w następnym listopadowym numerze tegoż pisma mogła szanowna radakcya pochwalić się następującym praktycznym rezultatem trybunału ludu polskiego pod rubryką »Listy do Polaka« »z Księstwa Łowickiego«:

> »Dochody z tej ziemi polskiej Moskal obraca całkowicie na rzecz rodziny carskiej, rządu, państwa wreszcie, nam zaś — Polsce nie daje nic z tego... nie daje Moskal również zarobku biednemu narodowi«... »mianując w lasach rządowych leśnikami samych kacapów. Otóż i do nas tu w Łowickiem przysłał rząd leśnika Gołubienkę«... »Gołubienko prędko w potulności mieszkańców okolicznych się rozpoznał, w bezkarności sobie dziwnie zasmakował, a tak, idąc za popędami swej zwierzęcej natury stał się plagą całej gminy Dombkowic«... »Ale przebrała się miarka cierpliwości; dnia 23 maja r. b. Gołubienko, pędząc wczesnym wieczorem na odgłos strzału przez gęstwiny leśne, został ugodzony kulą i legł trupem na miejscu. Tak to jeden śmiałek uwolnił całą okolicę od zakały«...

Chyba artykuł ten, zarówno jak poprzedni, nie potrzebuje komentarzy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mamy w Galicyi do czynienia ze zorganizowanym spiskiem, zaciągającym zuchwale i głośno swoje sieci na Królestwo Polskie, ze spiskiem nie cofającym się po dawnemu przed wprowadzeniem w grę politycznych, skrytobójczych mordów, ze spiskiem rozzu-

chwalonym zupełną obojętnością c. k. prokuratoryi, ze spiskiem, który postępuje sobie w ten sposób, jak gdyby miał z góry zapewnioną bezkarność. Tymczasowo zwracam tu na ten szczegół uwagę. Konsekwencye dalsze z tego faktu wyciągnę dopiero po zestawieniu go z innemi tego rodzaju objawami. A nie zapominajmy o tem, że *Przegląd Wszechpolski*, *Wiek XX*, *Polak i Teka*, to cztery bezpośrednie organa tejże samej spiskowej organizacyi i pod jedną stoją komendą, jak o tem objaśnia nas wrześniowy zeszyt» *Przeglądu Wszechpolskiego*« z r. 1901:

> »W jakich warunkach« — powiada p. J. L. Jastrzębiec na 550 str. — wyrabiały się i hartowały te właściwości umysłu i charakteru, które dziś znamionują młodzież polską w zaborze pruskim dużoby o tem można było powiedzieć. Co się tyczy ich poglądów politycznych i przekonań wolno nam za prokuratoryą pruską zaznaczyć, że wyszła przeważnie z naszej szkoły politycznej. Kształciła się ona politycznie na *Przeglądzie Wszechpolskim*, na *Tece*, która jest jakby jego filią dla młodzieży, na *Polaku*, który jest jakby ludowem jego wydaniem, na tych wreszcie pismach miejscowych, które jak n. p. *Dziennik Berliński i Goniec Wielkopolski*, otwarcie przyznają się do programu demokratyczno-narodowego. Kształciła się pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem ludzi, ściśle z nami złączonych wspólnością poglądów i zasad«...
>
> »Ta młodzież, czy to w pruskim, czy w zaborze rosyjskim, czy wreszcie w Galicyi, ta nasza młodzież polska nie tylko uczuciem szczerem, ale myślą rozumną (sic) przygotowująca się poważnie i spokojnie, powiedziałbym chłodno i powściągliwie do działalności obywatelskiej, nawet takiej, którą mianem szaleństwa chrzczą politycy ugodowi«... »pozwala nam starszym z otuchą patrzeć na przyszłość ruchu narodowego«...

Trzeba przyznać, że jeżeli c. k. prokuratorya wielką dla redakcyi *Polaka* zachowuje względność, to

Przegląd Wszechpolski nie pozostaje Austryi dłużnym w uczuciach czynnej wdzięczności.

> »Obecnie jednak« — woła J. L. Jastrzębiec w październikowym tegoż pisma zeszycie z r. 1901 — »Austrya jest nam potrzebna, dlatego przedewszystkiem, że jesteśmy za słabi, ażebyśmy mogli oczekiwać spokojnie wszelkich ewentualności. Zasada, której Koło polskie hołduje, że potrzeby państwa powinny być uwzględnione, jest w obecnych warunkach słuszną, chodzi tylko o to, że pod pozorem troskliwości o te potrzeby, Koło polskie zaniedbuje potrzeby kraju«...

Co prawda, *Przegląd Wszechpolski* tak szczerze wziął do serca potrzeby państwa austryackiego, że rozszerzył swoje serce także na sprzymierzeńca niemieckiego Austryi i nie zaniedbuje żadnej sposobności, żeby nie rywalizować z Wolfem i Schönererem zarówno w Wszechniemieckich sympatyach do Prus i do protestantyzmu, jak w nienawiści swojej do Rosyi w szczególności, a do zgody ludów Słowiańskich w ogólności.

V.

Systematyczne i bezwzględne rzucanie się na Rosyą i równie systematyczna obrona Prus, t. j. systematyczne wykazywanie, że jednak pod rządem pruskim do daleko lepszej możemy dojść przyszłości, jak pod rosyjskim, że powinniśmy się więc starać dobre z nim utrzymać stósunki i unikać drażnienia go, a szczególniej drażniena go naszem pragnieniem zgody Polaków z Rosyą: oto myśl, która bije w oczy z każdej prawie stronnicy *Przeglądu Wszechpolskiego*. Szczególniejszą irytacyą wywołuje w szanownem tem piśmie każden objaw, wskazujący, że poważni ludzie w Galicyi już nie myślą nadal być narzędziami do siania z za murka nienawiści Polaków do Rosyi w rosyjskiej Polsce. — W artykule zatytułowanym »Moskalofilstwo w Galicyi«, a zamieszczonym we wrześniowym zeszycie z r. 1901 powiada p. *Civis* na str. 545—547, że

> »Zarysowujące się w tej dyskusyi obozy charakteryzują tło zapatrywań społeczeństwa galicyjskiego w tej sprawie. Jedni i drudzy nic albo niedokładnie, albo też jednostronnie to, co im wygodnie jest wiedzieć o tych stósunkach wiedzą — jest to wspólny grunt, na którym już kastowy interes«... »pozwala wzrosnąć«... »dość bujnie nasieniu moskalofilstwa, albo też w najlepszym razie pozwala widzieć w Niemcach większych barbarzyńców i ciemiężców polskiej kultury niż w Moskalach«...

»Szuwałów czy Imeretyński łaskawy grzeczny — kazał przecie jednego naczelnika powiatu pod sąd za złodziejstwo oddać — widać tedy, że złodziejstwo ukróca — wszystko więc tam idzie wcale dobrze, nie to, co pod Niemcem, gdzie ciągle piszą nam tylko o gwałtach« .. »W ten sposób prasa spełnia rolę tak, jakby ajentów rządu rosyjskiego, wyświadcza mu znakomitą usługę, szkodząc tymczasem sprawie narodowej. Sprawiedliwej, porównawczej miary dla stósunków naszych pod Niemcem i pod Moskalem absolutnie w tych dziennikach niema. Niema poprostu równorzędnego wskazania, że to co pod Prusakiem jest bezprawiem, pod Moskalem jest stanem prawnym«...

Wszystko to być może, tylko, że szanowny pan *Civis* zapomina tu rozmyślnie o jednej rzeczy, że nikt więcej nie dokłada starań, by ten stan bezprawia rosyjskiego względem Polaków utrwalić i uwiecznić, jak Prusacy i nikt im w tem skuteczniejszej nie daje pomocy jak panowie *Civisy*, *Narodowcy*, Miłkowscy, Jastrzębce, Popławscy i inni mężowie stanu z *Przeglądu Wszechpolskiego* i *Polaka i Wieku XX.*

Dla tych panów w Poznańskiem niema ciosu tak ciężkiego, który nie okazałby się najkorzystniejszą ewolucyą dla narodowej naszej siły. Bankrutuje tam i wylatuje szlachta z odwiecznych siedzib swoich, parcelując je lub sprzedając komisyi kolonizacyjnej, to znajdzie się z pewnością usłużny pan »D z e t a«. który wytłómaczy nam w warszawskim swoim liście, że:

»Jednostki ze szlachty, mającej przedtem dużo czasu oddającej się z upodobaniem życiu umysłowemu, poszły między subjektów i techników«... »Wszędzie w dużych miastach odbyła się ta sama historya, a przecież nie przerwała się ciągłość umysłowości«...

Jednocześnie nie omieszka nigdy pan »D z e t a« i jemu podobni, naszkicować zaraz czarnego porównania mię-

dzy tym rajem pod rządem pruskim, a między rozpaczliwem położeniem Warszawy.

»Tak« — powiada on — »ale tam była możność zastósowania do nowych warunków bytu, nowych środków życia umysłowego«... »A my tych środków zastósować nie możemy« (zeszyt wrześniowy 1901 str. 562).

To też pan »Dzeta«, nie hołduje bynajmniej w stósunku do Rosyi zasadzie politycznej, wygłoszonej przez pana J. L. Jastrzębca względem Prus w październikowym zeszycie *Wszechpolskiego Przeglądu* z r. 1901, który utrzymuje, że:

»Nie możemy dopuścić, żebyśmy nie tylko wogóle, ale nawet w pojedyńczych wypadkach działali na rękę polityce rosyjskiej, żebyśmy bezwiednie nawet w czemkolwiek jej pomagali«... (zeszyt październikowy str. 630—632).

»Moskalofilstwo w zaborze pruskim, chociażby tylko jako środek taktyczny używane, jest jak wykazaliśmy nieraz grą bardzo niebezpieczną. Drażnienie umyślne przeciwnika, podjudzanie go do czynów gwałtownych i bezwzględnych może być dobrym środkiem taktycznym w chwili poprzedzającej bój stanowczy«

Otóż pan Dzeta, zupełnie innej taktyki trzyma się wobec Rosyi, pomagając ze swojej strony wszelkiemi siłami Prusakom do pogłębienia przepaści pomiędzy Polakami a Rosyą, i nie tylko że nie żenuje się jej drażnić jak gdyby za miesiąc lub dwa miała wybuchnąć wojna między Prusami a Rosyą, ale nawet nie waha się propagować w Warszawie tajnej rewolucyjnej organizacyi i ulicznych rozruchów.

»Na świecie działo się tak« — powiada on na str. 562 tegoż zeszytu *Przeglądu Wszechpolskiego* — »że odkąd punkt

ciężkości życia zbiorowego przeniósł się na »ulicę«, odtąd tam sobie obrała siedlisko i myśl publiczna; wtedy rozpoczęła się na ulicy nowa praca stronnictw i prasy, zrzeszająca te rozbite, rozpylone atomy uliczne w skupienia nowe, dobywające z wrzawy interesów jednostkowych i gromadnych — akordy, a z nich melodyą życia narodowego, pełnego, wszechstronnego. W tych warunkach życia nowożytnego, myśl publiczna musi być wykrzykiwana, działanie musi być jawne, publiczne, manifestacyjne«... »Życie jest ciągłem odnawianiem się aktów woli, a Warszawa jest bardzo żywotna. Ona wytworzy, bo wytworzyć musi ulicę podziemną«...

Oczywiście, że chcąc wytworzyć podziemną tą ulicę trzeba przedewszystkiem nie dopuścić do tego, żeby Polacy skorzystali z doświadczeń stu lat nieszczęść narodowych, trzeba niedopuścić do tego, iżby wyświecili swój rozum i swoje sumienie, iżby się odrodzili duchowo i wyszli z błędnego koła swoich szalonych złudzeń i innych zastarzałych wad narodowych.

»Od stu lat z górą« — czytamy w październikowym zeszycie »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z r. z. na stronnicy 578— »warunki naszego życia politycznego i duchowego tak się składały, że naród cały, właściwie ta część jego, w której się świadomość narodowa skupiła, pracowała nad tem, iżby nie być podobną do starych Polaków, ażeby stłumić w sobie właściwości rasowe, nałogi tradycyjne, ażeby pozbyć się tych wad, które właściwie były tylko skażonemi formami naszej odrębnej indywidualności, ażeby nabyć przymiotów, które do tej indywidualności, do ducha i temperamentu narodu dopasować się nie mogły i dawały liche, cierpkie owoce, jak gruszki szczepione na wierzbie«...

To dążenie do pozbycia się wad narodowych drażni widocznie Redakcyą i dlatego przyklaskuje ona temu, że:

»Z resztą budziła się w pewnych odstępach czasu bezwiedna reakcya przeciw temu dręczeniu indywidualności na-

rodowej, reakcya, która ją wzmacniała. Ta reakcya była rezultatem pośrednim wchodzenia do społeczeństwa inteligentnego, udziału w życiu duchowem narodu, żywiołów świeżych, które przerobieniu dobrowolnemu lub przymusowemu indywidualności rodzimej prawie wcale nie podlegały — zaściankowej szlachty, drobnego mieszczaństwa, wreszcie ludu wiejskiego. Te żywioły silne nie tyle tradycyą, ile właśnie zdrowem, przyrodzonem poczuciem swej indywidualności narodowej, nie tylko sobą ją wzmacniały, ale w udręczonych torturami przystosowywania się do nieodpowiedniej modły duszach, budziły »mądrość polską«...

To znaczy na polskie:

Doświadczenie stuletnie nauczyło szlachtę, która od wieku dzwigała na sobie cały ciężar poświęcenia swojej krwi i mienia dla odbudowania niepodległej Polski, że te jej dążenia wtrącają tylko nasz naród w coraz to głębszą otchłań i zagrażają zatratą samemu nawet jego bytowi. Trzeba więc koniecznie było szukać innych dróg narodowego rozwoju, zgodnych z rzeczywistością naszego położenia i ze zdrowym rozsądkiem, a chcąc doszukać się tych dróg, trzeba było koniecznie zrobić ofiarę ze swojej nienawiści narodowej i politycznej głupoty. W ten sposób uczuła się zagrożoną odwieczna krzyżacka polityka, która na tych tylko znamionach polskiej odrębnej indywidualności, budowała swoje nad nami panowanie.

Ale od tego przecież jest usłużna redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego*, by zrobić przewodnikiem narodu ślepe i ciemne masy ludu wiejskiego i wytłómaczyć im że głupota jest właśnie »polską mądrością«, a zawiść najpewniejszym zadatkiem miłości ojczyzny.

»Jesteśmy Polakami« — woła on do bezmyślnego motłochu swoich czytelników — »czyli innemi słowy, narodem

świadomym swej odrębności w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, świadomym swego prawa przyrodzonego do niezależności politycznej«... »Jesteśmy Polakami i chcemy Polski przedewszystkiem dla siebie, chcemy wtedy nawet, gdyby tą Polskę mogliśmy mieć tylko ze szkodą dla wolności ludów i dla postępu« (str. 580—581 zeszyt październikowy 1901).

Z prawdziwem upodobaniem odsłania redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* wszelkie niesprawiedliwości i gwałty, których dopuszcza się rząd rosyjski na społeczeństwie polskiem, w konsekwencyi srożącej się od lat 38 zemsty za powstanie; ale bolesne te fakta podnosi nie dlatego, by wskazać drogę usunięcia ich, nie dlatego, by wskazać ich niezgodność z zasadami chrześcijańskiemi; ale przeciwnie, ażeby rozbudzić w społeczeństwie polskiem zawiść do Rosyi, wyszydzić chrześcijański obowiązek miłości nieprzyjaciół, i zachwiać w niem wiarę w prawdę Chrystusową. Pod tym względem stoi redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* zupełnie na stanowisku cenzury rosyjskiej, która uważa za rzecz bardzo zdrożną przypominanie polskiemu społeczeństwu obowiązku miłości nieprzyjaciół i bez miłosierdzia skreśliła mi w ostatniej mojej książce o Wielopolskim, przypomnienie słów Zbawiciela, nakazujących szukać zbawienia i drogi prawdy...

»w znoszeniu niesprawiedliwości dla miłości Boga«... i miłowaniu nieprzyjaciół«.

Przysłuchajmy się n. p. jakie konkluzye wyciąga pan »J a n S.« w październikowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* na str. 591—592 z nadużyć i niesprawiedliwości, które zauważył podczas swojej bytności w Ciechocinku:

»Pociąg zwalniał« — pisze on — »dojeżdżaliśmy do Aleksandrowa. Wyjrzałem, skwapliwie przez okno i ujrzałem na peronie«... »sołdata. Każdy wagon miał swego, przed każdemi dźwiczkami stała ciężka figura w szynelu, z szablą u boku, patrząca dziko i podejrzliwie»... »W odległości nie całych sześciu kilometrów leży Ciechocinek«... »W urzędowym języku nazywa się to »Ciechocińsk« — bo i »bracia Słowianie« umieją akomodować nazwy do swego delikatnego ucha. W okolicy są polscy chłopi, wodę piją Polacy i polscy żydzi, zarząd zakładem jest nawet polski — niezaprzeczenie polskie wody. W prawdzie zapytując o szczegóły, dowiedziałem się, że zakład wydając bezpłatne tysiące kąpieli Moskalom wyższym i niższym, urzędnikom, oficerom i żołnierzom, że wogóle nikt należący do tych kategoryi niema potrzeby za wody płacić, że natomiast zarządowi zawsze brak kąpieli nawet w trzecim jesiennym sezonie dla Polaków, chociażby urzędników. To trudno... Miłujcie nieprzyjacioły wasze... Może to prawda, że niewola nie upadla«...

Ale to na pewno prawda, że pan »Jan S.« tak się przejął geniuszem bismarkowskim, iż potrafi nie tylko być stałym sojusznikiem przyjaciela swojego t. j. Prus, ale potrafi oddawać od czasu do czasu usługi także i domniemanemu nieprzyjacielowi t. j. Rosyi, zachwiewając wiarę chrześcijańską w sercach polskich. Boć szczytem jest genialności politycznej upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, dogodzić za jednym zamachem i pruskim i rosyjskim względem Polski zamiarom. A polityka taka, pomagania zarówno Prusakom jak Rosyi do ogłupiania polskiego narodu i obniżania moralnego jego poziomu, tem jest więcej niezbędną i usprawiedliwioną, że dowiadujemy się od pana »Civisa« w tymże samym zeszycie tegoż miesięcznika na str. 605, że mamy prowadzić walkę na śmierć i życie

zarówno z Niemcami jak i z Rosyą, do której następującemi wzywa nas słowami:

»Niech zamiast rozkładającej duszę polską ugody wżera się z temi faktami w umysł polski przeświadczenie, że tu chodzi o walkę na śmierć i życie z naszymi niemieckimi i rosyjskimi wrogami, o walkę, która jedynie krzepiąc nam ducha i potęgując nasze siły musi nam przynieść wyzwolenie«.

Chyba szanowny pan »Civis« musi być jednym z tych bohaterów 1863 roku, którzy przekonawszy się że walka na życie i śmierć o wyzwolenie, bynajmniej nie obowiązuje: ani do zwycięstwa, ani do śmierci, ale urozmaica tylko dalsze życie piękną aureolą taniego bohaterstwa; zamierzył po raz drugi uszczęśliwić nasz naród swoim gościnnym występem. A przychodzi mu to tem łatwiej, że należąc do kierowników nawą narodową zwaną *Przeglądem Wszechpolskim* wie o tem doskonale, że wszelka realna sposobność do tej walki na życie lub śmierć, jest z góry wykluczoną. Musiał się bowiem dowiedzieć o tem na sesyi redakcyjnej od pana »G. Topora«: »że powstanie w obecnej dobie jest niemożliwe« (zeszyt listopadowy zr. 1901 str. 672) a oczywiście zostanie także niemożliwem i jutro i pojutrze, skoro dowiadujemy się od pana J. L. Popławskiego w styczniowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego*, z r. 1901, że ze względu na dążenie nasze do niepodległości zarówno jesteśmy groźni dla Niemców jak dla Rosyi:

»Hakatyści« — powiada on na str. 35 — »przesadzają »niebezpieczeństwo polskie« ale ono istnieje i my wreszcie zaczynamy rozumieć, że jesteśmy dla Niemców groźni, a chociażby »Memoryał« Imeretyńskiego i w myśl zawartych w nim wskazań, prowadzona polityka rosyjska przekonywują

nas, że jesteśmy groźni i dla Rosyi. Zrozumiemy niebawem, zaczynamy już rozumieć, że jesteśmy również, jeżeli nie groźni, to bardzo potrzebni dla Austryi«...

Przysłuchajmy się więc z jakiego to powodu groźnemi jesteśmy Prusakom:

»Jest to walka nie o drobiazgi« — poucza nas p. »Lig« w listopadowym zaszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. z. na str. 651 — »to walka o to, czy my mamy istnieć jako naród polityczny, jako państwo, czy Niemcy pod wodzą Prus mają utrzymać to, co posiadają i zapewnić sobie pole dalszego rozwoju w Europie. To kwestya obopólnej eksterminacyi na danym obszarze, kwestya, która może być rozwiązana tylko całkowitem zwycięstwem jednej strony«...

»Publicystyka nasza, czytamy w lutowym zeszycie, tegoż miesięcznika z r. 1902 na str. 83—87 nie chce wiedzieć o dziejowym antagonizmie interesów polskich z jednej, a z drugiej pruskich i rosyjskich, a przypisuje wszystko dobrej lub złej woli kierowników państw zaborczych«...

»Kilka tygodni temu, czytalismy w odcinku poważnego dziennika szkic historyczny, w którym autor najwyraźniej wykazuje, iż tępienie Polaków jest potrzebą państwową Prus; nie przeszkodziło to o kilkadziesiąt wierszy wyżej we wstępnym artykule wypowiedzieć nadziei, że hakatyzm mimie a z nim ucisk w Prusiech ustanie«... »Inteligentne sfery naszego społeczeństwa, tak mają pod tym względem wypaczone pojęcia, iż o wiele trudniej przychodzi im częstokroć zrozumienie właściwego stósunku naszego do panujących u nas rządów, niż uświadamiającym się żywiołom ludowym«... »Wszystkich tych zboczeń unikniemy z chwilą, kiedy ogół nasz zrozumie, że nasza walka narodowa zarówno na zachodzie jak na wschodzie — to nie skutek chwilowego istnienia jakiegoś szowinistycznego nastroju w Niemczech lub Rosyi, ale odwieczny antagonizm naszego narodu z dwoma sąsiednimi, antagonizm nie słabnący, ale potęgujący się coraz bardziej, w miarę jak uwydatnia się coraz bardziej fakt, że nasz rozwój narodowy stanie się zgubą, a przynajmniej położy tamę rozrostowi sąsiadów«...

»Społeczeństwo nasze musi wiedzieć, że jego walka narodowa — to walka na śmierć i życie, że w tej walce nie ma zmiłowania, nie ma kapitulacyi na dogodnych warunkach, że w niej można tylko zginąć lub zwyciężyć. Musi ono wiedzieć, że dążenie do wytępienia, a przynajmniej do sprowadzenia nas na poziom szczepu, pozbawionego wyższej indywidualności kulturnej i politycznej będzie istniało zawsze w Niemczech i w Rosyi bez względu na charakter władców i kierowników polityki, bez względu na to, jakie stronnictwo stanie tam u rządu, będzie istniało, dopóki my nie wydostaniemy się na wierzch, dopóki nie odzyskamy samoistnego bytu, jako naród polityczny«... »Społeczeństwo musi wiedzieć o co dla siebie walczy, musi wiedzieć, że tu nie idzie o zapewnienie sobie tolerancyi, o zachowanie tego, co dziś posiadamy, ale o odbicie tego, co nam zagarnięto, czego nas pozbawiono, o zdobycie warunków niekrępowanego samoistnego rozwoju narodowego«... »Wśród świadomych tak wielkiego celu walki, inny duch będzie panował, inne męztwo, inna gotowość do ofiar. Oto dla czego pismo nasze od początku istnienia pracuje nad uświadomieniem opinii rozmiarów niebezpieczeństwa, grożącego nam od wrogów i doniosłości zadań naszej narodowej walki. Można powiedzieć, że praca ta nie tylko przynosi korzyści, że wzmacniając moralne nasze szeregi, jednocześnie uświadamia ona wrogom niebezpieczeństwo, grożące z naszej strony i pobudza ich do większej energii w prześladowaniu polskości«.. »Nasza polityka względem państw zaborczych«... »musi być polityką narodową, szeroką, polityką mas«...

»Podczas ostatnich rozpraw w sejmie nad interpelacyą w sprawie wrzesińskiej hr. Buelow czytał artykuł »*Przeglądu Wszechpolskiego*« na dowód, że Polacy mają świadomość tego, jakie niebezpieczeństwo dla Prus przedstawiają ich usiłowania narodowe«... »na znaczniejszym«... »obszarze zaboru pruskiego. Niemcy mają przewagę i walcząc przeciw nam z większą świadomością, współdziałając więcej rządowi, mogą nam nowe wytworzyć trudności. Z tem wszakże musimy się pogodzić, gdyż za tą cenę kupujemy głębsze uświadomienie narodowe i polityczne własnego społeczeństwa, kupu-

jemy szybki przyrost sił narodowych, które idąc spólnie ku wyraźnemu celowi, wielkie przeszkody będą umiały przełamać«...

Widzimy więc, że politycy z *Przeglądu Wszechpolskiego*, wykluczają stanowczo możliwość, żeby kiedykolwiek Niemcy lub Rosya zgodziły się na powstanie niepodległej Polski. Z czego wynika, że trudno sobie wyobrazić na czem opiera swoje twierdzenie pan K. N. w listopadowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1901 (str. 676) że:

»gdy stworzymy politykę ogólno-polską, opartą na masach ludowych, kierowanych przez dobrą organizacyę, politykę konsekwentnie działającą we wszystkich zaborach w jednym duchu, wtedy staniemy się poważną siłą w stósunkach międzynarodowych. Wtedy w każdej chwili znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć wciągając w walkę na tym lub na innym froncie«...

Jakie to mocarstwa mają być tymi naszymi sprzymierzeńcami, którzy mają nam pomódz do odzyskania niepodległej Polski? Rozwiązanie tej zagadki znajdujemy na str. 590 październikowego zeszytu z r. 1901, w którym poucza nas pan »G. Topór«, że:

»Jak gwarancye kongresu wiedeńskiego nie przeszkodziły Mikołajowi znieść nie tylko konstytucyi, ale i statutu organicznego, tak oczywiście otrębywana »wewnętrzność« kwestyi polskiej nie przeszkodzi nikomu podać nam dłoń sojusznika, gdy to uzna dla siebie za korzystne i nie nazbyt ryzykowne. Co więcej z dużem prawdopodobieństwem utrzymywać możemy, że w stanowczej walce Niemiec z Rosyą przynajmniej jedno z tych państw, jeżeli nie obydwa wysunie sprawę polską, nie krępując się rzekomem przedawnieniem historycznem. Do tego trzeba tylko, aby

sam naród polski nie uznawał swojej sprawy za wewnętrzną w obcem państwie, potrzeba, aby w chwili przełomowej nie był zatomizowanym próchnem, mówiącem po polsku, ale narodem ożywionym myślą odzyskania i wywalczenia niepodległości«... »dzisiaj nie istnieje żadna ustalona opinia co do naszej roli w sprawie przyszłej wojny i gdyby ta wybuchła w środku Europy, odłamy narodu naszego mogłyby się znaleść w obozach przeciwnych. Byłoby to dla przyszłości naszej klęska i hańba, i istotą i rozmiarami stokrotnie przewyższająca hańbę rzezi galicyjskiej. Próbę skonsolidowania nas w tej kwestyi, czyni obecnie rząd rosyjski przy pomocy ugodowców, starając się na ziemiach polskich wytworzyć i rozpowszechnić ogólno-polskie moskalofilstwo. Tem śpieszniej powinniśmy i my wystąpić w tej kwestyi«...

Zbijając do kupy powyższe rezonowania *Przeglądu Wszechpolskiego*, w kwestyi możliwości przyszłej walki polskiej o niepodległość i w kwestyi możliwych przymierzy, musimy przyjść do przekonania, że albo rozmyślnem kłamstwem jest twierdzenie, że dla Prus i Rosyi niepodległość państwa polskiego jest kwestyą życia lub śmierci; albo też do najwyższego stopnia idyotycznem jest przypuszczenie, że w razie wojny jedno z tych mocarstw lub obydwa zaofiarują nam niepodległość. Chyba szanowni politycy z *Przeglądu Wszechpolskiego* opierają się na psychicznej logice tych ludzi, którzy z obawy, by nie zginąć na wojnie, sami sobie w łeb palą.

Niezawodną jest to rzeczą, że politycy *Wszechpolskiego Przeglądu* tak dobrze wiedzą, że siły zewnetrzne, które zechciałyby z nami się sprzymierzyć i wciągnąć nas w walkę na tym lub innym froncie, zrobiłyby to chyba wyłącznie we własnych swoich celach; jak wiedzą też i o tem, że konstytucya 1815 r. bynajmniej nie była gwarantowaną przez mocarstwa bio-

rące udział w Kongresie wiedeńskim, ale została daną Królestwu Polskiemu z osobistej inicyatywy i dobrej woli cesarza Rosyi i nie miała innej gwarancyi jak dobrą wiarę Aleksandra I. i wierność i wdzięczność Polaków. Zupełnie więc dla nas zrozumiałą jest rzeczą, że na ciemnej niedoświadczonej i niesfornej masie ludu chcą oprzeć działanie swoje politycy, którzy pod pozorami miłości ojczyzny, okłamują tylko naród, by rzucić go pod nogi polityce krzyżackiej, dążącej do wytępienia nie tylko narodu polskiego, ale także do ujarzmienia i pochłonięcia całej Słowiańszczyzny! To też niepokoi to tych ultra polskich polityków, że Austrya zaczyna się wyzwalać powoli z przyjaźni, zdającej ją na łaskę i niełaskę Niemiec, ceniących w niej głównie wartość fermentu, utrzymującego nienawiść do Rosyi między Polakami poddanymi rosyjskimi.

> »Czy Austrya« — powiada p. J. L. Jastrzębiec w lutowym zeszycie z r. b. na str. 125 — »jest w złych, czy w dobrych, nawet bardzo przyjaznych stósunkach z północno-wschodnim sąsiadem, zawsze dla interesów jej jest pożyteczne, żeby Polacy wrogo byli względem Rosyi usposobieni«... »Wrogi stósunek Polaków do Rosyi jest właściwie jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym powodem zmiany stósunków rządu austryackiego do naszej narodowości w Galicyi«...

To też *Przegląd Wszechpolski* nie przestaje w imię tego interesu wyłącznie austryackiego i pruskiego, drażnić na każdym kroku Rosyi, podburzając Polaków do nienawiści, względem niej, pomimo uroczystych zapewnień jakie dawał nam pan J. L. Jastrzębiec, głosząc na str. 632 październikowego zeszytu z r. 1901, że chodzi mu bardzo o to, żeby pod pozorem troskliwości o potrzedy państwa austryackiego nie zaniedbywano

potrzeb kraju i pomimo tego, że sam w tymże samym zeszycie na str. 620, uważał za szkodliwe dla sprawy narodowej

> »drażnienie umyślne przeciwnika podjudzanie go do czynów gwałtownych i bezwzględnych«,

twierdząc, że może być ono

> »dobrym środkiem taktycznym w chwili poprzedzającej bój stanowczy, ale niedorzecznością i lekkomyślnością karygodną jest stósowanie tego środka w zapasach, które od stu lat z górą się toczą i dziesiątki lat jeszcze toczyć się prawdopodobnie będą«...

Zupełnie więc jasną i widoczną jest rzeczą, że nieustanne to drażnienie Rosyi, że to bezustanne judzenie Polaków przeciwko niej, ta nieustanna dbałość *Przeglądu Wszechpolskiego* o to, by przypadkiem Austrya nie zbliżyła się do Rosyi, nie jest bynajmniej natchnioną interesami Polski — skoro teraz, jak utrzymuje to pismo, nie ma możliwości uzyskania niepodległości Polski — ale jest raczej widocznym interesem tego mocarstwa, którego wojnę z Rosyą może każdej chwili wywołać ten lub inny poważny zatarg dyplomatyczny, a tem mocarstwem są Prusy, stojące na czele zjednoczonych Niemiec. Utrzymanie również w nieskończoność tego stanu rozdrażnienia w Polsce, jest interesem całej biurokracyi rosyjskiej, dla której poskramianie Polaków stanowi kwestyą chleba i życia. »*Przegląd* więc *Wszechpolski*« niedopuszczając do porozumia naszego z Rosyą, staje pod sztandarem Bismarka i Katkowa, którego działanie zdemaskował w swoim czasie Margrabia Zygmunt Wielopolski, we wspaniałym swoim liście otwartym, w którym niezrównana odwaga cywilna i szczery głos obu-

rzenia, złożyły się na jedyny, potężny głos protestu, wyszły z ust Polaka przeciw panowaniu niesprawiedliwości, zawiści i zemsty, które stały się głównemi i jedynemi pierwiastkami rządów rosyjskich w Polsce, po nieszczęsnem ostatniem powstaniu; protestu nie kryjącego się pod maską anonimu, nie kryjącego się za murek graniczny, ale rzuconego w oczy Katkowowi i całej rosyjskiej biurokracyi w samejże stolicy cesarstwa rosyjskiego.

Niechże mi wolno będzie, wobec świeżej mogiły syna największego patryoty i najrozumniejszego męża stanu polskiego, przypomnieć te grzmiące odwagą i męzką siłą słowa, które bez względu na zarzuty jakie można robić Zygmuntowi Wielopolskiemu, za niewyzyskanie stanowiska odziedziczonego po wielkim swoim ojcu, pozostaną na zawsze najpolityczniejszym najwspanialszym aktem publicznego protestu, na jaki się Polska zdobyła po ostatniem powstaniu.

Oto jest brzmienie dosłowne listu otwartego Margrabiego Zygmunta Wielopolskiego do redaktora »*Moskowskich Wiedomosti*«, który poważył się zrzucać na Polaków winę za zamordowanie cesarza Aleksandra II.:

»W numerze 65 dziennika pańskiego za rok i miesiąc bieżący, umieściłeś też pan artykuł wstępny, w którym winę strasznej i nikczemnej zbrodni, popełnionej 13 marca, zrzucasz na Polaków, tych lub owych, białych lub czerwonych, to wszystko jedno, ale zawsze na Polaków. Miałbym oczywiście prawo rozpocząć proces sądowy przeciw połączonemu z tą potwarzą wzbudzaniu wstrętu i nienawiści w jednej części ludności dla drugiej, w narodzie rosyjskim dla narodu innego, podległego wszakże jednemu i temuż samemu rządowi. Mniemam, że sądy rosyjskie nie odmówiłyby mi sprawiedliwości; ale trumna jeszcze otwarta, w której spoczywa ciało zdradziecko zamordowanego Monarchy. Wolę więc powstrzymać się od procesu sądowego, a zwrócić do sądu

opinii publicznej rosyjskiej. Przypominam, że na życie mego ojca rewolucyoniści targali się trzykrotnie, i że sam przedwczesny zgon jego — strata największa jaką poniosłem w życiu — powinien być przypisany rewolycyjnym przewrotom, wstrząsającym moją ojczyzną jako ich skutek bezpośredni — Twierdzę stanowczo, że nawet i w owym czasie partya rewolucyjna, czyli ta, którą pan teraz nazywasz »partyą knowań podziemnych« nie była wyłącznie polskiego pochodzenia. Zechciej pan tylko uwzględnić śledztwa sądowe, wytaczane w latach 1861—1864, a spostrzeżesz, że winowajcami zaburzeń ówczesnych nie byli wcale sami Polacy, z Polaków zaś skompromitowanych — bardzo niewielu wyszło ze szkoły emigracyjnej w Cuneo, lub z innych podobnych zakładów, znakomita zaś większość kształciła się w zakładach naukowych rosyjskich. Dzieło rewolucyi w społeczeństwie polskiem nie rozszerzyłoby się było nigdy do tak olbrzymich rozmiarów, nigdyby było nie doszło do tak wstrętnych objawów, gdyby rewolucyoniści polscy nie liczyli byli na takiż ruch rewolucyjny wewnątrz Rosyi. Wspomnij pan grasujące w Rosyi naonczas pożary, zaburzenia między uczącą się młodzieżą, i nareszcie fakt, że w samej Warszawie rozstrzelano kilka osób pochodzenia czysto rosyjskiego. Rewolucyoniści wszędzie jednacy: czerwoni Polacy szli ręka w rękę z czerwonymi Rosyanami, działając i jedni i drudzy jednomyślnie. Jestem nieprzyjacielem rewolucyi i walczyłem z nią czynnie wszędzie i zawsze. Nabyłem więc, jak mniemam, prawa do wyrażania ugruntowanych na wieloletniem doświadczeniu przekonań mych głębokich, że zrzucać na samych Polaków całą winę za wypadki 1863 r. byłoby i niesłusznem i historycznie nieprawdziwem. Ale gdyby nawet przypuścić rzecz przeciwną, t. j. gdyby na samych tylko Polaków powinna była spadać odpowiedzialność za wypadki 1863 r., to czyliż wypada zwyciężonym dręczyć w ten sposób moralnie i znęcać się nad zwyciężonymi? Czy ma prawo władzca uskarzać się na niewolnika, za tą truciznę duchową, którą jakby podawał mu ten ostatni? Nie do mnie oczywiście należy rozstrząsać, czy nie kryje się w samej istocie stósunku, opartego na niewoli, złe zarówno zabójcze dla władzcy, jak i dla nie-

wolnika? Ale mam powody twierdzić stanowczo, że jeżeliby późna potomność miała według poglądów waszego dziennika pisać historyą XIX wieku, to musiałaby koniecznie przyjść do wniosku, że Polacy zapewne bardzo gnębili Rosyan, skoro ci ostatni żywią dla nich tak nieprzejednaną, tak straszną nienawiść. — Powiedzcie otwarcie: czy wieczna i nieprzejednana nienawiść między plemionami słowiańskiemi stanowi ostatnie słowo waszej nauki i waszej historyi, według tego, jak wy rozumiecie? Czy chcecie koniecznie i stanowczo uwiecznić i przekazać potomnym rozterki, ułatwiające i torujące drogę wszelkim knowaniom rewolucyjnym zewnątrz i wewnątrz waszego kraju? Czy pragniecie nowego powstania, łakniecie nowego przelewu krwi, chcecie nowych konfiskacyi, nowego łupu dla waszych czynowników? Czy szkoda wam tej trochy ziemi, tej trochy powietrza, co bądź co bądź pozostały jeszcze dla nas, pomimo usiłowań waszych »dejatelów« działających w duchu »*Moskowskich Wiedomostiej*«? Dokąd wy dążycie? Dokąd popychacie innych?... Nie masz polityki gorszej nad tą, która rozmyślnie zamyka oczy, aby nie widzieć prawdy«!...

»My bardzo dobrze wiemy, gdzie jest nasza droga i insynuacye wasze nie wykolejają nas z niej. Nasza droga prowadzi prosto — do zjednoczenia na zasadach sprawiedliwości i wzajemności dwóch narodów. Mamy nadzieję, że doznamy w tem poparcia ze strony najlepszych organów prasy rosyjskiej, których patryotyzm szerszym jest od granic W. Księstwa moskiewskiego, i że w łonie rosyjskiego narodu znajdą się także ludzie dobrze myślący, którzy nam rękę podadzą, i z którymi łatwo będzie zejść się na drodze wspólnego dobra«. »Ośmielam się liczyć na to, że pan nie odmówisz umieszczenia niniejszej mojej odpowiedzi i proszę przyjąć zapewnienie tych uczuć, które się panu należą z mej strony«.

(podpisano:) *Margrabia Wielopolski.*

Petersburg, 12 marca 1881.

Czytając dziś te szlachetne, odwagą i męzką potęgą tętniące słowa, trudno uchronić się od żalu, że znowu

przeszła przez nasze życie narodowe siła, za której zmarnowanie, ci przedewszystkiem odpowiedzialność dźwigać muszą na swojem sumieniu, którzy odmówili poparcia Margrabiemu, w tej właśnie chwili, w której uchwycił on jedyną do działania sposobność, w której działalność jego mogła się była stać płodną i skuteczną, gdyby tylko znalazła była odpowiedni grunt pod nogami w polskiem społeczeństwie.

Boleśnie pomyśleć, że znowu przeszedł bez śladu przez historyą nieszczęść naszych człowiek, który otrzymał po ojcu najpiękniejszą i jedyną tradycyą patryotyzmu rozumnego i wytrawnego, człowiek wyposażony przez Boga niezwykłą odwagą, niezwykłym temperamentem politycznym i niepowszednią bystrością w uchwyceniu chwili do działania. Przeszedł bez śladu, bo zmarnowało go społeczeństwo, — bo zmarnował także sam siebie. A zmarnował siebie dlatego, że walcząc zawsze i wszędzie przeciw rewolucyi, gdziekolwiekbądź rozwinęła ją do ataku masonerya, że krusząc w sercach polskich bez miłosierdzia wniesione przez mesyanizm ołtarze, rozbijając bez litości bałwany ukrzyżowanej Polski, nie umiał on niczem zapełnić w narodzie pozostałej po nich próżni moralnej, nie umiał on stać się ogniskiem, około którego mogliby się byli kupić wszyscy ludzie uczciwi, wszyscy ci, którzy wiedzieli, że nie można rewolucyjnego ducha skutecznie tępić, jeżeli się nie zaprzęgnie społeczeństwa do prawdziwie chrześciańskiej pracy, jeżeli się go nie zjednoczy do obrony przeciw spustoszeniu, które sprowadza masonerya na społeczność chrześcijańską, podkopując bez wytchnienia zarówno szczerą jej wiarę w prawdy objawione, jak szczere pragnienie do wcielenia ich w życie narodowe, rodzinne i osobiste. A jeżeli bez tych wspólnych wysiłków do obrony mo-

ralności chrześciańskiej, bezsilnemi są wobec rewolucyi najpotężniejsze nawet państwa, to cóż dopiero powiedzieć o społeczeństwie, które nie ma w ręku ani potęgi wojskowej, ani machiny rządowej, ani swobody życia publicznego, które żadnej innej nie posiada siły, jak nieprzezwyciężoną potęgę wiary naszej, która zwycięża świat.

Margrabia Zygmunt Wielopolski stoi już dzisiaj przed sądem Bożym, a jednocześnie powołał Bóg także przed sąd Swój człowieka, który pierwszy w tej stanowczej dla przyszłości narodu naszego chwili, podciął Zygmuntowi Wielopolskiemu nogi, który pierwszy rzucił w Warszawie równie popularne jak puste hasło: Nie zniesiemy nieupoważnionych przez ogół partyi! Nie zniesiemy działania ludzi bez mandatu!

Człowiekiem tym był zmarły świeżo adwokat warszawski Lucyan Wrotnowski, główny organizator świetnego przyjęcia cesarza Mikołaja II. w Warszawie. Do sądu Boga należą dziś pobudki i zamiary, które kierowały sumieniem i wolą zarówno Margrabiego jak pana Lucyana Wrotnowskiego. Ale do nas i do potomności należy sąd o publicznem ich działaniu.

Rozpisywano niedawno konkurs w Warszawie na określenie głównej wady polskiej. Konkurs ten został podobno już rozstrzygniętym i nagrodzonym, nie godzi się więc naruszać powagi »*rei judicatae*«. Ale godzi się — nie czekając na nowe konkursa — rozwiązać pytanie, co jest głównym motorem działania warszawskich naszych mężów stanu i powag, zarówno konserwatywnych jak liberalnych. Dam odpowiedź bez wahania i bez obawy, bym nie trafił w sedno, utrzymując, że motorem tym jest komedyanctwo, a co za tem idzie, zasłanianie się zawsze odpowiedzialnymi

reżyserami, redaktorami i innymi t. p. aktorami i sufle-rami. Oczywiście, że w społeczeństwie takiem środek ciężkości społecznej i politycznej musi zawsze przesunąć się na odpowiedzialnego redaktora, suflera lub reży-sera, to znaczy na adwokata lub artystę, niezdolnego do dania żadnej gwarancyi za udźwignięcie ciężaru tej odpo-wiedzialności. To też, gdy powstała myśl utworzenia konserwatywnego politycznego organu w Warszawie, zważywszy widocznie, że odpowiedzialności redaktorskiej za polityczny program nie da zię wpakować na barki ani Matejce, ani Siemiradzkiemu, ani Reszkiemu, ani Rapackiemu, ani Żókowskiemu nawet, oddawano ją Henrykowi Sienkiewiczowi, który zresztą zdawał się na posadę tą dostatecznie wykwalifikowanym, bo nie tylko wcale udatne, zajmujące i pełne talentu pisywał nowelki, ale nawet w świecie artystycznym warszawskim wielkie miał powodzenie i wzięcie.

Oddano więc Henrykowi Sienkiewiczowi główny kierunek polityki, chcąc jednak utrzymać go w jedno-litości myśli politycznej, dano mu za opiekuna z jednej strony śp. pana Konstantego Górskiego, stanowczego wyznawcę zasad konserwatywnych, katolickich i zwo-lennika legalnych środków działania; a z drugiej strony śp. autora porozbiorowych aspiracyi narodu polskiego pana Antoniego Wrotnowskiego, obliczają-cego wiele krocstotysięcy wojska polskiego będzie mogła wystawić każda z części rozbiorowych Polski, na wy-padek europejskiej wojny i komu ta rewolucyjna, polska potęga będzie mogła ofiarować swoje poparcie i usługi? To też pan Henryk Sienkiewicz obdarzony jak wiadomo niepospolitym politycznym zmysłem, wyratował się z kłopotu przyjmując jako główną polityczną dyrektywę dziennika, rzucone przez pana Lucyana Wrotnowskiego

hasło, wiedząc o tem, że w akordzie nienawiści do Wielopolskiego i do jego pragnień sprawiedliwego, zgodnego z Rosyą pożycia i wspólnej cywilizacyjnej z nią pracy, połączą się wszyscy zarówno wielcy jak i mali ludzie warszawscy. Nie ma bowiem wygodniejszej i ponętniejszej pozycyi, jak chroniąc się po za szyldem niewykonalnych politycznych aspiracyi, wyczekiwać w biernym proteście na powrót nieprzedawnionych praw politycznych, by tymczasem oddawać się zupełnie spokojnie bezczynności i bezmyślności politycznej, swoim własnym majątkowym interesom, lub zresztą niekompromitującej filantropii i pracy społecznej po klubach, giełdach i torach wyścigowych.

»Nie uznamy nieupoważnionych przez ogół partyi!«.

Oto hasło, które stało się alfą i omegą, zaadoptowanego przez Henryka Sienkiewicza programu w nowo założonem *Słowie*, najpoważniejszym konserwatywnym organie Warszawskim.

Od tego czasu nierozwiązalny węzeł przyjaźni politycznej złączył pana Henryka Sienkiewicza z panem Lucyanem Wrotnowskim. Prosta rzecz, że człowiek tych talentów i tej miary co Henryk Sienkiewicz, nie mógł w nieskończoność służyć tylko za parawan odpowiedzialności organowi opinii konserwatywnej. Z bólem też serca trzeba się było wreszcie rozstać ze *Słowem*. Redaktorska jednak odpowiedzialność nie była bez korzyści dla wielkiego naszego męża. Oczywiście, że stojąc przez lat kilka na czele *Słowa*, pan Henryk Sienkiewicz miał sposobność wejść między ludzi, biorących czynny udział w życiu społecznem i publicznem: na torze mokotowskim w klubie cyklistów i w innych umoralniających instytucyach warszawskich i zyskać ich moralne

uznanie. To też nareszcie przekonano się, że nie tylko człowiekowi źle samemu, ale także społeczeństwu źle bez upoważnionej przez ogół władzy moralnej. A któż się lepiej mógł do niej kwalifikować, jak człowiek, który tak mężnie dźwigał na swych barkach odpowiedzialność za dziennikarską politykę i z taką stanowczością nie dopuszczał do głosu nieupoważnionych przez ogół partyi! Kto się mógł lepiej kwalifikować do zostania szyldem upoważnionym tego ogółu, w którym prawie wszyscy polują tylko na złapanie jakiejś cząsteczki popularności dla swojej osoby, a umykają jak dyabeł od święconej wody, zarówno od zajrzenia prawdzie w oczy, jak od zakreślenia jakiegokolwiek, czasem i przestrzenią ograniczonego, rzeczywistego pola do działania publicznego i do pracy społecznej? Kto lepiej mógł się od Henryka Sienkiewicza kwalifikować do przyjęcia na siebie roli szyldu wyobrażającego zaskrzepłą w biernym oporze godność narodową, jak ten autor trylogii, wskrzeszający na papierze potęgę narodową i rozbudzający w narodzie papierowe poświęcenie, które przecież nic nie kosztuje, do niczego nie obowiązuje i żadnej nie nakłada odpowiedzialności? Przeciwnie pokazało się nawet, że czasami realną przynosi korzyść. Zapragnął naród mieć upoważnionego przez ogół przedstawiciela, trzeba mu więc było dać jakiś widomy znak tego upoważnienia. Sejmu w tym celu zwoływać nie wolno w Warszawie. Ale za to pozwolono zbierać pieniądze i kupić Oblęgorek i ofiarować go upoważnionemu przez ogół przedstawicielowi. Największe powagi warszawskie, jak pan Wiceprezes wiścigów warszawskich, jak pan Wiceprezes wyścigów łęczyńskich, i towarzystwo cyklistów, wzięły na siebie rolę ugaszczania niezrównanego autora

Amatorskie to przedstawienie upoważnienia Henryka Sienkiewicza przez ogół do reprezentowania ojczyzny na zewnątrz, zakończyło się ćwiczeniem gimnastycznem cyklistów warszawskich, ciągnących w karecie po ulicach Warszawy dwie jej największe powagi: hr. Augusta Potockiego i Henryka Sienkiewicza.

VI.

Jak wiadomo w szkole ludowej we Wrześni, wskutek oporu dzieci przeciw niemieckiej nauce katechizmu oćwiczył nauczyciel pruski dzieci, a następnie rodzice oćwiczyli nauczyciela. Wskutek tego, jak o tem doniósł nam telegram Nru 263 »*Czasu*« datowany z 15 listopada z Gniezna:

> »Przed izbą karną gnieźnieńskiego sądu rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 26 mieszkańcom Wrześni, w ich liczbie kilku kobietom, oskarżonym o zakłócenie porządku publicznego, obrazę czci t. zw. w kodeksie niemieckim *grober Unfug* popełnione rzekomo w szkole we Wrześni«.

W kilka dni później w Nr 267 »*Czasu*« z dnia 20 listopada ukazał się następujący telegram, tłustemi rozstawionemi drukowany głoskami, pod datą 19 listopada.

> Gniezno. Zapadł wyrok. Nepomucena Piasecka została skazaną na $2^1/_2$ roku więzienia. Feliks Korzeniowski na rok ciężkiego więzienia, a inni oskarżeni na więzienie, względnie areszt od czterech tygodni do dwóch lat«.

Te kilkanaście słów miały niedługo poruszyć nie tylko polską opinią publiczną, ale nawet i europejską prasę od Paryża i Londynu, aż po Moskwę i Petersburg. Przedewszystkiem zdarzyło się przypadkiem, że

bawił w tym dniu w Krakowie pan Henryk Sienkiewicz.

Chyba nie potrzebuję zwracać uwagi moich czytelników na całą doniosłość tego przypadku, wskutek którego autor trylogii, Płoszowskiego, Połanieckich i Petroniusza — chciałem powiedzieć *Quo Vadis* — największa sława romansowa literatury naszej, a jednocześnie upoważniony przez ogół przedstawiciel narodu polskiego, znalazł się w Krakowie, w tym grodzie wolności i patryotyzmu, w tej siedzibie »*Wszechpolskiego Przeglądu*«, w grodzie, w którym włos z głowy nie może spaść nikomu za puszczenie wodzy patryotycznej swojej frazeologii i to znalazł się właśnie w chwili »gdy ukazały się złowrogie, czarne słowa telegramu »*Czasu*« donoszące o wyroku gnieźnieńskim.

Oczywiście, że nie miał prawa, nie mógł milczeć mandataryusz społeczeństwa, uprawniony przez ogół przedstawiciel narodu, gdy narodowi temu straszna się dzieje krzywda i to krzywda nie w kraju, w którym widok cytadeli warszawskiej ostudza nieraz najgwałtowniejsze oburzenie w sercach ludzi, uprawnionych przez ogół do reprezentowania głosu »sumienia narodowego«; ale w Poznańskiem, pod rządem pruskim, prowadzącym w tej chwili pewnego rodzaju walkę handlową z Rosyą, u której głośna dywersya Polaków przeciwko Prusakom może nawet rachować na szczerą sympatyą.

Sumienie więc narodowe musiało przemówić przez mające mandat ogółu pióro Henryka Sienkiewicza, dla którego było to jedną pomyślną szansą więcej, że obowiązek ten spadł na niego w Krakowie, gdzie łatwo wypożyczyć z pierwszej lepszej patryotycznej kuźni, słownik z odpowiedniemi komplementami pod adresem Prusaków i złożyć z nich grzmot narodowego oburze-

nia. Narazie doszukał się on ich sztuk 22: jako to: »*Szkolne katy — zwyrodniała kultura — stan dzikości — rola zbirów pruskich — nieprzerwany ciąg zbrodni — nieprzerwany ciąg przemocy — nieprzerwany ciąg podstępu — tyraństwo — kłamstwo — obłuda — zwyrodniałe poczucie sprawiedliwości — zwyrodniałe uczucie prawdy — ogólne rozłajdaczenie szkoły — spodlone sądy — dzikie instynkty przemocy — tyrania — złość — głupota — prusactwo — ofiary łotrostwa — ofiary przemocy — skatowane dzieci*«.

Między to wszystko wplecione kwiaty niezrównanego stylu sienkiewiczowskiego i niektóre odkrycia psychologiczne jak n. p. wynalezienie z d u m i e w a j ą c e g o s i ę s e r c a, oto czynniki, które złożyły się na zredagowanie wcale udatnego aktu oburzenia się sumienia narodowego.

Grom ten był tak nieprzewidzianym dla społeczeństwa, że długi czas »o g ó ł« nie umiał się zdecydować w jakiej formie uorganizować dalszy ciąg objawów zgrozy, która przepełniała jego serca. Młode, gorące serca gimnazyastów potrzebowały aż dwóch tygodni, by te naturalne, rozsadzające je uczucia zorganizować jak się patrzy.

Ależ i nie dziwota! Przecież oburzenie narodu, równie jak każde inne przedstawienie, potrzebuje także pewnego czasu na sceniczne urządzenie go i zorganizowanie.

Błyskawica nawet potrzebuje czasu zanim objawi się trzaskiem piorunu, a cóż dopiero gdy narodowe oburzenie ma być zainscenowanem naraz jednocześnie w dwóch stolicach, dwóch odrębnych Polski prowincyi.

To też nie może nas dziwić, że do wykombinowania swoich manifestacyi więcej potrzebował »n a r ó d«

czasu, jak Sienkiewicz do wypracowania swojego artykułu i że dopiero po dwóch tygodniach z 280 numeru »*Czasu*« dowiedzieliśmy się o dwóch jednocześnie urządzonych manifestacyach przeciw konsulatowi pruskiemu w Warszawie i we Lwowie. A było to rzeczą tem więcej zrozumiałą, że jak się potem przekonamy »*Przegląd Wszechpolski*« nie zajął się czynnie tą organizacyą demonstracyi antipruskiej, jako nienależącej do zakresu jego atrybucyi.

O demonstracyi warszawskiej zawiadomił nas *Czas* następującym telegramem.

> »Berlin 5 grudnia. »Bióro Wolfa donosi z Warszawy: Studenci zaatakowali wczoraj w południe gmach konsulatu niemieckiego. Tablicę herbową z konsulatu zerwano i zniszczono. Kamieniami rzucano do lokalu prywatnego mieszkania konsula na pierwszem piętrze. Demonstracye trwały kwadrans. Natychmiast przybyli na miejsce oberpolicmeister i prokurator, celem stwierdzenia stanu rzeczy. Policya strzeże konsulatu«.

Zaraz niżej podaje nam *Czas* z wielką rezerwą wiadomość o lwowskiej manifestacyi w następujących słowach:

> Lwów 5 grudnia (t. wł.). Dyrektor policyi, radca Schächtel polecił wytoczyć jaknajsurowsze śledztwo wszystkim tym policyantom, którzy podczas wczorajszej demonstracyi przed konsulatem niemieckim dopuścili się nadużyć i bili uczniów«.

Widzimy więc, że wbrew zdaniu jenerała Prądzyńskiego, jakoby skombinowane na daleką metę ataki, wprowadzające w ruch odosobnione korpusy, prawie nigdy się nie udawały, bo zazwyczaj korpusy te nie schodzą się na czas: zdołali nasi genialni manifesta-

cyjni strategicy dokonać zamierzonego pogromu orłów pruskich, jednocześnie w naznaczonym dniu w Warszawie i we Lwowie.

Całą historyą wrzesińską, a szczególniej demonstracyami przeciw Prusom w Warszawie i we Lwowie bardzo niemile zaskoczonym został »*Przegląd Wszechpolski*«. Pokazało się po raz drugi, że wypadki chodzą nietylko po ludziach ale i po »*Przeglądach Wszechpolskich.*

Trzeba jednak przyznać, że Redakcya tegoż pisma wypłynęła świetnie z fałszywej pozycyi, w którą wtłoczyły ją wrzesińskie wypadki. Pozycya jej była niesłychanie trudną. Dla prostaczków bowiem dwie drogi tylko były widoczne, któremi mogłaby ona była z niej wypłynąć. Albo musiałaby Redakcya się przyznać, że pracuje dla Prusaków i pójść wbrew uorganizowanemu przez Francyą i Rosyą w całej Europie oburzeniu na pruskie barbarzyństwo; albo też musiałaby zdradzić swoją sympatyą dla Prus i skompromitować, swoją systematycznie na korzyść Prus, przeciw Rosyi prowadzoną robotę. Otóż genialna Redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* umiała nietylko znaleźć drogę trzecią, która pozwoliła jej cało wypłynąć z niebezpieczeństwa, ale potrafiła tak podstępne zająć względem tej sprawy stanowisko, że nawet rzekome napaści swoje na nieludzkość i barbarzyństwo Prusaków, zdołała ona na ich młyn puścić. Robiąc więc wesołą minę, chociaż widocznie karta odwróciła się od niego, zaczął *Przegląd Wszechpolski* dawać do zrozumienia, że choć nie on wprost inscenował te antypruskie wypadki, to jednak były one pośrednim skutkiem szerzonych przezeń pomiędzy czytelnikami idei, jak to nam opowiedział p. J. L. Jastrzębiec na str. 550, wrześniowego zeszytu. Tą samą

myśl znajdujemy na str. 647 listopadowego zeszytu z r. z. w następującym ustępie:

»Proces poznański uważamy za wygraną bitwę, nietylko dla polskości w ogóle, ale i dla kierunku naszego w szczególności«... Obudzona ofiarność na rzecz rodzin skazanych w zaborze pruskim, a także, jak dotychczas i w austryackim, organizująca się akcya pomocy i opieki nad prześladowanymi, nietylko dadzą skutek wyrażony w cyfrze zebranych pieniędzy, ale także i o wiele większy we wzmocnieniu węzłów jedności narodowej i poczucia łączności warstw oświeconych z ludem«... »Z drugiej strony pod wpływem ujawnionego usposobienia ludności polskiej, zachwiała się w Niemcach ta pewność siebie występująca z arogancyą na każdym kroku, a na jej miejsce zaczyna się zjawiać obawa przed uciskanymi«.

Dowiaduje się więc naiwny czytelnik »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, że pomimo hałasu, jakiego narobiła w świecie sprawa wrzesińska, największe niebezpieczeństwo narodowi polskiemu nie zagraża bynajmniej ze strony tego nieprzyjaciela, który wchłonął już zupełnie w siebie całą szlachtę i intelligencyą na Śląsku, który wydarł już szlachcie polskiej połowę ziemi z rąk w Poznańskiem, by ją Niemcami obsadzić i który język polski wyrzuca dziś z największą brutalnością nawet z katechizmu! Gdzież tam! Sprawa wrzesińska to tylko tryumf polski, to jawne zwycięztwo nad truchlejącymi przed potęgą polską biednymi, Bogu ducha winnymi, potulnymi Niemcami, drżącymi ze strachu byle przed lada dzieckiem polskiem!

To też na następnej 648 stronicy poucza nas »*Przegląd Wszechpolski*«, z której strony rzeczywiste dopiero grozi nam niebezpieczeństwo:

»Akty takie« — czytamy tam — »jak wyrok gnieźnieński po za nieszczęsnemi ofiarami, które pociągają, mają

jedną smutną stronę. Budząc poczucie niesłychanej krzywdy i bezsilne w danej chwili oburzenie, wytwarzają w społeczeństwie polskiem stan nerwowy, tak znamienny dla ogółu naszego narodu w zaborze rosyjskim. Na tle tej psychyki nie może się przyjąć żadna głębsza myśl polityczna, żadne trwalsze i świadome celu dążenie«... »a należy czuwać nad tem, by pod temi wpływami nie wytwarzały się w narodowej polityce zgubne zboczenia, by zamiast świadomego celu, planowego działania nie stała się ona przypadkowym zbiorem odruchów«.

Zaraz niżej na str. 649 w artykule zatytułowanym »*Nasze zadania narodowe w zaborze pruskim*« moralizuje nas już daleko wyraźniej w tym kierunku pan »Lig«.

»Fakty naszego życia pod rządami pruskimi« — mówił on — »odbijają się rozgłośnem echem po całej Polsce« — »Gdy atoli przyjrzymy się bliżej temu zainteresowaniu się, widzimy, że jest ono całkiem specyalne, że dotyczy wyłącznie prawie faktów prześladowania narodowości naszej przez rząd pruski i społeczeństwo niemieckie«... »Możnaby mieć wrażenie, że my w Wielkopolsce żyjemy tylko odbieraniem ciosów od Prusaków i parowaniem ich, że po za tem nic się nie dzieje«... że... »nie odbywa się żaden postęp wewnętrzny, żadna praca dla przyszłości narodu, że jesteśmy najnieszczęśliwszą częścią Polski, jęczącą tylko w uścisku nieubłaganego wroga«...

Zdanie to tem bardziej zrozumiałem jest dla nieuprzedzonego czytelnika, że jak wiemy o tem, pan Lig zapewnia nas na str. 651, że walka nasza z Prusami, »jest to walka nie o drobiazgi... »to kwestya obopólnej eksterminacyi, i przepowiada nam niesłychanie różowy horoskop dla przyszłości Poznańskiego, mówiąc, że:

»w tych warunkach przypisywanie naszego prześladowania jakiemuś bezprzyczynowemu zjawisku, owemu zrodzonemu z szowinizmu i głupoty hakatyzmowi — jest niedorzecznością, jak niedorzecznem jest również oczekiwanie, żeby ten ucisk prędko ustał«...

Niechże mi wybaczy szanowny pan Lig, ale biorąc tak na prosty, zdrowy rozsądek, mnieby się zdawało, że niedorzecznością jest przedewszystkiem wystawianie takich niedorzecznych haseł, zawieszanie nad tym biednym tonącym narodem takich nieuchwytnych, niedoścignych politycznych ideałów, jak ideał niepodległości politycznej państwa polskiego, który zmusza nasz biedny i bezbronny pod każdym względem naród do walki eksterminacyjnej na trzy fronty t. j. do podawania swojego gardła pod nóż i do uspokajania się myślą, że hakatyzm w takich warunkach nie prędko ustanie, a ja dodam, że przy takim ideale, nigdy ustać nie może.

Pan Lig jednak innego jest zdania i stara się on czytelnikom udowodnić, iż hakatyzm nietylko że żadnej realnej nie przynosi nam szkody, ale wzmaga nawet nasze narodowe siły.

»Doprawdy« — powiada on — kto wie, czy nie najszkodliwszym skutkiem prześladowań pruskich, jest to, że pochłaniają one całkowicie naszą uwagę, że odbierają nam spokój ducha, niezbędny do zdobycia się na jasną myśl, na szerszy pogląd polityczny, dalej sięgający plan działania...

Nabrawszy więc spokoju i wyćwiczywszy swoją myśl, zaczął pan Lig sięgać nią dalej po plan działania...

To też czytelnik z ciekawością nadstawia ucha, by się dowiedzieć, co mu pan Lig zaproponuje na tą chwilę dalszą, gdy już hakatyzmu nie będzie, gdy już

miejsce Prus zajmie niepodległa Polska? A tymczasem dowiaduje się on, że i dla pana Liga rozszerzeniem działania narodowego, bynajmniej nie jest gonienie za utopią niepodległości, ale jest niem zejście na dzisiejszy grunt naszego narodowego życia, a co więcej wytłómaczenie nam, że ten grunt bynajmniej nie jest tak skalistym i nieurodzajnym jak się nam wydaje, przeciwnie, że nawet hakatyzm i komisya kolonizacyjna ma wielkie swoje powaby. Dowiadujemy się więc od szanownego autora na stronnicy 652, że choć:

»stałe przechodzenie ziemi polskiej w ręce wrogów, a zwłaszcza w ręce komisyi kolonizacyjnej, jest największą stratą realną ostatnich czasów«... »trzeba wszakże pamiętać, że wymykanie się ziemi z rąk polskich nie odbywa się wyłącznie w naszej dzielnicy, że w wolnej jakoby od ucisku narodowego Galicyi, przechodzenie ziemi w ręce żydowskie jest zjawiskiem stałem, że i w Królestwie mamy z tym objawem do czynienia, nie mówiąc o Litwie i kraju zabranym, gdzie skutkiem praw wyjątkowych, nie pozwalających Polakom nabywać ziemi, usuwa się nam ona z pod nóg o wiele prędzej»... »Trzeba pamiętać, że to nie chłop polski ustępuje z ziemi tylko szlachcic, że ten lud, na którym jedynie w naszych narodowych widokach na przyszłość musimy się oprzeć, trzyma się ziemi silnie i nawet rozszerza swoje posiadanie«... (»W ostatnich czasach« — dodaje od siebie redakcya — »w ogólnym wyniku w Poznańskiem, cały obszar własności polskiej — wielkiej i drobnej razem — nawet trochę się powiększył«).

»Jeżeli« — powiada dalej pan Lig na str. 652—653 — »w porównaniu z innemi dzielnicami, pod powyższemi względami położenie nasze, jest o wiele gorsze, to natomiast nie trzeba zapominać, że przeciętny mieszkaniec naszej dzielnicy i oświaty ma więcej i zamożniejszy jest, niż przeciętny Galicyanin lub Krakowiak, że lepiej jesteśmy zaprawieni i zorganizowani zarówno do pracy społecznej, jak do walki politycznej«...

»Nie pójdziemy« — woła więc pan Lig — »w ślad za tymi gnuśnymi politykami, co bojąc się nawet pomyśleć o możności samoistnej walki o własnych siłach z wrogiem, szukać chcą oparcia chociażby w carze moskiewskim i marząc o przyjściu jego panowania, pragną z pod niesprawiedliwych sądów pruskich dostać się pod moskiewski bat bez sądu«...

»Jużeśmy mieli poważne straty, to nie trzeba zapominać, że to, cośmy w ostatnich latach zdobyli, ma bez porównania większą wartość«... »Ludność polska nietylko nie zmiejszyła się liczebnie, ale urosła ostatniemi czasy i to wzrosła nawet w stosunku do niemieckiej«... Drugą ważniejszą bodaj zdobyczą jest niewątpliwie uświadomienie narodowe ludu«...

»Nie mniejszej wagi zdobycz ostatnich czasów stanowi dla nas wytworzenie w społeczeństwie naszem silnego, na zdrowych opartego podstawach, stanu średniego«... »Dzięki rozrostowi liczebnemu, kulturalnemu poziomowi i ekonomicznej sile tej warstwy, społeczeństwo naszej dzielnicy budową swoją i charakterem politycznym o wiele wyżej stoi od innych odłamów narodu i przybiera typ społeczeństw zachodnio-europejskich«.

»W związku z tem stoi tak doniosła zdobycz, jak uwolnienie się od żydów, którymi uszczęśliwiliśmy Berlin i inne miasta«.

»Zestawiwszy powyższe zdobycze« — powiada p. Lig na str. 606 — »musimy przyznać, że położenie nasze pod panowaniem pruskiem jakkolwiek ciężkie, nie jest wcale rozpaczliwe«...

Co więcej, dowiadujemy się od p. Liga, że jedynie należeniu do państwa pruskiego zawdzięczamy zyskanie potężnego węzła narodowego. A mianowicie twierdzi on na str. 659, że:

»Jakkolwiek Księstwo, Prusy Królewskie, Śląsk górny (wraz z częścią Średniego), ze względu na swe położenie geograficzne nie są krajami mogącemi tworzyć jedną eko-

nomiczną i społeczną całość, jakkolwiek w przyszłem państwie polskiem wzajemny między niemi związek będzie niewątpliwie o wiele słabszy, niż między każdym z nich a innemi ziemiami polskiemi«... »to wspólne ich dziś należenie do monarchii pruskiej«... »stanowi tak potężny węzeł, że wytwarza nietylko możliwość ale konieczność wspólnej polityki«.

Nie na tym jednakże koniec. Należenie Poznańskiego do Prus jest koniecznością nietylko dla przyszłego państwa Polskiego, ale także i dla dzisiejszego rozwoju narodowości polskiej we wszystkich innych dzielnicach Polski.

»Jakkolwiek — pisze p. Lig na str. 660 — »synowie Wielkopolski, przenosząc się do innych dzielnic ojczyzny zajmują pierwszorzędne w piśmiennictwie i nauce stanowiska, jakkolwiek leży zawsze przed nami otwarty cały skarbiec myśli polskiej, to jednak brak życia umysłowego na miejscu, obniża naszą wartość, wreszcie zmniejsza siłę polskości w walce z niemczyzną«.

Nie dziwota, że w ten sposób, pod pozorem walki z Niemczyzną, propagując po prostu pruskie plany w Królestwie Polskiem i na Litwie, może pochwalić się *Przegląd Wszechpolski* na str. 706 grudniowego zeszytu z r. 1901, że:

»rząd rosyjski widzi w *Przeglądzie Wszechpolskim* organ nieprzejednanej polskości«,

a widocznie, że rząd pruski czuje się w obowiązku osłaniać tą jego pozycyą przed społeczeństwem polskiem, skoro

»oświadczenia prokuratorów i przedstawicieli policyi w ostatnich procesach w zaborze pruskim wskazały w kie-

runku jego wyraz dążeń najszkodliwszych dla widoków polityki pruskiej względem polaków« (ibidem).

Ta życzliwa względność policyi i prokuratoryi pruskiej względem »*Przeglądu Wszechpolskiego*, zasłaniająca starannie rzeczywiste jego tendencye przed »patryotami« polskimi, może dopiero dać nam wytłómaczenie, zkąd tak dokładnie znanemi są jego Redakcyi zarówno ścieżki, prowadzące po wynagrodzenia za oddawane Prusakom i rosyjskiej biurokracyi usługi; jako też rodzaj i wysokość wynagrodzenia, które się za nie pobiera, jak o tem poinformowała szanowna Redakcya tegoż pisma swoich czytelników na str. 155 lutowego zeszytu z r. b., w następujących słowach:

»Dowiadujemy się, że ktoś z krakowskich publicystów konserwatywnych przygotowuje »dzieło« o »spiskach polskich« w ciągu ostatnich lat dwudziestu na podstawie materyału zawartego w gazetach. Radzimy szanownemu Pisarzowi, żeby się porozumiał z radcą policyjnym Zacherem w Poznaniu i niejakim panem Ratzkowskijm, który w Warszawie zorganizował t. zw. ochronę i zoryentował się, co lepiej ich widokom odpowiadać będzie, czego nie rozumieją, a czego mogliby się od polskiego konserwatysty nauczyć. Tą drogą możnaby mieć nie tylko rozgłos literacki, ale i ze dwa ordery i jeszcze jakie premium«.

Wybaczy mi szanowna Redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego*, że z rady i wskazówek nie skorzystałem, z tego prostego powodu, że mam w tej chwili bardzo jeszcze wiele do roboty z pisaniem i z korektami, nie mogę więc czasu tracić na próżno. A próżną byłoby stratą czasu, marnowanie go na zapytania, na które nie możnaby innej dostać odpowiedzi jak tą, że najlepiej odpowiada widokom zarówno rządu pruskiego

jak rosyjskiej biurokracyi sposób postępowania stale zaadoptowany i konsekwentnie propaganowany przez »*Przegląd Wszechpolski*.

Z gorliwością co prawda, godną lepszej sprawy, staje tenże miesięcznik w obronie Prus, atakując bez miłosierdzia nietylko Rosyą, bo ta niestety aż zanadto daje do tego powodów, ale każde dążenie do wprowadzenia stósunków rosyjsko-polskich na drogę sprawiedliwości i wzajemnej miłości.

A jak to już raz powiedziałem, że pchanie to biednego naszego narodu do drażnienia Rosyi ideałami polskiej niepodległości, jest tem zdrożniejszem, że redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* sama się przyznaje do tego, iż wie o tem doskonale, że podnoszenie tak zwanej sprawy polskiej, nie przestanie być węzłem utrzymującym solidarność Rosyi z Prusami przeciwko polskiej narodowości.

I tak n. p. p. J. L. Jastrzębiec, wspominając w grudniowym zeszycie tegoż pisma na str. 744 o odpowiedzi Bülowa na interpelacyą ks. Radziwiłła w sprawie Wrzesińskiej, powiada że:

> »Kanclerz niemiecki zaznaczył z naciskiem, że łudzą się ci politycy polscy, którzy myślą, że za pomocą intryg i agitacyi uda się im osłabić od stu lat z góry trwającą przyjaźń między Rosyą i Niemcami, opartą na wspólności w sprawie polskiej. Powiedział dosłownie«:
>
> »Solidarność, jaka dłużej niż od 100 lat panuje między Prusami i Rosyą na podstawie traktatów i obecnego *status quo*, w przeciwieństwie do takich tendencyj, które w gruncie rzeczy mają na celu odrobić to, czego historya dokonała i przywrócić stan rzeczy z przed roku 1772, jest silniejsza, aniżeli sądzą niektórzy«.

Jeżeli więc *Przegląd Wszechpolski* z taką niezmordowaną zaciętością wysuwa bezustanku dążenie

do przywrócenia tego stanu rzeczy z przed roku 1772 jako główny cel politycznej i narodowej pracy polskiej, to robi to z całą świadomością, iż pracuje na rzecz Prus, a na szkodę narodu polskiego, a mianowicie, że broni przez to Prusy, przed niebezpieczeństwem wojny z Rosyą, a Polaków naraża na możliwość wyzyskania ich przez Prusy lub Rosyą w celach nie mających żadnego związku z ich narodowemi interesami. Że *Przegląd Wszechpolski* z całą świadomością i w złej wierze działa, wysuwając ideał niepodległej Polski, dowodzą tego następujące uwagi tegoż pana J. L. Jastrzębca o mowie Buelowa, zamieszczone na str. 795, w dalszym ciągu poniżej zacytowanego artykułu:

> »Oświadczenia kanclerza Buelowa« — powiada p. Jastrzębiec — »powinny wpłynąć otrzeźwiająco na tych ugodowych polityków naszych, którzy łudzą się fantastycznemi kombinacyami sojuszu z jednym wrogiem przeciw drugiemu. Antagonizm między państwami zaborczemi istnieje, ale nie z powodu sprawy polskiej«... »Gdyby ten antagonizm doprowadził kiedyś do wojny między niemi, może jedno z nich wyzyskać sprawę polską dla swych celów, ale żadne nic dla tej sprawy nie zrobi. Przeważnie podtrzymuje ona dobre stosunki sąsiedzkie tych państw, pośrednio łagodzi różne nieporozumienia, zwłaszcza między Prusami a Rosyą. Rozumiał to doskonale i z tego korzystał Bismarck«...

Chyba więc nikt mię nie posądzi, że bezpodstawnie oskarżam *Przegląd Wszechpolski*, o pracowanie świadomie dla uwiecznienia systemu Bismarcka i Katkowa w ziemiach polskich.

To pewna, że w sześciu ostatnich numerach tegoż miesięcznika, na których opieram moje sądy, o jego tendencyach, raz jeden tylko udało mi się wyszukać zdanie, które dopuszcza uwzględniania pracy legalnej nawet pod rządem rosyjskim. A mianowicie na str. 749

powiada p. Jastrzębiec, że program demokratyczno-narodowy zaleca:

> »brać za podstawę działalności stronnictwa, nawet w zaborze rosyjskim, istniejące warunki polityczne, które wszelkiemi dostępnemi nam środkami należy tak przekształcać, aby one coraz bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu i jego potrzebom«.

Bardzo rozumne to zdanie, tylko w takim razie nie powinno się na każdej stronnicy obrzucać błotem i odsądzać od czci i wiary ludzi, którzy do tego przekształcenia warunków politycznych dążą w Królestwie Polskiem; ludzi którzy dążą do »Kapitulacyi na dogodnych warunkach« [1]) i nie trzeba drażnić Rosyi wygrażaniem się zdobyczami przyszłej naszej politycznej niepodległości, wygrażaniem, które nie dopuszcza nas do zrobienia nawet pierwszego kroku, w celu zyskania tych dostępnych środków dla przekształcenia istniejących warunków politycznych; nie trzeba głosić równie bezrozumnej jak niechrześciańskiej zasady, że wzajemna eksterminacya jest jedynie możliwą polityką pomiędzy Rosyą a Polską.

Sprawa wrzesińska i demonstracye przeciwko Prusom nie dawały spokoju *Przeglądowi Wszechpolskiemu.* Każdy objaw najmniejszej sympatyi dla Rosyi wyprowadza go z równowagi. Chyba przyzna to każdy nieuprzedzony człowiek, że nic zdrożnego nie mieści się n. p. w projekcie, by na krakowskim, polskim uniwersytecie dać sposobność młodzieży zapoznania się z literaturą rosyjską.

Posłuchajmy co i jak o tym projekcie — czy może tylko o myśli tego projektu — pisze p. J. L. Jastrzębiec na str. 746 grudniowego zeszytu 1901 r.

[1]) patrz str. 85 zeszytu z lutego r. b.

»W jednem z pism krakowskich zjawiła się wiadomość, że senat wszechnicy jagiellońskiej wniósł podanie o utworzenie lektoratu języka rosyjskiego«... »Moskalofile krakowscy«... zaznaczają, że nauka języka rosyjskiego byłaby bardzo potrzebna dla oficerów austryackich, przebywających w Krakowie«... »Rzecz dziwna zresztą, że ci opiekunowie armii i patryoci austryaccy nie myśleli wcale o urządzeniu dla oficerów nauki języka rosyjskiego wtedy, gdy w ciągu 10 lat, od r. 1884 do 1894 wojna między Austryą i Rosyą była bardzo prawdopodobną, a nawet wydawała się czasem nieuniknioną«. — »Przeciw temu niedorzecznemu i«... »nikczemnemu pomysłowi, ubliżającemu godności i powadze starożytnej wszechnicy polskiej, powinna zaprotestować młodzież akademicka«...

Widzimy więc, że »*Przegląd Wszechpolski*« nie tracił czasu i sposobności, by wywołać kontrdemonstracye studenckie przeciwko Rosyi, a w ten sposób osłabić wywołane antipruskiemi demonstracyami niemiłe wrażenie u swoich protektorów; a jednocześnie wprowadzić Rosyą w bardzo fałszywą pozycyą, ze względu na deklamacye, które się zjawiły w gazetach rosyjskich na temat sympatyi dla katowanych dzieci polskich.

Młodzieńcza krewkość narodowa, nie bojąca się drażnić potężnych nieprzyjaciół, opuszcza jednak szanowną redakcyą miesięcznika, o którym mowa — ilekroć tylko potrąci on o stósunek nasz do Prus

Wobec zakreślonej Polakom przez Bismarcka roli, krewkość ta ustępuje zawsze miejsca zimnej rozwadze i obrachowywaniu, usuwającym z działania polskiego przeszkody, które mogłyby sprowadzić naród polski z drogi pomagania planom krzyżackim, zdążającym do zapanowania nad całą Słowiańszczyzną. Z rozwagi tej nie może wyprowadzić »*Przeglądu Wszechpolskiego*« nawet sprawa Wrzesińska.

»Położenie nasze polityczne w zaborze pruskim« — pisze pan J. L. Jastrzębiec w dalszym ciągu omawianego tu artykułu na str. 749. — »tak jest skomplikowane i zarazem tak niebezpieczne, że wymaga wielkiej przezorności. Szczególna przezorność potrzebną jest zwłaszcza stronnictwu, które zrywa z taktyką biernego oporu i zamierza prowadzić politykę czynną. Musi ono mocno trzymać na wodzy temperament, żeby sobie i sprawie publicznej nie zaszkodzić. Bo to co się mówi, ot tak od śliny, że my w zaborze pruskim nic już stracić nie możemy, jest fałszem i to fałszem wielce szkodliwym. Przeciwnie możemy stracić dużo, bardzo dużo, więcej może niż w którejkolwiek innej dzielnicy«... (sic).

»Konstytucya pruska i poniekąd niemiecka nawet przy dzisiejszem ich stosowaniu, dają naszej działalności politycznej w duchu narodowym mocną podstawę prawną i faktyczną nawet, z praw naszych, jako obywateli państwa pruskiego dotychczas jeszcze nie korzystamy w należytej mierze i nie umiemy ich wyzyskiwać dla obrony naszych interesów narodowych... »Tak więc radykalizm narodowy w zaborze pruskim nie liczy się w swej taktyce z niebezpieczeństwem niepotrzebnego nieraz drażnienia rządu pruskiego i opinii niemieckiej»...

Oczywiście, że rzeczą, która najwięcej drażni protestancki rząd pruski i opinią niemiecką, jest głęboko zakorzenione, katolickie uczucie w narodzie polskim, jest jego przywiązanie do wiary i katolicyzmu, oraz punkt oparcia jaki w życiu publicznem i politycznem znajdują te uczucia w samych Niemczech, w katolickiem stronnictwie centrum; w dalszym ciągu drażni opinią niemiecką przywiązanie Polaków do swej narodowości i poświęcenie się ich dla utrzymania tejże, drażni ją poświęcenie, którego szlachta polska jest i była zawsze głównem ogniskiem; a wreszcie niepokoi ją groźba wisząca nad Prusami, iż wobec wspólności słowiańskiego pochodzenia, wobec wspólności, ekonomicznych intere-

sów i wobec wspólnej potrzeby obrony przed naporem germanizmu na wschód, wcześniej lub później Rosya i Polacy muszą sobie podać rękę, a wszedłszy na drogę sprawiedliwości wzajemnej, muszą stanąć ramię do ramienia w obronie interesów Słowiańskich przed inwazyą niemiecką, i muszą przeciągnąć na swoją stronę Austryą, tworzącą dziś główny zawiązek polityczny zachodniej Słowiańszczyzny, a zyskującą jedynie w przymierzu z Rosyą niezbędne warunki do zdrowego i stałego ekonomicznego rozwoju.

VII.

Zachwianie w sercach polskich podstaw wiary i przywiązania do powszechnego katolickiego Kościoła; rozerwanie duchowego związku, łączącego w Poznańskiem Polaków z katolickiem stronnictwem centrum; podkopanie powagi szlachty polskiej, będącej głównem siedliskiem polskiego patryotyzmu, główną skarbnicą narodowych tradycyi i głównem ogniskiem ducha poświęcenia się dla ojczyzny, oddanie głównego kierownictwa pracą narodową ciemnym i ślepym masom prostego i niedoświadczonego ludu, który łatwo pierwszą lepszą patryotyczną frazeologią da się otumanić i użyć za narzędzie pruskiej polityki, nie chcącej dopuścić do zgody ludów słowiańskich, wreszcie nieustające hecowanie Polaków przeciwko Rosyi: oto rola, którą wziął na siebie »*Przegląd Wszechpolski*«, a to nie zmieni bynajmniej rzeczy, czy otrzymał on już za to jeden lub dwa ordery, wraz z przyzwoitą renumeracyą pieniężną od p. Buelowa, albo też czy ma dopiero obiecaną jaką korzystną posadę w poznańskim Landbanku lub w jakim pruskim »Länderbanku« po wywołaniu dywersyi.

I tak w artykule zatytułowanym »*Widoki Centrowców na górnym Śląsku*«, umieszczonym przez pana »Agę« we wrześniowym zeszycie z r. 1901 tegoż pisma, czytamy na str. 527 co następuje:

»Dyskusya toczyła się około pytania, czy postawienie własnych kandydatów na posłów nie naraziłoby na szwank przyjaźni między Polakami i Niemcami katolickimi«... »nigdy atoli nie pytano się, czy nasz katolicki przyjaciel nie jest naszym nieprzyjacielem«.

»To też początkowo powstało niezmierne oburzenie w prasie i społeczeństwie polskiem na »*Dziennik Berliński*« i na młodych zapaleńców. A dziś? Dziś atmosfera się nieco przeczyściła i widzimy coraz większy zwrot w stronę, wskazaną przez stronnictwo demokratyczno-narodowe«.

A niżej czytamy na stronnicy 538 w tymże samym artykule, że:

»O tem zaś, że »*Katolik*« wcale się nie przeżył«... »świadczy najlepiej mowa p. Sierakowskiego«... »Możnaby zdania jego krytykować pod niejednym względem, lecz na tem miejscu zależy przedewszystkiem na wykazaniu upadku wpływów centrowych na Śląsku«.

Nie ulega wątpliwości, że z natury rzeczy bardzo musi być zawsze trudnem korzystne rozwiązanie obsługi religijnej, na obczyźnie dla obcokrajowych emigrantów. Żądać od Kościoła, żeby natychmiast w każdej kopalni westwalskiej, albo w każdem gospodarstwie niemieckiem, które używa polskiego, czeskiego lub włoskiego robotnika, zaraz zaprowadził stałą polską, czeską lub włoską obsługę religijną — jest rzeczą wręcz niemożliwą. Obowiązek myślenia o potrzebach religijnych polskich wychodźców, musi przedewszystkiem ciężyć na duchowieństwie polskiem, które też wedle możności nie zaniedbuje tego obowiązku, wysyłając corocznie swoje misye w czasie wielkanocnej spowiedzi do miejscowości, w których zgromadzoną jest większa liczba polskich wyrobników. O tem jednak, jak również o trudnościach,

wynikających z samej natury rzeczy, woli nie wiedzieć »*Przegląd* Wszechpolski«, byle tylko nie stracić sposobności do podjudzania ludności polskiej przeciwko katolicyzmowi i przypodobania się w ten sposób czy to p. Buelowi, czy p. Pobiedonoscewowi. Dowiadujemy się więc od p. S. Chochlińskiego w artykule zatytułowanym: »*Wychodźtwo polskie w Niemczech*« — a zamieszczonym w grudniowym zeszycie z r. 1901, na str. 739—740 — że jest ono bardzo silnym węzłem narodowości polskiej, w co tem łatwiej możemy uwierzyć, skoro już wyżej uwierzyliśmy przecie »*Przeglądowi Wszechpolskiemu*«, że państwo pruskie jest nieocenionym węzłem politycznym, jedności narodowej polskich prowincyi.

Dowiadujemy się od p. Chochlińskiego, że wprawdzie wychodźtwo to pozostawia dużo do życzenia, ale ze wszystkich jego bied najgorszą jest działanie Kościoła katolickiego. A mianowicie czytamy w tymże artykule że:

> »Student, robotnik, rzemieślnik i urzędnik zbliżają się często bardzo we wspólnem wygnańczem życiu, przeciwieństwa między nimi nikną, lub co najmniej bardzo słabną. Wszyscy się czują Polakami i to uczucie często ich ściśle bardzo spaja«...
>
> »Stan wychodźtwa naszego w Niemczech pozostawia wiele do życzenia«... »Położenia ekonomicznego naszych wychodźców w żadnym razie świetnym nazwać nie można«... »Położenie pod względem moralnym jest jeszcze gorsze. Wynika ono ztąd, że duchowieństwo katolickie niemieckie mało się wychodźtwem polskiem opiekuje, nie rozumie jego potrzeb lub ich nie uznaje w celach germanizacyjnych«.

Zaraz niżej w tymże samym zeszycie na str. 747 oświadcza p. J. L. Jastrzębiec w następujących sło-

wach niezadowolenie swoje z powodu, że gazety polskie na Ślązku oświadczyły się za zgodą z Centrum:

»Z powodu braku miejsca nie mogłem napisać w poprzednim numerze o zbiorowej odezwie redaktorów pism górno-ślązkich. Nie będę przytaczać jej treści, poprzestanę na zaznaczeniu, że redaktorowie oświadczają się przeciw zerwaniu z centrum«...

»Nie wątpliwie ci panowie lepiej znają, przynajmniej znać powinni lud górnoślązki i poziom jego uświadomienia narodowego. Twierdzą oni, że to uświadomienie jeszcze nie jest dostatecznem, ażeby można było zrywać z centrum i prowadzić politykę wyraźnie polską. Ale na to odpowiedzieć można, że jeżeli nie będzie na górnym Ślązku agitacyi polskiej, do której wybory dają właśnie najlepszą sposobność, to na uświadomienie narodowe ludu długo czekać wypadnie«.

To też o ile centrum jest powodem wszystkich polskich bied i wszelkiego złego o tyle konstytucya pruska jest dobroczynną dla narodowości polskiej matką. Wyżej w grudniowym zeszycie słyszeliśmy już od p. J. Z. Jastrzębca, że

»Konstytucya pruska i poniekąd niemiecka«... »daje naszej działalności politycznej w duchu narodowym mocną podstawę prawną«.

W styczniowym zeszycie z r. b. znowu tenże sam p. J. L. Jastrzębiec zapewnia nas na str. 41, że:

»To co nam dziś jeszcze daje konstytucya nie zasługuje na lekceważenie«.

Widocznie, że byłoby nam pod opieką pruskiej Konstytucyi jak u Pana Boga za piecem, gdybyśmy tylko puścili w trąbę Centrum i nie trzymali się niewolniczo Kościoła katolickiego!

W ten to sposób rozwiązał »*Przegląd Wszechpolski*«, pierwsze i najważniejsze życzenie hakatystów i rządu pruskiego, ma się rozumieć, że nie w nadziei otrzymania za to dwóch orderów i pokaźnej premii, ale wyłącznie tylko dla ułatwienia narodowi polskiemu korzystania z najsilniejszej podpory swojej narodowości: z konstytucyi pruskiej i z dobrodziejstw, które spływają z niej na nasz naród przez komisyą kolonizacyjną i przez wykluczenie zupełne języka polskiego ze wszystkich szkół i zakładów naukowych w Poznańskiem i na Ślązku.

Niezawodnie spodziewa się p. J. L. Jastrzębiec, że gdy zerwiemy z Centrum i z Kościołem katolickim, to może ani Centrum, ani ksiądz kardynał Kopp nie będzie wchodził więcej w drogę rządowi pruskiemu i hakatystom do uszczęśliwiania ludu polskiego na Ślązku cywilizacyjnem błogosławieństwem germanizacyi.

Wiemy przecież, że pierwszym obowiązkiem polskim jest podług zasad »*Przeglądu Wszechpolskiego*« liczenie się

> »w swej taktyce z niebezpieczeństwem niepotrzebnego nieraz drażnienia rządu pruskiego i opinii niemieckiej«.

A czyż może być rzecz więcej w zły humor wprowadzająca p. Buelowa i hakatystów, jak przeczytanie w »*Germanii*«, że:

> »ku nieszczęśliwym ofiarom wrzesińskim zwraca się szczerze współczucie wszystkich spokojnych i szlachetnych ludzi — a właściwym skazanym w Gnieźnie jest nieszczęsna polityka polska rządu pruskiego?« (Nr 275 »*Czasu*« 1901 r.).

Z pewnością psuje równie krew panu ministrowi oświaty, Studtowi, gdy się go zapytuje »*Germania*« berliński organ katolicki:

»Cóż mają takie okólniki, jak ten, że wszyscy obywatele państwa pruskiego powinni władać językiem niemieckim, wspólnego z nauką religii dzieci, które w domu mówią po polsku?«..... »stwierdzając, że przecież niemieckiemu dziecku nikt nie przeczy prawa do wychowywania się w niemieckiej szkole. A czy polskim dzieciom nie daje konstytucya takiego samego prawa?«... »Wreszcie zwraca »*Germania*« uwagę na to, że p. kanclerz zapewnił, iż »nauka religii nie ma być środkiem germanizacyjnym. P. kanclerz zatem potępia wyraźnie rozporządzenie ministra oświaty, nakazujące naukę religii w języku niemieckim«. (Nr 13 »*Czasu*« 1902 r.).

Również z pewnością nie zrobiło to przyjemności panu ministrowi Hammersteinowi, gdy musiał wysłuchać, jak »Mowca »Centrum« pos. Głowacki« oświadczał, że:

»Także na Górnym Śląsku w nauce religii nie jest wszystko w porządku. Mimo to, że język polski jest językiem panującym, nauka religii odbywa się w języku niemieckim. To prowadzi do wielkich niesprawiedliwości. Część tylko dzieci umie po niemiecku. Nauka bywa udzielaną po niemiecku także i w klasach najniższych, w których ma się ona odbywać po polsku. My, Górnoszlązacy, jesteśmy dobrymi Prusakami«... »Właśnie interes państwa wymaga, aby nauka religii odbywała się w języku polskim. Państwo nie może rozwinąć się, jeżeli jego poddani nie są dobrymi chrześcijanami«... (Nr 11 »*Czasu*« 1902 r.).

Nie z większą też przyjemnością słuchał pan minister Bülow wywodów mowcy »Centrum«, posła Fritzen v. Borken, który mu dowodził:

»że Polacy mają prawo państwowe, tak jak każdy inny naród. Byłoby to sprzecznem z prawami boskiemi i ludzkiemi, gdyby chciano im te prawa ukrócić, ale za to mają oni także obowiązek czuć się poddanymi króla pruskiego i »oddać kró-

lowi to, co jest królewskiego«, a nie występować przeciw państwu, szczególnie zaś wstrzymywać się od wszelkich agitacyi wielkopolskich«... »Nie chcemy, aby katolickie dzieci niemieckie były polonizowane, ale tego także nie chcą przecież i Polacy«...

»W Rosyi istnieje przepis, że nauka religii ma się odbywać w języku polskim, dlaczego my więc nie mamy tego także uczynić? — Jak długo istnieje polski kościół, jak długo kazania głoszone są po polsku, jak długo Komunia i spowiedź udzielają się w polskim języku, tak długo zakaz nauczania religii w języku polskim jest niemożliwym. Zadowolony naród na naszych granicach wschodnich może dla nas mieć w niebezpieczeństwie bardzo cenną wartość«. (Nr 10 »*Czasu*« 1902 r.).

Oczywiście, że do najwyższego stopnia oburzenia i zgorszenia musiał doprowadzić zarówno p. Buelowa, jak p. J. Z. Jastrzębca, artykuł pisma ściśle kościelnego »*Posłannika Niedzielnego*«, wydawanego przez księdza kardynała Koppa[1]) pod redakcyą księdza Melnara, profesora języka polskiego w seminaryum duchownem we Wrocławiu, zawierający następujący protest przeciw mięszaniu się hakatyzmu do spraw Kościoła:

»Zarząd hakatystyczny na Prusy Zachodnie« — pisze wspomniane pismo — »wystąpił znowu z różnemi uchwałami przeciw Polakom i ojczystej mowie polskiej, jakby tego, co dotąd wymyślił, nie było dosyć. To co oni tam wymyślili, nie jest niczem innem, jak wyraźnem, ponownem pogwałceniem Boskich i przyrodzonych praw Polaków. Żądają oni,

[1]) W Nrrze 45 »*Czasu*« p. t. »X. Kardynał Kopp a hakatyzm« czytamy co następuje:

»*Kraj*« pisze... »Niemiecki książę Kościoła potępił hakatyzm... »donoszą nam poufnie, że pruscy ministrowie spraw wewnętrznych i oświaty, konferowali z X. Kardynałem o środkach zaradczych przeciw wzmagającym się na Śląsku zbrodniom wśród ludu. Kardynał Kopp oświadczył mi, że jedynym środkiem zaradczym byłoby wprowadzenie języka polskiego do szkoły«...

by język polski był zakazany na publicznych zebraniach, aby prawem była nakazana niemiecka nauka spowiedzi i Komunii św., aby o narodowości dzieci rozstrzygali nie rodzice, lecz władza państwowa, aby gazety polskie wydawane były po polsku i po niemiecku. Uchwały te wszystkie urągają najpierw najprostszym zasadom sprawiedliwości; a potem mogliby hakatyści tyle wiedzieć, że nauka spowiedzi i Komunia św. jest i pozostanie zawsze rzeczą Kościoła. Hakatystom od tego wara! Wobec tego wszystkiego, mimo tego szału prześladowczego hakatystów, są jednak tacy katolicy-Niemcy na Górnym Ślązku, którzy się nie wstydzą przystępować do Towarzystwa hakatystycznego. A przecież każdy widzi, że hakatyści chcą przedewszystkiem zburzyć wiarę katolicką w polskich okolicach, bo wtedy, myślą sobie, prędzej się wszystko zorganizuje. Dlatego nie wolno katolikowi przenigdy popierać hakatyzmu«. (Nr 14 »*Czasu*« z r. b.).

Widocznie musi sobie p. J. L. Jastrzębiec tak samo myśleć, jak hakatyści, napadając na Kościół katolicki i na »Centrum«.

Tak samo musiał myśleć sobie i p. »Lig«, zapewniając swoich czytelników na str. 653 »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z listopada 1901 r., że:

»Lud nasz nauczył się bronić polskości nawet tam, gdzie jest pokrzywdzona przez Kościół katolicki«.

Również jedne z hakatystami musi żywić myśli redakcya »*Wieku XX*«, skoro nie waha się ona w Nrze 611 z 14 lutego 1902 r. głosić, że:

»uznając ścisłą łączność interesów Kościoła katolickiego w Polsce z interesami narodowemi, w działalności politycznej podporządkujemy zawsze pierwsze drugim i dlatego bez wahania występujemy dzisiaj otwarcie i ostro przeciw tym dążeniom i tej taktyce naszej hierarchii lub nawet Rzymu, które uważamy za szkodliwe dla sprawy polskiej«.

Widocznie, że szan. redakcya przez omyłkę tylko napisała szkodliwe »dla sprawy polskiej«, zamiast dla sprawy Prus. Podporządkowanie bowiem interesu Kościoła pod interes narodu lub państwa, wyklucza absolutnie łączność między interesami Kościoła katolickiego, a interesami narodowemi, tj. rozbija najzupełniej tą łączność w narodzie katolickim.

Każdy katolik, a więc równie Czech i Morawianin, jak Polak i Niemiec, nie może zapoznawać przestróg Ojca św., wyrażonych w liście do biskupów Czech i Morawy, przestróg, sięgających w głąb stósunku Kościoła katolickiego do przyrodzonych praw narodowych, oraz wypływających z tegoż stósunku obowiązków dla katolików, t. j. dla owczarni Chrystusowej i jej pasterzy, wobec tak często powstających sporów i waśni narodowościowych:

»Skuteczne pole niezgody« — powiada w tymże liście Ojciec św. — »zwłaszcza w Czechach otwiera się w sprawie języka, którego odpowiednio do swego pochodzenia, używają mieszkańcy. Wrodzonym jest człowiekowi instynkt miłości i poszanowania dla języka przodków. Mamy zaiste silne postanowienie wstrzymać się od rozstrzygania ztąd wypływających punktów spornych. W każdym razie ochrona języka ojczystego w pewnych granicach nie zasługuje na naganę, ale zasady odnośne do innych praw jednostki winny i tu być utrzymane, a mianowicie przy urzeczywistnieniu tych praw, wspólne dobro państwa nie może cierpieć. Jest więc zadaniem kierowników państwa w imię słuszności dążyć do zachowania nieuszczuplonego prawnego stanu jednostki, o ile przy tem wspólne dobro państwa utrzymanem być może«.

»Co się was tyczy, to obowiązek nakazuje nam rozwinąć starania, by wskutek podobnych sporów religia, najprzedniejsze dobro ducha : źródło wszelkich innych dóbr, nie była na niebezpieczeństwo narażoną«... »Bóg, który jest

miłością, niech sprawi, »by wszyscy byli jednego ducha, zgodnie i jednomyślnie, nie przez sprzeczanie, ani przez próżną chwałę, ale w pokorze, jeden drugiego mając za wyższego nad siebie, nie upatrując każdy, co swego jest, ale tego, co drugich«. (Philipp II, 2). (Nr 7 »*Czasu*« z r. b.).

To też kłamie wprost redakcya »*Wieku XX*« wmawiając w nieoświeconych w wierze ludzi, że uznaje łączność interesów Kościoła katolickiego w Polsce z interesami narodowemi, zupełnie tak samo, jak kłamie, tumaniąc ich pustemi słowy, że:

»Nasza polityka realna uwzględniająca jedynie interes narodowy, nie piętnuje wcale dążenia do zbrojnego powstania, tylko uważa, że to dążenie w dzisiejszych warunkach nie ma żadnej podstawy«... »Najwyższym interesem dla nas jest odzyskanie niezależności politycznej. A niepodległość odzyskują lub zdobywają narody tylko krwią i żelazem«.

A kłamie ona zupełnie świadomie i zupełnie świadomie przygotowuje poprostu w Polsce dywersyą dla Prusaków na wypadek ich wojny z Rosyą, skoro głosi przyszłe odzyskanie niepodległości polskiej, choć wie o tem, że:

»bez obcej pomocy odzyskanie niezależnego bytu jest dla nas w bliskiej, dostępnej przewidywaniami przyszłości niemożliwem«...

Kto ma nam dać tą pomoc, czyli raczej na czyją korzyść mamy na nowo rzucić się w otchłań nieszczęścia? Oczywiście, że na korzyść tego mocarstwa, na które w tej chwili oburza się za nową zniewagę serce polskie i dlatego też poucza nas »*Wiek XX*« (Nr 611 z lutego r. b.), że:

»nie współczucie, ale interes powinien być podstawą sojuszów i wszelkich kombinacyi politycznych«... »Należy dą-

żyć« — dowiadujemy się dalej — »ażeby istnienie niezależnej Polski lub przynajmniej zapewnienie nam znośnych warunków bytu było dla kogoś innego oprócz nas potrzebnem, a nawet koniecznem«...

I znowu tak samo zupełnie, jak »*Przegląd Wszechpolski*«, wpada »*Wiek XX*« w błędne koło łamigłówek i kłamstw, z których ostatecznie żadnego nie zostawia innego wyjścia, jak konspiracyą i rzucenie się na oślep podczas przyszłej wojny na »Moskala« dla zrobienia dywersyi Prusom i Austryi.

Do tego jedynie i wyłącznie, może służyć ten stek nagromadzonych, nawzajem wykluczających się pojęć i frazesów politycznych, które »*Wiek XX*« podaje jako program wielkiej swojej polityki.

»Nie występujemy przeciw pracy jawnej i legalnej« — powiada on — »ale przeciw ugodzie, która jest naiwną mrzonką wobec zasadniczej sprzeczności naszych interesów narodowych i interesów państw zaborczych«... »My nie lekceważymy wcale polityki ciągłych, chociażby drobnych zdobyczy«.

Ale tego nie tłómaczy on bynajmniej, jak ma być możliwą polityka jawnej pracy, polityka tych legalnych i drobnych zdobyczy, wobec zasadniczej sprzeczności interesów państw zaborczych z naszemi, a więc wobec koniecznej dążności trzech potężnych naszych władców do niedopuszczenia nas do żadnych zdobyczy i do żadnej siły? Jak ma być możliwą polityka tej pracy jawnej i legalnej, skoro

»zarówno w Rosyi, jak w Prusiech, nie ma gruntu do prawdziwego, t. j. polegającego na wzajemnych ustępstwach kompromisu«

i skoro

»Wszelkie rozszerzenie zakresu naszych praw, naszego życia narodowego, sprzeciwia się zarówno państwowym, jak narodowym interesom Prus i Niemiec«...

Gdzież jest to mocarstwo, które gotoweby za naszą niepodległość kopie kruszyć, skoro dowiadujemy się, że nawet Austrya tak mało sobie z nas robi, że gotowa każdej chwili odstąpić Galicyą Rosyi za wynagrodzeniem.

»Austrya« — czytamy w Nrze 612 »*Wieku XX*« z dnia 15 lutego 1902 r. — »była zmuszona do kompromisu z nami. Galicya jest dla niej prowincyą, z której utratą, za stósownem wynagrodzeniem może nawet chętnie pogodziłaby się w potrzebie. Co innego Prusy i Rosya. Dla pierwszego z tych państw wzmocnienie żywiołu polskiego na kresach wschodnich, to istotnie — jak powiedział Buelow — kwestya bytu, to ewentualna utrata czterech prowincyi, czy na rzecz przyszłej Polski, czy na rzecz Rosyi. Dla tej znowu przyznanie nam praw narodowych w szerszym zakresie, grozi polonizacyą Litwy i Rusi i również ewentualną utratą zachodniego obszaru państwa«...

Jeżeli to wszystko prawda, to oczywiście, że nie tylko na kompromis, ale nawet na tą pracę legalną i na te drobne zdobycze nie ma tu miejsca, bo rozwój Polski musiałby w takim razie być największem niebezpieczeństwem dla Prus i Rosyi, a więc go dopuścić ani jedno ani drugie państwo nie może. Pomysłowy »*Wiek XX*« znalazł jednak i na to na poczekaniu lekarstwo. Przypuszczając, iż czytelnik zapomniał już, że Polska bez obcej pomocy nie może dojść do takiej siły, by sama sobie wywalczyć niepodległość, obiecuje on

jej ni ztąd ni zowąd, że nie wychodząc z poddaństwa stanie się naraz groźną dla trzech państw rozbiorowych.

»Nie znaczy to jednak« — rezonuje dalej »*Wiek XX*« — »że Rosya lub Prusy nie zgodzą się nigdy na ustępstwa, owszem, zgodzą się, gdy będą do traktowania z nami zniewolone, gdy będą musiały liczyć się z naszą siłą i mniejszem niebezpieczeństwem odsuwać dalsze i większe«.

A jeżeli komu sprzykszy się ta śpiewka, to może się znowu na nowo jej przysłuchać. Nie rozwiązawszy więc bynajmniej pytania, jak rozdzielona między trzy mocarstwa, rozbrojona i niszczona ekonomicznie i moralnie Polska, może się naraz stać taką potęgą, że aż jej siła im zaimponuje, zapewnia nas znowu »*Wiek XX*«, że:

»niejesteśmy wcale przeciwnikami polityki jawnej i legalnej«,

a nie chcąc nam pozwolić na zdobycie sobie pola do tej pracy przez kompromisa z rządami zaborczemi, zapewnia nas, że zyskamy je za pomocą spisków. Prawdopodobnie myśli »*Wiek XX*« o wyszukaniu nam pola pracy na Syberyi, w cytadeli lub w kryminale, jakto widocznem jest z następujących słów tegoż samego artykułu:

»Ale nie jesteśmy doktrynerami i nie mówimy, że tylko legalna działalność polityczna jest właściwą. Bo gdzie działalność jawna i legalna jest niemożliwą«... »trzeba prowadzić politykę nielegalną, rachując ściśle i bacząc pilnie, żeby jej koszta nie przewyższały zysków dla sprawy narodowej«... »To trudno, nie wyszachrujemy Polski za darmo, musimy ją zdobywać wielkiemi ofiarami«...

Jak już to wyżej powiedziałem tego rodzaju nonsensa polityczne, można oczywiście kłaść w głowę z pe-

wnemi widokami powodzenia tylko studentom, nie mającym najmniejszego doświadczenia politycznego, albo ciemnym masom ludu, dla których w ogólności działanie polityczne jest czemś mistycznem, niedostępnem, nie dającem się obliczyć lub wyrezonować, zależnem od cudu albo od ognistych radykalnych frazesów. Szlachta, a nawet inteligencya miejska już zanadto zmądrzały i zanadto wiele za swoje doświadczenie zapłaciły, żeby dać się na podobne plewy złapać na korzyść Prusaków.

Nie było więc innej rady, tylko trzeba było zejść na najniższy stopień hierarchii społecznej i zaapelować do ciemnoty pospólstwa.

Lud więc dziś ma być komendantem narodu, lud zbałamucony, skrępowany spiskiem, a ogłupiony pustą patryotyczną frazeologią, której się wprawdzie wypiera Wiek XX, ale która jest jedyną jego bronią do uświadamiania narodowego tegoż ludu...

> »Uświadomienia ludu« — czytamy w tymże samym artykule — »dokonywa się nie agitacyą, nie frazeologią patryotyczną, ale poważną pracą nad oświatą ludu w duchu narodowym, oraz zaprawieniem go do samodzielnego myślenia o sprawach politycznych i do brania w nich czynnego udziału. Z takiej pracy budzącej i rozwijającej stopniowo samodzielność polityczną i społeczną ludu, socyaliści nie korzystają, bo ona właśnie najskuteczniej może przeciwdziałać ich polityce agitacyjnej i negacyjnej i ich mechanicznemu łączeniu żywiołow radykalno-opozycyjnych«.

Wyżej miałem już sposobność podać próbkę tej uświadamiającej pracy, cytując parę jej przykładów z »*Polaka*«. Teraz wróćmy do »*Przeglądu Wszechpolskiego*« i przypatrzmy się organizacyi tej pracy nad oświatą ludu.

VIII.

»Fałszywym lub naiwnym jest frazes, którym »*Słowo Polskie*« kończy swoją polemikę z »*Krajem*«. Zdaniem jego »*Kraj*«, ciesząc się spowiedzią demokracyi, że jest »sztabem bez armii« nie spostrzegł małej rzeczy, która jest dyametralnie odmienną od tego wszystkiego, czego się na wierzchu dopatrzył: nie spostrzegł, że właśnie proces, który się w kraju odbywa to ten, że się zaczyna tworzyć wielka narodowa armia, w której będzie i sztab i wojsko«... »Niewątpliwie, zaczyna się i w Galicyi tworzyć »wielka narodowa armia«, właściwie zaczynają się dopiero tworzyć jej kadry, ale w tej armii demokracya liberalna nie będzie sztabem«.

Tak twierdzi p. J. L. Jastrzębiec na str. 553 wrześniowego »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z r. 1901.

»Ludowcy« — mówi on — »mieli 7 posłów, teraz przeprowadzili tylko 2«... »Przepadli przy wyborach najwybitniejsi posłowie: Bojko, Dr Bernadzikowski, Średniowski. Bojkę, który wcale nie agitował za sobą, zwyciężył jakiś X. Wilczkiewicz zaledwie dwoma głosami. Tu były niewątpliwie nadużycia i to tak bezczelne, że podobno wybór będzie unieważniony«.

Rzeczywiście, że nadużycia były i to nadużycia bezczelne. Bojko bowiem wcale nie agitował za sobą, ale za to na mostku, przez który musieli przechodzić wyborcy, stało czterech drabów z pałkami i odganiali

stronników »jakiegoś księdza Wilczkiewicza«. Nareszcie przedostał się jeden z tegoż stronników i dał znać o tem c. k. Komisarzowi, pełniącemu w Dąbrowie obowiązki starosty. Ten posłał na most żandarmów i kazał im zaaresztować drabów, którzy jak się pokazało nie mieli nawet w tym okręgu prawa wyborczego. Gdy ich przyprowadzono do domu gminnego, w którym odbywały się wybory, pisarz gminny, posłuszny widocznie »sztabowi wielkiej armii narodowej«, a nie reprezentantowi c. k. rządu, odmówił otwarcia aresztu Wówczas c. k. Komisarz wziął klucz, sam areszt otworzył i kazał żandarmom zamknąć w nim na czas wyborów napastników.

Wskutek wniesionego w radzie państwa zażalenia, namiestnictwo zarządziło śledztwo dyscyplinarne: skonstatowano rzeczywiście »bezczelne« nadużycie t. j. niesłychane nadużycie powagi urzędu przez c. k. Komisarza, który nie szanując złotego swojego kołnierza, zamiast pozwolić powrócić czterem drabom na ich strategiczne stanowisko na mostku, skoro pisarz gminny wzbraniał się otworzenia aresztu, sam areszt otworzył!

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że pan Jakób Bojko, będący »widomym symbolem narodowego odrodzenia« i »najpopularniejszym w Polsce całej przedstawicielem wielkiej polskiej sprawy«, cieszył się żarliwem poparciem pana Mulicy tegoż właśnie sekretarza gminnego, który odmówił otwarcia aresztu, a który jak się pokazało był najświetniejszym widomym symbolem dbałości nietylko o niepodległość Polski, ale także o dobro majątku gminnego, którym tak gorliwie się zajął i tak go ukochał, że aż c. k. Prokurator był zmuszonym wytoczyć mu proces o zbrodnią sprzeniewierzenia. To też zanim go

zaaresztowano, uznał on za stósowne jak najprędzej udać się do Ameryki, by tam zakładać fundamenta pod gmach przyszłej, niepodległej, ludowej Polski.

Za zdrożne to nadużycie podczas wyborów otrzymał naganę c. k. Komisarz. Zapamiętajmy to sobie, że wyższe c. k. władze administracyjne w Galicyi patrzą widocznie z tą samą pobłażliwością na przeprowadzenie pałkami wyboru kandydata »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, z jaką, jakeśmy to już widzieli, toleruje c. k. prokuratorya jawne propagowanie w »*Polaku*« skrytobójstw politycznych w Królestwie Polskiem, z jakiem tolerowały austryackie władze przed 40 laty jawne werbowanie ludzi do powstania w Krakowie, na Szpitalnej ulicy — jeżeli się nie mylę w domu pod rakiem — gdzie stale funkcyonowała »narodowa komisya assenterunkowa«. Panowie komisarze urzędowali na pierwszem piętrze przy otwartych oknach, a tłum ochotników wyczekiwał na ulicy, aż nań kolej przyjdzie.

Ale trudno się temu pobłażaniu dziwić, jeżeli jest co prawdy w twierdzeniu »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, wyrażonem zupełnie otwarcie w lutowym zeszycie z r. b, na str. 125, że:

> »wrogi stosunek Polaków do Rosyi jest właściwie jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym powodem zmiany stosunku rządu austryackiego do naszego narodu:

W każdym razie zapamiętajmy sobie dobrze ten objaw, jest on bowiem tylko jednem ogniwem całego łańcucha okoliczności, które wprowadzają nas z matematyczną dokładnością w zupełnie prawie to samo położenie polityczne i w te same ścieżki, które wydeptała konspiracya przed czterdziestu laty i które doprowadziły nas do 1863 roku.

Naturalnie, że jeżeli prawdziwem jest twierdzenie »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, to c. k. rząd musi z taką samą oględnością chodzić około pana Jakóba Bojki, jaką c. k. Prokuratorya zachowuje względem »*Polaka*«, »*Przeglądu Wszechpolskiego*« i »*Wieku XX*«. Bo przecież pan Jakób Bojko to niepospolita figura »w sztabie armii narodowej«.

»Upadł również« — czytamy we wrześniowym *Polaku* z 1901 r. — »z powodu różnych szacherek w powiecie dąbrowskim Jakób Bojko, znany w Polsce całej, ze swojej gorącej miłości ojczyzny, z rozumu i wymowy, ze szlachetności w postępowaniu, wzór prawdziwy chłopa polskiego, jakim być prwinien, wzór obywatela, kraj szczerze miłującego. Przeciwnik jego ks. Wilczkiewicz nie lepszy, ale gorszy od wielu księży, bo wysługujący się rządowi i szlachcie, zyskał 2 głowy więcej i został posłem«... I stała się rzecz niespodziewana. Stolica kraju, która sześciu posłów wybiera, wybrała między nimi Bojkę«... Tłum zebrany na rynku, zaśpiewał »Jeszcze polska nie zginęła« i ruszył przed redakcyą *Wieku XX* i *Kurjera Lwowskiego*, gdzie wznoszono okrzyki na cześć wybranego«. (str. 142).

»W ostatniej kampanii wyborczej jest przecie jeden fakt pocieszający, jasny, znamienny, dodający otuchy. Mam tu na myśli wybór Bojki we Lwowie«,

powiada p. J. L. Jastrzębiec, objaśniając nas, na str. 554 wrześniowego zeszytu »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z 1901 r., że

»jakkolwiek pismo, którego jestem kierownikiem *(Wiek XX)* pierwsze postawiło kandydaturę Bojki, nie chcę przypisywać mu szczególnej zasługi w tej sprawie«.

»Jakób Bojko stał się jakby widomym symbolem tego narodowego odrodzenia ludu, stał się najpopularniejszym nietylko w Galicyi, ale w Polsce całej przedstawicielem tej wielkiej polskiej sprawy«... »w nim się objawiła dusza ludu

polskiego w najpiękniejszej, najbardziej rodzimej postaci«... (str. 555).

»Zwycięztwo Bojki, jest zwycięztwem w ruchu ludowym kierunku narodowego, nad dążeniami wyłącznie klasowemi«... (str. 557).

Tak więc odsłonił nam wreszcie p. J. L. Jastrzębiec — wprawdzie wielką w tem osobistą okazując skromność — rąbek kurtyny, poza którą kryje się ten »sztab« owej »wielkiej narodowej armii«. Przyznał się on wreszcie, jakiego to pioma trzyma w swym ręku »Liga narodowa« dla tumanienia ciemnej zgrai, obałamuconego wielką polityką, ludu wiejskiego! Co prawda, że i bez tej głośnej spowiedzi, byłaby nas na ślad tegoż samego odkrycia naprowadziła chronologia. Wiemy bowiem już, że rok 1895, był tym rokiem przełomu, w którym ucichły naraz przez 10 lat powtarzające się co wiosna wojenne alarmy trójprzymierza przeciwko Rosyi, wiemy, że w tym właśnie roku objął hr. Gołuchowski ster austryackiej polityki i zainaugurował ją dążeniem ku złagodzeniu podrażnionych pomiędzy Austryą i Rosyą stósunków; wiemy również że w tych także czasach, nastąpił stanowczy zwrot w pojęciach polskich ku zgodzie z Rosyą, i że w tym właśnie roku Prusy uczuły się po raz pierwszy zagrożonemi wielkiem dla swojej krzyżackiej polityki niebezpieczeństwem, a mianowicie wyłaniającą się możliwością zgody Rosyi z Polakami i przymierza jej z Austryą. To też jak wiemy, w tym właśnie roku powołanym został do życia »*Przegląd Wszechpolski*«, by co rychlej podążyć z odsieczą zagrożonej ze wszystkich stron pruskiej polityce — bo zagrożonej zarówno ze strony Rosyi, jak ze strony Polaków i Austryi. A o tem przypomni sobie także łaskawy czytelnik, że na sam początek

r. 1896 wypadł pierwszy gościnny występ posła Bojki w Sejmie galicyjskim, obliczony na zamanifestowanie nienawiści do Rosyi i do rozumnej, realnej polityki, na którą zaczął wchodzić względem niej naród polski.

Wystąpienie Bojki w pierwszych dniach lutego 1896 roku można stanowczo uważać jako pierwszy manifest rewolucyjnej, powstańczej polityki, zwróconej przeciwko Rosyi, a podjętej na korzyść Prus; jako pierwszy manifest uzurpacyi kierownictwa przyszłemi losami ojczyzny, przez najciemniejszą, najwięcej pozbawioną wszelkiego politycznego doświadczenia i wyrobienia warstwę narodu, powiedzmy więcej, przez warstwę, która nigdy tego wyrobienia jako warstwa, jako masa, zyskać nie może, choćby dlatego, że masa ludu wiejskiego zmuszoną jest, była i będzie zawsze oddawać się w pocie czoła pracy nad wyżywieniem ludzkości, pracy, która nie zostawi jej nigdy dość wolnego czasu na oddawanie się studyom umysłowym, politycznym, ekonomicznym i społecznym, bez których nie możliwą, a przytem niesumienną i nieuczciwą jest rzeczą, rwać się do wytykania narodowi politycznego kierunku.

Niestety! ten pierwszy manifest formującej się konspiracyi, zapowiadającej przyszłe powstanie — manifest ogłoszony z trybuny sejmu krajowego, głoszący głośno zabójczą zasadę, że byle prostakowi, byle niedouczonemu, obałamuconemu i podnieconemu przez »*Przegląd Wszechpolski*« lub inną niesumienną gazetę chłopu, wolno bezkarnie uzurpować sobie prawo do rzucania ojczyzny w nową przepaść rewolucyi — nie spotkał się w całym sejmie ani z jednym głosem protestu! Przeciwnie prześcigali się najpoważniejsi konserwatywni i niekonserwatywni posłowie, by otwarcie

poddać się pod to nowe narodowe przodownictwo, obrzucając Bojkę obelgami nie za to, że poważył się przyszłą chłopską zapowiadać rewolucyą, ale zato, że śmiał wątpić, iż »p a n o w i e« do niej przystąpią. Fakt ten stanowi drugie ogniwo podobieństwa położenia naszego z położeniem przedpowstaniowem, gdy w czasie pierwszych warszawskich wypadków, wyszło towarzystwo rolnicze na ulicę i poddało się rządom spiskowców.

»Gdyby ze strony posłów włościańskich wyszedł wniosek o odbudowanie Polski, panowieby go odrzucili«

powiedział Bojko. — A na to — jak czytamy w Czasie 7 lutego 1896 r.:

»Odezwały się głosy oburzenia przeciw Bojce. Abrahamowicz w świetnej mowie potępił zachowanie się Bojki w obec ludzi osiwiałych w służbie publicznej. Niech p. Bojko nie uczy nas patryotyzmu. — (Długotrwałe oklaski i ponowne głosy oburzenia przeciw Bojce. Jordan rzucił mu słowo »bydlę«, za co został przywołany do porządku)«.

»Następnie przemawiał Szczepanowski z ogromnem wzruszeniem, prawie ze łzami w oczach. — Mówca wyraził oburzenie z powodu zachowania się Bojki. Wśród przeciągłych oklasków oświadczył, iż gdzie chodzi o sprawę narodową, tam w Sejmie nie ma stronnictw. (Mowa zrobiła wielkie wrażenie. Marszałek miał łzy w oczach. Posłowie byli niezwykle wzruszeni«).

»Bernadzikowski imieniem swojem i klubu wyparł się solidarności z Bojką«.

»Bojko starał się usprawiedliwić; w chwili jednak gdy zaczął mówić, przeważna część posłów wyszła z sali«.

Ale protest przeciwko uzurpowaniu sobie prawa do podnoszenia niedorzecznych, politycznie szkodliwych,

a narodowo zabójczych haseł — nie padł w sejmie ani jeden. Po za sejmem, w kraju — o ile wiem — ja jeden tylko przeciw tej uzurpacyi podniosłem protest w liście otwartym do Dra Henryka Jordana, lecz ani jedno z pism polskich nietylko, że go nie poparło, ale nawet nie wspomniało o nim.

»Biorę za pióro« — »pisałem« nie tyle pod wrażeniem oburzenia przeciw biednemu, zbałamuconemu fałszywemi hasłami polskiemu chłopu, jak raczej pod wpływem głębokiego żalu, głębokiej boleści, rozdzierającej moje serce wobec faktu dowodzącego, że nie byłem fałszywym prorokiem«...

Zestawiwszy następnie ogólny obraz niebezpieczeństw, zagrażających przyszłości i bytowi naszego narodu, z powodu fałszywego politycznego ideału, który skrystalizował się w bezpodstawnem pragnieniu odbudowania niepodległego państwa polskiego i przypomniawszy konserwatystom polskim, że przed niebezpieczeństwami temi nie przestałem ich przestrzegać począwszy od r. 1880; przypomniawszy im do jakiego rodzaju społecznego i patryotycznego działania starałem się bezustannie wciągnąć moich przyjaciół, — na dowód jak głęboko zakorzenionym jest w naszem społeczeństwie ten błędny polityczny ideał, zacytowałem następujące słowa Stanisława Tarnowskiego:

»Niepodległość! Ta nadzieja, ten cel, to prawo, ta essencya wszystkich myśli, uczuć i działań naszych — czy my zdajemy sobie sprawę, wieleśmy sami przeciw niej zawinili?...« (str. 87) »Wyrzekać się przyszłości i niepodległości, nikt nie ma ani prawa, ani możności, ani powodu. Gdyby nawet ogłosił, że się wyrzeka, to nie uwierzyłby mu nikt«...

»Że niktby mu nie uwierzył« — odpowiedziałem na to zdanie — »to jest, że nie uwierzyłaby mu zachodnia Europa, o tem nie wątpię, bo w interesie jej jest utrzymywać w sercach

polskich to ubóstwienie głupoty politycznej, którem może nas każdej chwili zaprowadzić na zgubę i zagładę samego serca Polski; że nie może uwierzyć temu Rosya, to wasza tylko zasługa, że pozwoliliście się używać za taran do rozbijania wszelkich pragnień Polaków zakordonowych do zgody z Rosyą. Ale tego nie możecie wymagać od żadnego człowieka, który ma zdrowe zmysły i prawdę w sercu, żeby wam uwierzył, że może być to: najwyższym politycznym celem dążeń narodowych, co działa *nietylko zgubnie, ale i niszcząco* na społeczeństwo i *co pochłania byt narodowy* [1]); tego również nie wytłómaczycie człowiekowi, co nie jest idyotą, że główny cel dążeń politycznych można, aby na chwilę, zawiesić na kołku, lub że może nim być rzecz niemożliwa do osiągnięcia; nie wytłómaczycie tego nikomu, kto ma zdrowy rozum w głowie, że myśl ta może, aby na chwilę, przestać być wędką, na którą poważny wasz rozum polityczny da się złapać każdemu dyplomacie, ba nawet — jak się wczoraj pokazało — każdemu Bojkowi, jeżeli mu do tego przyjdzie ochota.

Nazwałeś go Szan. Panie Pośle miasta Krakowa, bydlęciem i racz mi wytłómaczyć dlaczego? Dlatego chyba, że między dwoma waszemi twierdzeniami, niedającemi się w żaden sposób pogodzić z sobą, a mianowicie, że niepodległość jest najwyższym celem i że niepodległość jest zgubną, że jest jedynym i najgłówniejszym powodem zniszczenia bytu narodowego; on pierwsze pojęcie przyjął dla siebie, a drugie pozostawił sejmowi. Chyba dlatego, że miał on o reprezentacyi kraju to wysokie wyobrażenie, że jeżeli jemu, ciemnemu chłopu, podoba się igrać z niepochwytnemi i zgubnemi marzeniami, to z pewnością nie jest to zgodnem z powagą i rozumem politycznym reprezentacyi kraju. A tymczasem ta reprezentacya przez usta panów Abrahamowicza i Szczepanowskiego, z oburzeniem i ze łzami w oczach odpierała straszny zarzut, zrobiony jej przez Bojkę, zarzut, polegający na przypuszczeniu, że reprezentacya kraju zerwała raz na zawsze z polityką niszczenia własnego bytu narodowego, że zerwała z zachciankami i fałszywemi apetytami politycznemi, że zdecydowała się kroczyć

[1]) Stanisław Koźmian »Rzecz o roku 1863«, T. II, str. 6—7.

stale po drodze rozumu i pracy narodowej, że nie chciała, by naród nasz stał się stadem bydła pędzonem do rzezalni«.

»Tak jest, to, com powiedział na początku, to powtórzę tutaj, że nie oburzenie, lecz najgłębszy żal ściska moje serce, żal, że sejm galicyjski złożył dowód, iż poważny rozum polityczny nie postąpił w Galicyi ani na krok od roku 1860; że niech zajdą jakiekolwiek ważne sprawy polityczne, czy zmiana systemu w Rosyi, czy wojenne komplikacye, to Galicya odegra w nich względem całego narodu polskiego tą samą rolę glisty, założonej na haczyk wędki, z którą nieprzyjaciele Rosyi polują systematycznie na głupotę polską; tą samą rolę, jaką odegrała w czasie nieszczęsnych ruchów 1860—1864 roku, którą odgrywała potem bez przerwy w czasie 32-letniego peryodu po powstaniu. Znajdą się w niej znowu Mannowie, Chrzanowscy i Koźmianowie, znajdą się w niej panowie Andrzejowie, znajdą się Stawiscy, Agatonowie Gillery i Nowakowscy, znajdą się nawet ciała zbiorowe, które zastąpią rozwiązane w Warszawie Towarzystwo Rolnicze, znajdzie się jednem słowem sejm lwowski, gotowy na jedno słowo niepodległości abdykować z rozumu politycznego, którym się ciągle przechwala i poddać się pierwszemu lepszemu rewolucyjnemu krzykaczowi. Czy rzecz to do uwierzenia, żeby w całym sejmie nie znalazł się był ani jeden człowiek, który zamiast oburzać się i łzy ronić, nie byłby spokojnie podziękował w imieniu krajowej reprezentacyi Bojkowi, za to świadectwo dane jej rozumowi politycznemu, który nie byłby wytłómaczył mu spokojnie, że wniosek o niepodległość Polski przechodzi kompetencyą sejmu krajowego Galicyi i już z tego powodu musiałby być odrzuconym przez sejm«.

»Niepotrzeba niestety nawet spisków i powstania do zniszczenia bytu narodowego w Galicyi. Wyście poszarpali w drobne strzępki wszelkie społeczne związki pomiędzy warstwami społecznemi, wy sami zrobiliście ze stanu włościańskiego nieorganiczną massę, wy sami zerwaliście wszystkie naturalne związki między rodzicami a dziećmi, między chłopem a panem, wy sami liberalnym wiedeńskim taranem rozbiliście zupełnie społeczeństwo w tym kraju. Gdyby nie

kwestya prześladowania katolicyzmu, to nie wahałbym się powiedzieć, że pod względem społecznym i narodowym większą krzywdę wyrządziliście w Galicyi bytowi polskiemu, jak Mikołaj Milutyn i książe Czerkaski w Królestwie Polskiem. Bo pomimo najcięższego ucisku, pomimo bolesnych ciosów dla życia narodowego, zabezpieczono tam przynajmniej warunki bytu stanu włościańskiego i niejako zmuszono szlachtę do wejścia z nim w organiczny związek pracy społecznej«.

»Chcąc chłopa zrobić *patryotą*, zrujnowaliście Galicyą społecznie prawie do samego gruntu. Zniszczyliście prawie wszystkie podwaliny bytu wiejskiego ludu i wszystkie węzły łączące go z dworem«.

»Daj Boże, żebym się mylił, ale zdaje mi się, że dezorganizacyą stanu włościańskiego doprowadziliście do tego stopnia, że staniecie wreszcie przed alternatywą nowego agrarnego przesilenia, że zaledwie spłacicie pańszczyźnianą indemnizacyą, będziecie musieli jąć się wykupna gruntów włościańskich z rąk rozmaitych nowonabywców nie należących do stanu włościańskiego i przeprowadzenia przymusowej kommasacyi gruntów włościańskich. Jeżeli nie wyszukacie sposobu w waszem ustawodawstwie, któryby zwolna doprowadzał do racyonalnego i równomiernego podziału gruntów włościańskich i nie wziął w obronę posiadanej przez włościan ziemi, jeżeli nie ustalicie, nie zabezpieczycie przyszłości stanu włościańskiego, to zmuszeni będziecie wcześniej lub później przystąpić do tej nowej ogólnej przymusowej agrarnej reorganizacyi«.

»Przed laty trzydziestu lub kilkunastu, mieliście przynajmniej wymówkę waszego szalonego postępowania w ogólnym prądzie fałszywych liberalnych doktryn, który was opanował. Dzisiaj i tego nie macie. Pokażcie mi jedno stronnictwo w sejmie i w kraju, z wyjątkiem szalonych socyalistów, któreby wierzyło w swoje własne formułki. Konserwatyści nasi stawiają jako ideał wichę słomianą niepodległości polskiej, a sami dowodzą krok za krokiem, że wicha ta, to przygotowany lont do wzniecenia pożaru, w którym musi spłonąć życie polskiego narodu«... (str. 35—39).

List mój następującemi zakończyłem słowy:

»Jeżeli chcecie podnieść naprawdę lud wiejski, to jedną tylko macie do tego drogę, podnieście moralnie szlachtę i duchowieństwo i z nich zróbcie pionierów, którzyby nad ludem pracowali. lud ten bronili, materyalnie i moralnie go podnosili, nie z kancelaryi biór sejmowych, bankowych i redakcyjnych, ale w codziennem zetknięciu się z nim na gruncie wspólnej pracy i wspólnych dążeń, a tem z pewnością lepiej się zasłużycie przyszłości naszego narodu, jak manifestowaniem uczuć waszych w kierunku bezmyślnych haseł patryotycznych. Głównem zadaniem Sejmu nie powinno być dziś wchłanianie w siebie wszelkiej pracy społecznej, ale usunięcie, o ile się da, przeszkód zdrowego rozwoju społecznego, nagromadzonych przezeń przez lat trzydzieści; odbudowanie związków społecznych, które sam rozwalił i pobudzenie narodu do właściwej prywatnej pracy na polu społecznem«.

»Przez lat trzydzieści działalności, doszła Galicya do jednego tylko rezultatu, t. j. do politycznego znaczenia w rządzie Austryi. Ważna to zdobycz, ale nie zdała ona jeszcze egzaminu swojej siły i rozumu. Ważna to zdobycz, ale zdobycz zawieszona w powietrzu, bo nie mająca gruntu pod nogami w społecznej sile Galicyi. Raz jeszcze powtarzam, a daj Boże, żebym był fałszywym prorokiem, że jeżeli poważne żywioły nie zaprzestaną łudzenia narodu kłamliwemi ideałami, jeżeli nie zbudują Galicyi podstaw społecznej siły narodowej, to cały wasz sztuczny gmach politycznej wielkości runie z dnia na dzień, zostawiając po sobie tylko rozstrój narodowego życia i nowe nieszczęścia ojczyzny«. (str. 46–47).

Co od tego czasu zostało z całej politycznej świetności Polaków w Austryi? Sami najlepiej o tem wiecie. Został jeden tylko hr. Agenor Gołuchowski, ale został jedynie dlatego, że opuścił waszą politykę, zeszedł z wydeptanej od lat czterdziestu przez was ścieżki i po-

szedł swoją własną drogą bez was, a smutno to powiedzieć, że nieraz... pomimo was, pomimo drągów któreście mu kładli pomiędzy koła.

Niejasne i błędne to stanowisko konserwatywnych żywiołów w Sejmie pozwoliło *Przeglądowi Wszechpolskiemu* rozwinąć otwarcie sztandar nienawiści do szlachty i wywiesić hasło wszechwładztwa ludu, opartego na ideale wywalczenia niepodległego państwa polskiego, czyli na poddaniu narodu naszego w dalszą niewolę pruskiej dyplomacyi.

»Sejm galicyjski« — czytamy w Nr. 4 *Przeglądu Wszechpolskiego* z lutego 1896 r. — »w swoim składzie osobistym i działalności, jest jakby odbiciem zmniejszonem stosunku sił społecznych i politycznych«... »Stanowisko górujące zajmuje w nim szlachta, a raczej ziemiaństwo pod przewodnictwem nielicznej arystokracyi skupione i wzmocnione pewną częścią inteligencyi związanej pochodzeniem, dążeniem lub interesami z warstwą ziemiańską. Ta ostatnia w rzeczywistości nie przedstawia już dziś wielkiej siły moralnej i materyalnej, oddawna straciła przywilej wyższego wykształcenia i kierowania życiem duchowem narodu, stanowisko jej nie opiera się na prawie i powaga jego została podkopaną, stanowisko majątkowe, jest, jak wiadomo, bardzo zachwiane«... »Obok szlachty«... »widzimy mieszczaństwo, którego przedstawiciele odznaczają się«... »wybitnemi zdolnościami i wykształceniem«... »Wszędzie na świecie mieszczaństwo spełniło już swoje zadanie cywilizacyjne«... »U nas jest ono spóźnionym przybyszem, który niepotrzebnie puka do drzwi dawno otwartych i żąda dopuszczenia go do udziału równego w prawach i korzyściach społecznych w imię zasad, które inne stronnictwa wyraźniej już i śmielej określiły«...

»Trzecim czynnikiem społecznym i politycznym jest lud, którego przedstawicielstwo, rozpadające się na kilka odłamów, nie zorganizowane należycie, nie wprawne, ledwie zaczyna torować sobie drogę, a nieraz dopiero szuka jej

omackiem. Demokracya ludowa w najszerszem znaczeniu, w warunkach istniejącego układu stósunków politycznych jest jeszcze słabą, ale czuje się silną wiarą w przyszłość, świadomością, że przedstawia miliony, że kryje w sobie olbrzymi zapas energii utajonej« (str. 73).

Oto praeludium, którem poprzedziła redakcya organu *Ligi Narodowej* opis zajścia w sejmie z powodu powiedzenia posła Bojki, że

»Gdybyśmy postawili nawet wniosek o odbudowanie Polski, wy panowie odrzucilibyście go dlatego, że od nas wychodzi« (str. 73).

Z dalszego wywodu dowiadujemy się

»że warstwa szlachecko-ziemiańska zachowując pozory przewagi, a nieraz nawet wszystkie jej formy zewnętrzne, traciła siłę rzeczywistą moralną i materyalną. Dziś jest to już warstwa społeczna słaba, chociaż wszystkie prawie znamiona siły zachowała, słaba poczuciem własnem, bezwiednem najczęściej, swej niemocy, pozostająca na stanowisku dlatego, że nikt ją z niego usunąć jeszcze nie może, ani mieszczaństwo, które zwiędło zanim zakwitło, ani lud, którym dopiero wstrząsają pierwsze dreszcze budzącej się w nim energii życiowej. Lud nie wyrobiony politycznie, na ogół ciemny, zgnębiony długim uciskiem i nędzą, przychodzi do świadomości w warunkach bardzo trudnych i powoli dochodzić musi do stanowiska, który właściwie zająćby już powinien«.

»Każda warstwa społeczna, utożsamiając interesy swoje z interesami narodowemi, siłą swoją siłę narodu mierzy. Więc szlachta, która czuje bezwiednie lub nawet widzi i rozumie, że siłę rzeczywistą traci, że stanowisko jej moralne i materyalne jest zachwianem, wątpi również o sile narodu całego. To jest niewątpliwie główną pobudką polityki ugodowej, która właśnie w warstwie ziemiańskiej czy to w Galicyi czy w zaborze rosyjskim niemal wyłącznie znajduje zwolenników najgorliwszych. Ta jest źródłem

wszelkiego rodzaju abdykacyi narodowej, wszelkiego lojalizmu,nawet takiego, który jest zupełnym odstępstwem od sprawy polskiej«... (str. 74).

»W miarę rozwoju społecznego przenosi się coraz niżej punkt ciężkości polityki narodowej, która w masach ludowych zyskuje podstawę do działania«... »W tej warstwie najniższej społeczeństwa drzemie siła niespożyta, nieświadoma dotychczas lub zaledwie do świadomości przychodząca, ale rzeczywista, bodajby ze względu na potęgę liczebną«... »Warstwa przewodnicząca prowadzi politykę narodową na tory błędne, dając jej wskazania fałszywe, bo do swojej niemocy zastósowane«... (str. 75).

Przegląd Wszechpolski znalazł więc bardzo praktyczną drogę do wyprowadzenia polityki narodowej z tego błędu, a mianowicie dostósowanie jej do widoków dyplomacyi pruskiej, której jak dotychczas nie można posądzić o niemoc.

A tymczasem nie tracili czasu nowi nasi wodzowie i generałowie. Przedewszystkiem ogłosili oni narodowi, że istotna racya stanu polska tkwi..... no! bo gotowem dać konia z rzędem temu, kto zgadnie gdzie?... że istotna racya stanu polska tkwi..... w powstaniu styczniowem, to znaczy w powstaniu 1863 roku! Ktoby myślał że podkpiwam sobie z niego, niechże zajrzy na str. 568 wrześniowego *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1901, a tam dowie się od pana Z. Miłkowskiego — a to chyba powaga nie lada, kto wie czy pod względem bystrości politycznej nie udałoby mu się nawet rywalizować z panem Jakóbem Bojką? — Otóż dowie się on tam od pana Z. Miłkowskiego że:

»Co do tradycyi dotyczących się środków walki o niezawisłość tradycyi, do których zburzenia demokracya się

jakoby przyczyniła, rzecz się wręcz miała przeciwnie. Tradycye te wynikły z konfederacyi Barskiej, walczącej o Polskę całą i przekazującej je bojownikom, co przed Kościuszką się szeregowali; z nich tradycye przeszły na Legiony i po tych przyjęte zostały przez powstanie listopadowe, które zdetronizowało cara i upomniało się — ponieważ z Moskwą na razie do czynienia miało — o zcalenie zaborów moskiewskich. Tradycye te wyraz swój i w powstaniu styczniowem znalazły, zaznaczając istotną polską (nie wiedeńsko-kongresową) racyę stanu«.

Czytając te słowa koniecznie ciśnie mi się do głowy, że »nil novi sub sole«. To znaczy mylę się, bo nową w każdym razie jest otwartość szanownego autora, który z góry odsyła nas po środki obrony w celu »zcalenia zaborów moskiewskich« do tradycyi styczniowego powstania, to znaczy, że obiecuje nam, iż będziemy mogli wywalczyć niepodległość polską na Rosyi, kosami gwoździami nabitemi na kije i dubeltówkami myśliwskiemi!

Reszta tych głębokich poglądów polityczno-historycznych jest jakby wyjętą z broszury, wydanej pod tytułem »Porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego« a podpisana imieniem »Stanisława Z.« Powszechną to było tajemnicą, że wydał ją ś. p. pan Antoni Wrotnowski, chcąc widocznie zaznaczyć konserwatywny i legalny program, którego zamierza się trzymać, jako jeden z opiekunów »*Słowa*«, nowo założonego organu konserwatystów warszawskich, które zaczęło wychodzić od 1 stycznia 1882 r.

Widocznie, że doszliśmy już do kamienia filozoficznego jedności pomysłów polityki narodowej, skoro Redakcya »*Przeglądu Wszechpolskiego*« może żywcem kopiować program jednego z opiekunów najkonserwatywniejszego warszawskiego dziennika.

Zaraz na 2 stronnicy zaznacza nam p. Stanisław Z.

»historyczną konieczność, odzyskania niezależnego bytu państwowego wszelkiemi dobijać się środkami«...

Konfederacya Barska utrzymuje autor:

»przyniosła mianowicie lekarstwo na złe wśród społeczeństwa polskiego zakorzenione, a niszczące cały organizm Rzeczypospolitej, zaszczepiając te przymioty i cnoty publiczne, które starczyły przez następne stulecia za tarczę przeciw wynarodowieniu i zarazem budziły poszanowanie imienia polskiego nie tylko u ludów, ale nawet u samychże zwycięzców. Chrzest krwi i ognia nie zapobiegł wprawdzie zniesieniu bytu państwowego Polski, ale ocalił nierównie więcej — ocalił narodowość polską« (str. 19).

»Ideał, którego narodowi brakowało, wytworzyła i podniosła na wyżyny konfederacya barska; — ukazała bowiem sztandar z godłami: godności narodu i niezawisłości od Rosyi, a więc wyswobodzenia z pęt przez Rosyę nałożonych« (str. 20)...

Konfederacya barska wytworzyła:

»ideał nowego patryotyzmu, opartego na poczuciu i uznaniu, iż życie i majątek każdego Polaka należą do ojczyzny« i »postawiła wielką ideę obowiązku i ofiary«...

Oczywiście że ta idea obowiązku i ofiary wymaga nie czego innego jak przygotowywania powstania, skoro szanowny autor zapewnia nas na str. 154. słowami:

»Wiem zresztą, że aspiracye polityczne całego kraju są dziś za dynastyą polską, oddzielną od Rosyi, a więc każdy z nas szanować je powinien«.

»Każde działanie Polaków przeciwko Rosyi« — zapewnia nas autor na str 139 — »dla zrzucenia jarzma, byleby

skuteczne, a przynajmniej prawdopodobnie skuteczne, jest niewątpliwie działaniem dozwolonem przez prawo natury«.

Wobec tego, że zdaniem autora,

»rozwinięta interwencya dyplomatyczna całej Europy, zamienić się obiecywała w interwencyą zbrojną, dążącą do przywrócenia Polski niepodległej« (str. 234)... »że zaś ową interwencyą spotkać miało najzupełniejsze fiasco, tego w r. 1863 nikt przewidzieć nie mógł«; (str. 234)

pokazuje się więc z tego, że opinie ś. p. pana Antoniego Wrotnowskiego bez wielkich trudności dadzą się sprowadzić do jednego mianownika z opiniami pana Z. Miłkowskiego, nawet pod względem szukania istotnie polskiej racyi stanu i środków walki dla dzisiejszego pokolenia w tradycyi powstania 1863 roku. Co jednak jest może rzeczą najciekawszą, to że autor aspiracyi, zupełnie takie same żywi dla Bismarka sympatye jak *Przegląd Wszechpolski* z tą jedynie różnicą, że nie obawia się ich wprost i głośno wypowiadać:

»Nie znaczy to« — mówi on str. 258 — aby Europa, a zwłaszcza naród niemiecki, w przywróceniu niezależnej Polski wyłącznie interesowany, w danych stadyach politycznych, swego interesu zrozumieć, a więc jej odbudować nie miał«.

Czyż, innemi wprawdzie słowy, nie jest tu wyrażona ta sama myśl trzymania w pogotowiu Polaków na smyczy, by rzucić ich na Rosyą, skoro Prusy będą potrzebowały dywersyi wojennej, jak tego żądają bezustanku panowie Popławski i Jastrzębiec?

Zadziwiającem jest również u pana Antoniego Wrotnowskiego zupełnie to samo krętactwo pojęć, to samo rozbijanie się pomiędzy konspiracyą a pracą le-

galną, z którem na każdym kroku spotykamy się w »*Przeglądzie Wszechpolskim*«.

»Wobec tak wielkich, a zarazem dla bezpieczeństwa Europy tak doniosłych żądań« — czytamy na str. 257 Aspiracyi — »zadanie równowagi nad Wisłą, przez odbudowanie niepodległego państwa polskiego zejść musiało na plan bardzo odległy«... »insurekcya musi raz na zawsze być wykreśloną z rzędu zadań patryotyzmu polskiego«... »nie znaczy to przecież, aby byt państwowy narodu polskiego miał być raz na zawsze poczytywanym za absolutną niemożliwość« (str. 258).

Co nieprzeszkadza jednak szanownemu autorowi do zalecania konspiracyi, która przygotowywałaby armią powstańczą, by w razie wojny poprzeć nią to mocarstwo, które nam więcej obieca.

»W takich momentach — czytamy na str. 252 — »każdy naród obliczywszy, z której strony otrzymać może największą sumę korzyści i praw dla swego organizmu, musi zaofiarować politykę własną rezultatowi odpowiednią i nie skąpić ofiar na jej przeprowadzenie; w takich zresztą momentach, każdy naród musi nabrać przekonania, która ze stron wojujących zapatruje się na jego interes szczerzej i pragnie go uporządkować wcześniej«...

»W istocie« — zapewnia nas autor na str. 253 — »można bez przesady wnosić, iż wtedy dość poważna liczba co najmniej 200.000 ochotników, zwiększyłaby w ciągu jednego miesiąca szeregi jednej ze stron wojujących».

Czyż ten cały program nie wyrasta zupełnie z tego samego pnia, co zapewnienie pana Narodowca na str. 724 grudniowego *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. z., że

»w takim jak nasz programie praca nielegalna i legalna winny się zlewać w jedną wielką harmonijną całość«?

i zaraz dalej na str. 725 że:

»Jak w swoim czasie ultra — legalne stanowisko Wielopolskiego przyspieszyło, a poniekąd wywołało wybuch powstania, tak i dziś istnieje nieustanne niebezpieczeństwo zbytniego zaostrzania się środków polityki nielegalnej przez reakcyą na zbytni legalizm żywiołów ultralegalnych«.,. »Trzeba się zgodzić, iż nie tylko skrajny legalizm lub moskalofilstwo, ale także zboczenia polityki nielegalnej od zakreślonego z góry planu i niewywołane potrzebą zaostrzenie środków są niepożądane i mogą być w następstwach wprost zgubne«...

Czyż nie wielkie również pokrewieństwo z poglądami Aspiracyi wykazuje pogląd na »Politykę Polską« pana J. L. Popławskiego w styczniowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. b.? który na stronnicy 27 poucza nas, że:

»Jedno jest dążenie i jeden cel — wymieniać go nie trzeba — każdej polityki prawdziwie polskiej, czy tej która stoi mocno na gruncie potrzeb i interesów realnych narodu, czy tej która buja w sferach dowolnych, fantastycznych kombinacyj, czy tej nawet, która zbacza na manowce kompromisów i ugód lub sojuszów wstępnych, graniczących bezpośrednio z zaprzaństwem i odstępstwem. Ale jak już widać z tych pobieżnych i schematycznych określeń, dążenie do wspólnego celu może mieć różne drogi«... »Polityka«... musi wybierać środki i metody działania w ograniczonym dla nas bardzo szczupłym zakresie tych, które są w danej chwili i w danych warunkach dostępne i możliwe«...

»I my głosimy« — powiada styczniowy *Przegląd Wszechpolski* z r. b. na str. 68 — »zerwanie z trybami postępowania, które zawsze kończyły się klęską«.

Bardzo pięknie, tylko że w takim razie wypadałoby się zdecydować co jest właściwie podług szanownego tego pisma trybem, który zagraża klęską, a co nie. Dla ludzi bowiem obdarzonych zdrowym rozsądkiem grozi n. p. oczywistą klęską obiecywanie wybicia się Polski na niepodległość o własnych siłach, jeżeli się jest pewnym, że w najlepszym razie mogą nas tylko zużytkować Prusacy podczas wojny, t. j. »w swych celach«... »wciągnąć nas w walkę na tym lub innym froncie« (zeszyt listopadowy 1901 r. str. 676).

Powiada pan Z. Miłkowski we wrześniowym zeszycie »*Przeglądu Wszechpolskiego*, że:

> »Demokracya omyliła się, licząc na to, że uwolnione i uwłaszczone włościaństwo, jak mąż jeden zerwie się do walki w obronie własności swojej, nierozerwalnie z niepodległością ojczyzny spojonej. Nie przypuszczała ona, żeby zaborce wstrętny im środek ten przeciwko niepodległości Polski zwrócić mogli«... błąd ten zmusił mocarstwa zaborcze wraz z uznaniem nadania ludowi przez rząd powstańczy wolności i własności, zaszczepić w łonie jego sprzężoną z tem nierozłącznie oświatę«. (str. 570)

Nie chcę rozstrzygać pytania o ile przed ostatniem powstaniem demokracya myliła się w poglądach swoich na kwestyą włościańską, ale to wiem, że p. Z. Miłkowski, jako jeden z poważnych współpracowników »*Przeglądu Wszechpolskiego*« zupełnie świadomie na niekorzyść narodu naszego w błąd wprowadza ciemny lud i niedoświadczoną młodzież, twierdząc, że

> »Rezultat ten (t. j. szczepienie oświaty wśród ludu), otwierający umysły ludowe do przyjmowania uświadomienia narodowego, był nie do osiągnięcia na drodze, którą kro-

czyła arystokracya. Osiągnąć się on dał na drodze usiłowań demokratycznych«.

Zupełną zaś trzeba mu w tem przyznać słuszność że:

»Błąd demokracyi emigracyjnej, nie doprowadził do wywalczenia niepodległości; doprowadził jednak do zdobycia podstawy, bez której praca, prowadzona obecnie przez stronnictwo demokratyczno-narodowe byłaby absolutnie niemożliwą«...

t. j. że błąd ten zrobił możliwem oparcie na interesach Prus wszechpolskiego patryotyzmu.

Nie dziwota, że poparcia moralnego tej pustej frazeologii musi szukać *Przegląd Wszechpolski* u studentów i ciemnych mas narodu. do których powagi odwołuje się pan Lig, twierdząc na str. 656 zeszytu listopadowego, że:

»Zdaje nam się, iż chwila obecna jest odpowiedniejsza, niż jakakolwiek inna do zastanowienia się nad planem działania, nad najbliższym programem narodowym, odpowiedniejsza właśnie dlatego, że w młodszem pokoleniu naszej inteligencyi odbywa się przełom wewnętrzny, że zjawiają się szersze aspiracye, którym musi towarzyszyć szukanie dróg nowych«...

»Zdaje się, że nadchodzi chwila kiedy«... »musi nastąpić przełom stanowczy, kiedy kierownictwo moralne i faktyczne życia i spraw naszych musi się przenieść do warstw stanowiących rdzeń narodu i jego istotną pod każdym względem siłę. Nie idzie tu tyle o zmianę żagli i steru, ile o zmianę wiatru, nie chodzi o usunięcie ludzi i zastąpienie ich innymi, ale o zorganizowanie moralne warstw ludowych i wystąpienie ich w roli siły kierowniczej urabiającej opinią, postanawiającej o charakterze polityki«... (str. 657).

»Organizacya ludu i warstwy mieszczańskiej oraz zdobycie przez nie kierownictwa opinii i polityki narodowej —

to naszem zdaniem nieunikniona przemiana, która musi w społeczeństwie naszem nastąpić«...

Pan Z. Miłkowski i pan Lig, rozmyślnie wprowadzają w błąd czytelnika, bo przecież dzisiaj po czterdziestu latach mają już na stole odkryte karty i wiedzą o tem, że propagując tego rodzaju idee, idą tylko na rękę największym wrogom narodu naszego, począwszy od Murawiewa Milutyna, Czerkawskiego i Bismarka a skończywszy na Bezaku, Kochanowie, Pobiedonoscewie i Buelowie. Doskonale wiedzieli i wiedzą o tem ci panowie, że pierwszym warunkiem dezorganizacyi narodu jest zniszczyć jego tradycyą, jego światło, jego szlachtę. i ta właśnie ich świadomość była zarówno powodem wydania ukazu 10 grudnia, jako też komisyi kolonizacyjnej pruskiej, i zaprowadzenia banku włościańskiego dla parcelacyi szlacheckich majątków w Królestwie Polskiem przez generał-gubernatora Hurkę. Że zdrowie i siła społeczna państw europejskich zależy od siły szlachty, wie o tem równie Anglia, której lordowie sterują polityką państwa, jak wiedzą o tem Niemcy, które gotowe wypowiedzieć wojnę handlową i cłową całemu światu, byle tylko agraryuszów swoich zachować w majątkowej sile. Wie o tem również i pan Lig skoro sam nas poucza na str. 660 w tymże samym zeszycie, że:

»Najważniejszą niewątpliwie przyczyną upadku ruchu umysłowego u nas jest upadek warstwy, w której ten ruch dawniej się rozwijał i z której czerpał dla siebie siły«...

A upadku tego ruchu w żadnym razie nie zastąpi pocieszanie się tem i zapewnianie nas, że:

»Mamy przed sobą nowe zadanie niepośledniej wagi ale też i niepoślednio trudne, mianowicie tworzenie polskiego życia umysłowego, mającego swe środowisko w warstwie pracującej inteligencyi, nie ograniczającego się do jednej prowincyi, ale rozciągającego się na całość ziem dzielnicy pruskiej«... (str. 660).

Zapewnienie to choćby dlatego nie może nas pocieszyć, że ludzie pracy, pozbawieni własnych stałych dochodów, są ograniczeni do korzystania na ogół tylko z wykształcenia publicznego, a wykształcenie to jest obliczonem w Prusach na germanizacyą, a w Rosyi na ogłupienie i rusyfikacyą; a powtóre dlatego, że rzeczywisty poważny ruch umysłowy, w głębszem znaczeniu tego słowa z trudnością się godzi z codzienną pogonią za zdobyciem chleba powszedniego, mało więc ma wpływu na popularyzacyą zdrowych i realnych pojęć politycznych. Wie o tem pan G. Topór, który w tymże listopadowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1901 na str. 665 poucza nas że:

»nawet w krajach wolnych spotykamy całe partye, które nie zdradzają żadnych samodzielnych zapatrywań na zagadnienia polityki zagranicznej własnego kraju, a ograniczają się jedynie do wykazywania kosztów i kłopotów związanych z »awanturami zamorskiemi« i innemi aktami czynnej akcyi w tym kierunku. Gorzej jest, jeżeli źródło sądów podobnych odnajdujemy w zwyrodnieniu instynktu narodowego«... »Ono to zabarwia po dziś dzień nietylko nasze sądy o ostatniem powstaniu, ale i o najnowszej akcyi zorganizowania naszych sił narodowych«...

I to jest właśnie najbrzydszą stroną ludzi organizujący cały ten nowy spisek wśród najciemniejszych i najmniej doświadczonych warstw narodu, że wiedzą doskonale o tem, iż własnych sił narodowych na wy-

bicie się z pod trzech rządów w żaden sposób starczyć nam nie może, wiedzą doskonale, że sił tych wobec nieprzyjaznego wzajemnie stósunku naszego do rządów zaborczych i tamowania przez nie wszelkich arteryi życia i rozwoju narodowego, nie tylko nie możemy mieć do niepodległej egzystencyi, ale że może nam ich w końcu zabraknąć do utrzymania przy życiu dotychczasowego nawet narodowego bytu; a przecież obwołali ideał dobijania się o niepodległość, jako jedyne znamię Polskości! Wiedzą oni również, że chłop jest ciemny, niezdolny do kierownictwa polityką narodową, wiedzą że z zanikaniem szlachty następuje również zanik ruchu umysłowego, zanik życia i poczucia narodowego, a pomimo tego nie przestają propagować jakiejś nowej, chłopskiej organizacyi spiskowej, którą starają się rozszerzyć pomimo tego, że z góry wiedzą, iż nie będą mogli utrzymać jej na wodzy, chociażby szczerze tego pragnęli, gdy socyalistom lub agentom pruskim spodoba się przelicytować ich w radykalności środków, lub w przyspieszeniu wybuchu czynnego powstania. Wiedząc o tem, nie przestają oni podniecać ludu do działania na jednej stronnicy swojego pisma, podczas gdy na drugiej lamentują nad grozą nieszczęścia, które ściągnąć może na kraj radykalne dążenie do powstania. Ciekawy pod tym względem stek sprzeczności stanowi artykuł pana »Narowca« w listopadowym *Przeglądzie Wszechpolskim* z 1901 r.:

> »Kto ma siły i środki« — mówi on — »a wie co robić, nie opowiada szeroko, jak on będzie robił, jeno zawija rękawy i do roboty się bierze, a później dopiero, gdy ma przyszłość zapewnioną zawiadamia ogół o jej istnieniu«... (str. 666).

»Mówię szczerze, że się tej roboty socyalistów na nowem polu silnie obawiam«... »ze względu«... »na rezultaty, do jakich nas samych może współzawodnictwo z nimi doprowadzić«... »Myśmy zaczęli naszą pracę wśród ludu w chwili, kiedy o nielegalnej z natury swej robocie politycznej w tej warstwie nikt prawie nie myślał«... »od. r. 1896, od chwili rozpoczęcia naszej działalności nielegalnej wśród ludu, mieliśmy okres niezwykłej ekspansyi«... »koła naszej organizacyi ludowej — co prawda względnie luźnej — pokryły siecią swoją połowę kraju«... (str. 667).

»Treść propagandy socyalistycznej wśród ludu wiejskiego będzie przeciwną naszemu kierunkowi w dwóch przedewszystkiem punktach«... »Przedewszystkiem oprą oni robotę na gruncie antagonizmu klasowego, który«... będzie raczej stanowym. Myśmy przyszli do ludu z ewangelią polską« (sic), »a zasadę jedności narodowej zrobiliśmy fundamentem całokształtu wpajanych przez nas pojęć politycznych«... (str. 668).

»Drugim puktem, w którym robota socyalistyczna wśród ludu różnić się będzie zasadniczo od naszej, będzie szafowanie hasłami powstańczemi«... »Gdy«... »ożywienie i wzmocnienie się ruchu narodowego w kraju uniemożliwiło socyalistom stanowisko kosmopolityczne, zdecydowali się oni wprowadzić niepodległość Polski do swojego programu; z początku tylko jako formę walki Europy socyalistycznej ze stróżem reakcyi Rosyą«... (str. 670). Poczęli przedstawiać, że mając w programie niepodległość Polski, są oni wyrazicielami wszystkich aspiracyj narodowych«... Zjawiła się chęć przyciągnięcia innych w tym kierunku i obok idei niepodległości, ukazał się konkretny program powstania«... (str. 671). Czy nasz chłop hasłu temu da posłuch?«... »Z doświadczenia wiemy, że chłop nasz uświadamiając się narodowo, »zaraz zaczyna myśleć o powstaniu«... »W tych warunkach jeden zdecydowany pędziwiatr może kilkudziesięciu albo kilkuset ludzi wyprowadzić do lasu, a z lasu... do kozy«...

»Zadaniem stronnictwa prawdziwie politycznego, nie jest dziś popularyzowanie idei powstańczej, ale jak to już

nieraz zaznaczyliśmy, robota całkiem przeciwna — mianowicie wskazywanie uświadomionym narodowo żywiołom ludowym innych dróg działania dla ojczyzny, wykładanie im jasne przyczyn sprawiających, że powstanie w obecnej dobie jest niemożliwe« (str. 672).

»Wobec tego, że żywioły narodowo uświadomione wśród ludu są na ogół bezpośrednio związane z naszą organizacyą i że kadry ostatniej szybko się rozrastają, pociąganie ich przez socyalistów naiwnemi hasłami powstańczemi nie jest w szerszej mierze możliwe — o ile naturalnie będziemy je umieli utrzymać przy sobie i o ile sami nasi ludzie, licytując się z socyalistami, nie zaczną lekkomyślnie programem powstańczym szafować« ... (str. 673).

Sensem moralnym długich tych wywodów jest, że obałamuconego chłopa przez »*Ligę narodową*«, może każdy pędziwiatr lub socyalista, każdy wreszcie ligowiec lub prosty agent tajnej policyi pruskiej wepchnąć każdej chwili do powstania przeciwko Rosyi, skoro tylko Prusy widziałyby w tem swój interes, a nie ma siły, któraby im w tem mogła przeszkodzić. Jeżeli więc szanowna *Liga Narodowa* i *Przegląd Wszechpolski* pomimo tego, że wiedzą o tem niebezpieczeństwie, nie wahają się swojej organizacyi między chłopami w Królestwie Polskiem rozszerzać i gwałtownie ich przeciw Rosyi bezustannie podburzać, a przez to hamować wszelką legalną pracę nad naszym rozwojem narodowym; to oczywiście, że tylko dlatego, żeby tego chłopa tak przysposobić, iżby na pierwszą komendę pruską już na »Moskala« się rzucił.

»Zważywszy na zasady jakie odkrywa nam pan Lig w organizacyi tajnej ludu w poznańskiem, zdawałoby się, że celem jej jest tak go »uświadomić« iżby był zdolnym nawet wbrew zdaniu szlachty sam rozpocząć działanie powstańcze, ma się rozumieć, że prze-

ciwko Rosyi, skoro jak wiemy, przeciwko niej skierowaną jest cała nienawiść *Ligi Narodowej*.

Rozbierając »nowe zadania narodowe w zaborze pruskim«, powiada pan Lig na str. 731 grudniowego »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z r. 1901, że

> »wysunęliśmy na pierwszy plan naszej akcyi narodowej trzy zadania: 1) Organizacya ludu (i warstwy mieszczańskiej) w celu ujęcia przezeń kierownictwa opinii i polityki narodowej; 2) ścisłe zespolenie wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego; 3) wytworzenie polskiego życia umysłowego, zastosowanego do zmian w budowie społeczeństwa i układzie sił narodowych«...
>
> »Lud nasz trzeba przygotować do tego, żeby umiał iść bez komendy ze strony żywiołów, które go dziś prowadzą, żeby umiał iść wbrew komendzie, gdy tego zajdzie potrzeba«. . »Organizacya ta musi być niezależną od dotychczasowych, na nowych zupełnie podstawach oparta, a w rdzeniu jej powinna tkwić zasada demokratyczna, oddająca dyrektywę polityczną w ręce masy ludowej«.

W całym tym programie dla organizacyi Poznańskiego uderzającą jest niesłychana względność dla Prus. Nietylko że niepodległość, ten główny cel każdego Polaka i każdej polskiej organizacyi, gdzieś znikła, stopniała i rozpłynęła się w rozmaitych mglistych niedomówieniach, ale co więcej, program zachowuje taką względność dla protestanckich Prus, iż powiada, że:

> »Gdyby n. p. społeczeństwu naszemu w zaborze pruskim chciał ktoś postawić obecnie za zadanie nawrócenie na katolicyzm Mazurów w Prusiech Książęcych i garstki protestanckiej ludności polskiej na Srednim Śląsku, to nawet ci, którzyby to uważali za jedną z potrzeb narodowych i widzieli wielki pożytek w takiem ujednostajnieniu wyznaniowem, wzruszyliby na podobny program ramionami, nie widząc

w społeczeństwie naszem żadnej chęci po temu, ani sił do podołania takiemu zadaniu«.

Wobec tego obstaję tem silniej przy wyżej wypowiedzianem przekonaniu, że główną myślą programu, jest zupełne wyzwolenie ludu wiejskiego z pod komendy szlachty polskiej i zrobienie go potulnem narzędziem, któreby »wbrew komendzie«, to znaczy na komendę masońskiej loży berlińskiej, dało się użyć jako medyum do rozpoczęcia powstania w Królestwie Polskiem.

To pewna, że nie stoimy tu bynajmniej wobec jakiejś nieudolnej próby nowej dziecinnej lub młodzieńczej konspiracyi, jak to sobie życzylibyśmy naiwnie wytłómaczyć. My mamy do czynienia z zupełnie świadomą swoich celów organizacyą i robotą masońską, idącą pewnym krokiem, podług wypróbowanych recept Mazzini'ego do rozsadzenia tego, kto wie czy nie ostatniego w Europie, szczerze katolickiego narodu, szczerze katolickiego społeczeństwa, do zdezorganizowania nas moralnie, społecznie i umysłowo, do zagubienia i zatracenia już nietylko mowy i pojęcia Polski ale nawet nazwy i pojęcia Polaka. A rozsadzić, zdezorganizować i rozłożyć nas duchowo, społecznie i narodowo na to potrzebuje żydostwo i masonerya, żeby zgnilizną naszego rozkładu zarazić Rosyą i całą Słowiańszczyznę, żeby otworzyć Żydom i Prusakom wrota do opanowania tejże w przyszłości.

Słowa pana Parezo, redaktora głównego dziennika rewolucyjnego »*l'Avanguarelia*«, pisane do Mazziniego, a mianowicie że:

»bez umiarkowanych nie możemy nic innego zrobić, jak rzucić kilka bomb w miastach. Oni, i tylko oni jedni, mogliby zrobić rewolucyą«,

cisną się gwałtem do głowy, gdy się czyta publiczną spowiedź rewolucyjną pana »Narodowca« w grudniowym zeszycie »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z r. 1901.

»Jednym z największych«... »naszych błędów w ostatnich czasach« — powiada on — »jest zbyteczne odcięcie się nasze od prac legalnych i od ludzi oddających się wyłącznie legalnej działalności«... (str. 723). Dotychczas nie możemy n. p. porozumieć się co do stanowiska, jakie należy zająć względem straży ogniowych ochotniczych«...

»Tymczasem w takim, jak nasz programie praca nielegalna i legalna, winny się zlewać w jedną wielką całość«.. (str 724).

»Ciche konferencye i zjazdy do spraw związanych z działnością legalną, powinny wejść u nas w system; powinniśmy mieć w organizacyi ludzi zajmujących się zwoływaniem ich, przygotowujących materyał do rozpraw i czuwających nad ich właściwym kierunkiem. Nie trzeba sprowadzać na nie zbyt wielu ligowców, jak się to często zdarzało — wystarczy mała liczba, byle odpowiednio dobranych, często zaś może ich nie być wcale, w każdym zaś razie powinny to być przedewszystkiem zebrania działaczy legalnych, nie zamieszanych w żadne »spiskowanie«. Tylko trzeba starać się, żeby nasz kierunek polityczny był wśród nich dość silnie reprezentowany«. — Pracując systematycznie na tej drodze umacniać powoli będziemy nasz kierunek we wszystkich dziedzinach działalności publicznej i obok ścisłej organizacyi, z natury rzeczy mogącej obejmować tylko niewielką ilość ludzi, wytworzymy sobie moralnie karne kadry stronnictwa«. — »Istnieje ono wprawdzie dziś, kierunek nasz poza kadrami organizacyi, liczy wielu zwolenników, ale idą oni w działalności publicznej zanadto samopas, w rozsypkę i w tych warunkach zaledwie na nazwę stronnictwa zasługują«...

Szczera ta spowiedź rzuca niezmiernie ciekawe światło na działalność *Wszechpolskiego Przeglądu*

i *Ligi Narodowej*. Gdyby tego rodzaju wyznanie wiary doszło do naszej wiadomości z pamiętników pana Narodowca w czasach, gdy już cała historya »ligi narodowej« przeszłaby była do historyi; to musielibyśmy sobie powiedzieć, że jednak niesłychanie przebiegłymi są w rodzaju swoim »synowie ciemności«. Gdyby taka wiadomość doszła nas ze sprawozdania przeczytanego w gazecie, z powodu znalezionego tego rodzaju listu u jednego z ligowców, przy odbytej u niego policyjnej rewizyi; to powiedziałbym sobie, że panowie Ligowcy nie dosyć, że są lekkomyślnymi i niesumiennymi, skoro poważają się kraj narażać na nową klęskę konspiracyi, ale nadto są jeszcze bezdennie głupimi, skoro korespondencyi i papierowi powierzają największe tajniki spiskowej swojej organizacyi. Ale gdy wyczytałem publicznie ogłoszone przez samych ligowców, we własnym ich »legalnym« organie wydrukowane, najgłębsze tajniki programu, które w każdej konspiracyi z natury rzeczy muszą być jak największą pokrywane tajemnicą przed policyą i sądami, to nie mogę czego innego powiedzieć, jak tylko, że panowie »ligowcy« nie są bynajmniej, ani gorąco kompanymi patryotami, ani lekkomyślnymi zapaleńcami, ale są poprostu zgrają podłych agentów postronnych politycznych intryg, których jedynym celem jest zrobić niemożliwą wszelką legalną pracę w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim, pobudzając jednocześnie rząd rosyjski do najniesprawiedliwszych, najwięcej nieuzasadnionych podejrzeń i nieufności względem wszelkiej publicznej pracy zbiorowej; a z drugiej strony pracując nad powstrzymaniem płodności tejże pracy, czy to przez rzeczywiste wprowadzenie w nią pierwiastku konspiracyjnego, czy też — a to w każdym razie — przez wpro-

wadzenie do wspólnej pracy pierwiastku wzajemnej nieufności i podejrzliwości.

To też tą stronę taktyki *Przeglądu Wszechpolskiego* uważam za tak nikczemną, za tak szkodliwą dla wszelkiego postępu i rozwoju w nieszczęsnym tym kraju, za taką pod względem bytu narodowego zbrodnią, i to zbrodnią na zimno przemyślaną, rozmyślną; że nie waham się głośno powiedzieć, iż cała ta robota ma niewątpliwie swoje ostateczne źródło w tajnej policyi berlińskiej, a kto wie czy równocześnie nie zahacza także o »tretie oddielenie« komendy żandarmeryi rosyjskiej.

W tych warunkach nie może nas dziwić, że od organizowania konspiracyi w Królestwie Polskiem nie wstrzymuje *Przeglądu Wszechpolskiego* świadomość, że ta z łatwością może przybrać charakter terrorystyczny. Z artykułu podpisanego literą *T.*, a zatytułowanego;

> »W sprawie powstania i innych zagadnień programowo taktycznych. Wydawnictwo Pol. Par. Soc. Proleteryat 1901 r«.,

umieszczonego na str. 751—752 grudniowego »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, dowiadujemy się, że:

> »Zapatrując się pesymistycznie, a przynajmniej sceptycznie na powstanie nasze bez obcej pomocy, autor broszury uważa za korzystniejszą walkę o konstytucyą rosyjską. Ostatnia, jego zdaniem, byłaby i dla nas korzystną, zwłaszcza gdyby z nią połączono autonomią dla nas. Na tej drodze możnaby później uzyskać niepodległość« (?)... »Jako środek walki autor uważa za najpraktyczniejszy w warunkach obecnych terroryzm podobny do tego, jaki praktykowała »Narodna Wola« za Aleksandra II«.
>
> »Uznając razem z autorem« — powiada p. T. — »że dla konstytucyi rosyjskiej warto powoływać do poświęceń społeczeństwo polskie, należałoby rozstrzygnąć kwestyą, czy

dwa narody tak różne, tak dalekie od siebie przeszłością, charakterem, typem kulkury, jak my i Rosyanie, mogą identycznemi środkami prowadzić walkę polityczną? »Z naszego stanowiska w chwili obecnej teror jest dla społeczeństwa polskiego w Królestwie mniej odpowiednim programem niż kiedykolwiek, właśnie dlatego, że weszło ono w okres pracy twórczej«... »Jest to poniekąd objawem zwyrodnienia naszego socyalizmu, że ciągle zapowiada on czyny, nawet gwałtowne, ale wszystko ogranicza się do dyskusyi«... »A nic tak nie prowadzi do wynalezienia środków walki, jak praca na gruncie i doświadczenie«.

Szanowny czytelnik wie już, że pytanie czy mogą identycznemi środkami prowadzić pracę twórczą Polska i Rosya, rozstrzygnął w numerach 10 i 11 z r. z. »*Polak*«, będący jak wiemy popularnem wydaniem *Przeglądu Wszechpolskiego*, w sposób bardzo praktyczny, do którego doprowadziła go »praca na gruncie i doświadczenie«, a mianowicie: zalecając używać w Królestwie Polskiem w miejsce dynamitu prostego noża, który wystarcza »ludziom pożytecznym« do tego, żeby »gdzieś czasem zakłuć szpiega rządowego«, lub też zalecając używanie jakiejś raubszycowskiej pojedynki lub dubeltówki, za pośrednictwem której może także »jeden śmiałek« uwolnić »całą okolicę od zakały«...

Ale tego można być pewnym, że ilekroć dojdzie *Przegląd Wszechpolski* do niewątpliwego jakiego przekonania i pewnika, że to lub owo postępowanie szkodliwem jest dla sprawy narodu naszego, to z pewnością ze zdwojoną energią będzie go używał w Królestwie Polskiem. Słyszeliśmy n. p. już wyżej, że uznaje on, za stanowczo szkodliwą rzecz, drażnienie zaborczego rządu, jeżeli się nie chce w krótkim czasie doprowa-

dzić do powstania; słyszeliśmy również, że uważa powstanie »na teraz« za zupełnie niemożliwe i przestrzega przed niebezpieczeństwem, iż mogłoby je z łatwością przedwczesnie wywołać podjudzanie w tym kierunku ludu przez socyalistów lub przez własnych swoich agentów. Tymczasem zarówno on sam jak »*Polak*« nie może wspomnieć o »Królestwie Polskiem« lub o Rosyi, żeby przy tej okazyi nie podjudzać wzajemnej Polaków i Rosyi nienawiści, lub też nie napadać na ludzi, którzyby pragnęli nienawiść tą złagodzić i stósunki znośnemi uczynić. Jak już wyżej wspomnieliśmy o tem [1]), chwały w tem szuka ten główny organ nowej organizacyi spiskowej, że:

> »rząd rosyjski widzi w »*Przeglądzie Wszechpolskim*« organ nieprzejednanej polskości, a oświadczenia prokuratorów i przedstawicieli policyi w ostatnich procesach w zaborze pruskim wskazały w kierunku jego wyraz dążeń najszkodliwszych dla widoków polityki pruskiej względem Polaków« (zeszyt grudniowy z r. 1901 str. 706).

Wie o tem już szanowny czytelnik, że zdanie to prokuratorów pruskich uważam poprostu za oddanie dobrej usługi z ich strony »*Przeglądowi Wszechpolskiemu*« i za odwrócenie uwagi od omyłki druku, której rozmyślnie dopuścił się tu p. prokurator, mając chyba zamiar mówić o dążeniach najskuteczniejszych dla widoków pruskiej polityki względem Polaków a nie o najszkodliwszych. To też za przyjacielską tą usługę jak o tem już była mowa nie przestaje się wywdzięczać Prusakom *Przegląd Wszechpolski*, który sprawy wrzesińskiej, wywołującej oburzenie w całym cywilizowanym świecie, potrafił użyć do tego, by ze

[1] patrz 115—116.

zdwojoną zapalczywością napadać na... Rosyą, sławić dobrodziejstwa pruskiej konstytucyi i napaściami swojemi prowokować studenckie demonstracye przeciwko Rosyi, zarówno w Galicyi jak w Królestwie.

»Prusacy oburzając się na Anglików, wybrali sobie za przeciwników dzieci poznańskie, które oczywiście wojny nie wywołają: rząd rosyjski postępuje humanitarniej jeszcze: lista jego rocznych uwięzień przewyższa o wiele liczbę ofiar wrzesińskich, ale krzyku z tego powodu niema, bo humanizm wymaga, żeby Polska miała usta zamknięte«.

Tak pisze pan G. Topór w grudniowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. z. na str. 721.

Oczywiście, że będąc organem *Wszechpolskiej* konspiracyi, nie mógł *Przegląd* przemilczeć zupełnie ani demonstracyi antipruskiej, ani też potępiających postępowanie rządu pruskiego parlamentarnych debatów i deklaracyi. Czyni to jednak z jak największą dla Prus względnością, a każde ostre słowo wynagradza zawsze zdwojoną gorliwością w napaściach na Rosyą.

»Sprawa wrzesińska wciąż jeszcze zajmuje uwagę publiczną« — powiada pan J. L. Jastrzębiec w tymże samym zeszycie na str. 742

i zaraz dodaje dalej:

»O demonstracyach rozpisywać się nie będziemy, zaznaczamy tylko, że lwowska po uroczystości odsłonięcia pomnika Ujejskiego urządzona, miała charakter poważniejszy, niż warszawska«...

»Wspomniałem już poprzednio« — pisze tenże na str. 743 — »o mowach posłów polskich w Berlinie i Wiedniu. Zacznę od drugiej«... »którą wygłosił w imieniu Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki. Na przemówienie jego, po opuszczeniu niepotrzebnych zapewnień, że Polacy nie myślą dziś o spiskach i intrygach dyplomatycznych, każdy

szczery patryota polski bez względu na swe przekonania zgodzić się może. Przyznał to nawet p. Daszyński«.

Zapamiętajmy więc to sobie, że p. Daszyński jest dla p. J. L. Jastrzębca jednym ze szczerych patryotów polskich! Inne co prawda dał nam o nim wyobrażenie p. Narodowiec w listopadowym zeszycie, który przecież zaręczał nas, że socyaliści tylko dlatego »zdecydowali się wprowadzić niepodległość Polski do swojego programu«, że »ożywienie i wzmocnienie się ruchu narodowego w kraju« — spowodowane agitacyą »wszechpolską« — uniemożliwiło im »stanowisko kosmopolityczne« (str. 671). Ale z tym faktem musimy się już pogodzić, że jeżeli Wszechpolska Redakcya na jednej stronicy wypowie jakie zdanie lub twierdzenie, to tylko dlatego, żeby na drugiej lub dziesiątej, wręcz przeciwne wypowiadać prawdy.

Wstrzemięźliwość gorących swoich patryotycznych wszechpolskich uczuć, trzymanych na wodzy silną ręką, ilekroć *Przegląd Wszechpolski*, musi wykształsić przed czytelnikiem wiadomość o prześladowaniach narodu polskiego w Prusach, lub o antypruskich demonstracyach, wynagradza też sobie to pismo sowicie, wpadając na temat Rosyi i Królestwa, chociażby *à propos des bottes*, n. p. w artykule pisanym przez Krakowianina z powodu sprawy wrzesińskiej, a więc z okazyi, w której trudnoby się było spodziewać spotkania się z »Moskalem«.

Otóż w tymże samym grudniowym zeszycie opowiada nam pan »Krakowianin« na str. 755, że:

»uznanie nasze dla dzielnych Wielkopolan wyrażamy w ten sposób, że wysławiamy drugiego wroga ojczyzny, Rosyą, równie nam wrogą jak Prusy«...

»Do powyższych słusznych uwag naszego czytelnika dodamy« — powiada od siebie redakcya — »że tylko gorszą jeszcze stroną moralną tej sprawy jest to, że się wyzyskuje bezinteresowne poświęcenie dla sprawy narodowej naszych braci na obrabianie bardzo podejrzanych interesów politycznych«.

To też dalszy ciąg tego tematu rozwija nam zwycięzko styczniowy *Przegląd Wszechpolski* r. b. poddając najwyraźniej myśl urządzenia jakiej demonstracyjki przeciwko Rosyi, w celu zatarcia wrażenia wywołanego przez demonstracye antipruskie i w celu pokrzyżowania tych »bardzo podejrzanych« hrabiemu Buelowowi i Wszechpolskiej Redakcyi »interesów politycznych«.

»Gdyby Polacy« — czytamy tamże — »znosili z uległością wszystko to co im rząd pruski narzuca, nietylko zagranicą niktby nie zwrócił uwagi na ich położenie, ale nawet w innych częściach Polski małoby się nimi interesowano«... (str. 1)... »Dlaczego o położeniu Polaków w zaborze rosyjskim za granicą panuje cisza? Dlaczego w innych dzielnicach niechętnie się o niem mówi, lub przedstawia w korzystnych barwach? Przecie nie jest ono lepsze, niż pod panowaniem pruskiem, przeciwnie jest o wiele gorsze skutkiem braku wszelkich praw politycznych, zatamowania oświaty przez rząd, wyjątkowych ustaw przeciw naszej narodowości i t. d. Przecie jeżeli idzie o porównanie z Wrześnią, to w kraju zabranym i w części Królestwa, dzieci polskie nietylko muszą się uczyć religii katolickiej po rosyjsku, ale zmuszone są do chodzenia na nabożeństwa prawosławne w dnie galowe i karane są za mówienie po polsku na ulicy«... »Ale tam panuje cisza«... »ogół«... »boi się ofiar, ta zaś garść, która walczy pod ziemią oddaje swoje ofiary w ciszy«... »Pomimo całego poczucia łączności z rodakami walczącymi w zaborze pruskim, społeczeństwo tamtejsze«, (t. j. Królestwa Polskiego) »czuje się niejako pokrzywdzonem, że się o niem zapomina, o jego

bólach nie chce się słyszeć«... (str. 2) »Uwagę świata i nawet swoich blizkich kupuje się jedynie walką i ofiarami«.... »Współczesne społeczeństwo polskie w zaborze pruskiem ma wielką wobec ojczyzny zasługę. Pokazało ono, że można obudzić myśl ku jednej sprawie narodowej zwróconą w całej Polsce, że można zmusić świat cywilizowany do zwrócenia uwagi na nasze krzywdy i mówienia o nich i wykazało nam środek ku temu. Środkiem tym — walka i ofiary«... (str. 3).

Podnieca więc *Przegląd Wszechpolski* ludność Królestwa polskiego do tych ofiar, pchając ją do pójścia za przykładem Poznańskiego i urządzenia jakiej głośnej demonstracyi przeciwko Rosyi. Strofuje on ją następującemi słowy za spokojne jej zachowywanie się i zachęca do naśladownictwa Poznańczyków:

»Gdy w zaborze rosyjskim zapanowała opinia, głosząca, że szkoda ofiar dla sprawy narodowej, gdy każde nowe uwięzienie lub zesłanie za walkę z rządem zamiast rodzić naśladownictwo w szerokich kołach, budzi co najwyżej współczucie, a najczęściej daje powód do narzekania na lekkomyślne narażanie się, na marnowanie sobie losu, na pozbawienie kraju sił potrzebnych »do produkcyjnej pracy«, w zaborze pruskim ogół zrozumiał, że walka polityczna tam, gdzie istnieje ucisk, jest koniecznością«...

Dalej wszechpolskie to pismo informuje nas o zaszłej w pojęciach zmianie, polegającej na:

»przemieszczeniu środka ciężkości życia narodowo politycznego, na przekształceniu pojęcia ojczyzny i treści samej patryotyzmu«.

Jak już wiemy znaczy to, że skoro treścią patryotyzmu ma być drażnienie Rosyi podczas pokoju, a zrobienie przeciwko niej dywersyi na korzyść Prus podczas

wojny, więc koniecznie trzeba przenieść środek ciężkości w tak ciemne sfery narodu, iżby nie spostrzegły się one o rzeczywistej wartości tej »treści samej patryotyzmu«. To też dowiadujemy się, że w Poznańskiem:

> »Formalne kierownictwo sprawami politycznemi pozostało tam jeszcze przy tej warstwie, która nadaje ton życiu w innych dzielnicach, ale życie samo rozwija się bez niej w nowych pokładach społecznych i tam nowe pojęcia się kształtują«... »Powstał typ Polaka trzeźwego, dorabiającego się ciężką pracą i walką z n o ś n i e j s z e g o b y t u«... »On sobie powiedział: ojczyzna to my — my ze wszystkiemi naszemi zaletami i wadami«... »to nie kapłaństwo, ale d z i e ł o s a m o z a c h o w a n i a, to gromadzenie zasobów dla tej zbiorowości, a więc i dla siebie; w a l k a z a n i ą — to nie poświęcenie bezinteresowne, ale zwykły obowiązek tego, kto m a o c h o t ę d o ż y c i a«... »Cała sfera wyższych interesów narodowych, odleglejszych celów, przeważnie nie weszła w to koło. Ale i tak z u b o ż o n e, r e a l n e p o j ę c i e o j c z y z n y okazało się silniejszą podstawą czynnego patryotyzmu, obfitszem źródłem energii opornej od pielęgnowanego w głębi serca ideału Polski — męczennicy«... (str. 3—5).

Mamy tu więc nowe potwierdzenie naszego spostrzeżenia, że o ile wszelkie kompromisy z ideałem »P o l s k i - m ę c z e n i c y« w zaborze rosyjskim, że o ile wszelka nawet dążność do stworzenia sobie tam warunków legalnej pracy, graniczą z zaprzaństwem i z odstępstwem od sztandaru narodowego; o tyle w zaborze pruskim udało się *Przeglądowi Wszechpolskiemu* usunąć zupełnie z przed oczów, drażniące pruskich swoich przyjaciół i protektorów widmo »P o l s k i - M ę c z e n n i c y« i niepokojący ich ideał odbudowania politycznej polskiej niepodległości. Sprowadza się więc tam p o j ę c i e m i ł o ś c i o j c z y z n y d o p o j ę c i a m i ł o ś c i w ł a s n e j, głosząc, że »o j c z y z n a t o m y«, a pojęcie

walki o niepodległy byt polityczny, ogranicza się do pojęcia walki o znośniejszy byt w ogólności.

Widocznie, że *Przegląd Wszechpolski* posiada kilka rozmaitych miar i wag na oznaczenie nietylko obowiązków, ale nawet uczuć względem ojczyzny.

Podczas gdy dla Poznańskiego ukręcił z nich postronek najobrzydliwszego egoizmu, a spętawszy nim wszelkie szlachetniejsze uczucia narodowe, wydzierające się poza ciasny krąg miłości własnej, rozgrzeszył z góry Poznańczyków za wszelkie wady i usterki z niej wypływające; naznacza on Galicyi rolę ofiarnego kozła, wszechpolskiego, niepodległego patryotyzmu, pouczając nas, że:

> »W Galicyi«... zaczyna powoli budzić się zdrowa myśl polska, sięgająca dalej, pojmująca ojczyznę realnie, zdolna wyrazić się w codziennym narodowym czynie«... (str. 5).

A na to chyba nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby się domyślić w jaki sposób i gdzie galicyjski ten narodowy czyn ma się wyrażać, pamiętając o tem, że Austryi nie jesteśmy groźni, ale jesteśmy jej potrzebni; nawzajem zaś i ona nam jest potrzebną, »a dla interesów jej jest pożyteczne, żeby Polacy wrogo byli względem Rosyi usposobieni«.

Oto zaś chyba nie trudno, skoro jak czytamy na str. 5—8:

> »W zaborze rosyjskim carski system rządowy powstrzymał postęp, a nawet cofnął społeczeństwo w kulturze politycznej«...

A co to za niewyczerpane pole dla tego galicyjskiego patryotycznego czynu, do tej codziennej spiskowej propagandy w tem Królestwie Polskiem, w obec faktu, że

»Patryotyzm tu o ile istnieje, nie wyraża się w czynie powszednim, ale sprowadza się do modlitwy świątecznej«... »W tych warunkach, o organizacyi systematycznej walki narodowej jeszcze mowy być nie może, a czyn jej polega na zwróceniu się do ludu, w którego masach szybko budzi się świadomość narodowa. Idzie ona tam z ewangelią Polski żywej i żyć pragnącej i w zorganizowanych kadrach, liczących już dziś tysiące, szereguje przyszłych bojowników narodowej sprawy«... »Pod panowaniem rosyjskiem żyje główna część naszego narodu«... »Ze swej siły ekonomicznej, z posiadania największego ogniska polskiego — Warszawy, kraj ten jest przeznaczonym do przodowania Polsce, od jego losów i od jego zachowania się w znacznej mierze los całej Polski zależy«... »Patryotyzm chłopa w Królestwie mniej ma praktycznego zastósowania do potrzeb życia rodzinnego, mniej nieco jednostronnego realizmu, zdobytego w zaborze pruskim od Niemców, ale za to w tajnem działaniu, w poczuciu ciągłego niebezpieczeństwa ze strony rządu, wzmacnia się poczucie solidarności i ćwiczy gotowość do ofiar«... »Ten patryotyzm pod wpływem ludu, zacznie opanowywać i warstwę inteligentną, która poczuwszy grunt pod nogami w czynnych masach ludowych, zrozumie ojczyznę, żywą, realną i obowiązkami względem niej się przejmie«...

W artykule zatytułowanym »*Polityka Polska*« umieszczonym w tymże styczniowym zeszycie pan J. L. Popławski bierze także sprawę wrzesińską za punkt wyjścia do napaści na zwolenników zgody Polaków z Rosyą i dla przechwalenia się postępami konspiracyi w Królestwie Polskiem.

»Rok ubiegły — powiada on — »skończył się bądź co bądź wspaniałą manifestacyą solidarności narodowej z powodu sprawy wrzesińskiej«... »Ten fakt«... »że intryga moskalofilska-ugodowa próbowała wyzyskać manifestacyą dla swych celów, nie zmniejsza wcale wielkiego jej znaczenia«... (str. 29). »Ta manifestacya jest niewątpliwie wybuchem ży-

wiołowym ale grunt do niej przygotowała«... »systematycznie prowadzona celowa praca polityczna. Z dumą powiedzieć możemy, że to jest nasza przeważnie, niemal wyłącznie nasza praca«... »Nie dawaliśmy pobudki do ostatniej manifestacyi[1]).

»Ale gdy wszyscy zaznaczają wszechpolski manifestacyi charakter, gdy widzą w niej imponujący wyraz jedności narodowej — powinniśmy, musimy stwierdzić, że ta manifestycya jest oświadczeniem się opinii publicznej za naszym kierunkiem, jest jakby sankcyą narodową naszej myśli i naszej działalności politycznej« (str. 30). »Faktem jest«... »że manifestacya solidarności narodowej, sprawą wrzesińską wywołana«... »ułatwiła intrygę moskalofilsko-ugodową«.

»Na te objawy ujemne«... »należy zwracać uwagę, należy im przeciwdziałać, ale zarazem trzeba jasno sobie zdawać sprawę z ogromnego znaczenia, jakie ma dla naszej polityki narodowej wzrost świadomości interesów ogólno-narodowych i poczucia siły«... (str. 31).

»Ogół inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskim, nie jest zdolny nie tylko do świadomej dróg swych i celów planowej działalności politycznej, ale nawet do porządnego myślenia politycznego«... »Ale jeżeli opinia publiczna w zaborze rosyjskim ma bardzo małą wartość polityczną, to robota polityczna, w kierunku demokratyczno-narodowym, robota, że tak powiemy wyspecyalizowana, głównie, nieomal wyłącznie wśród ludu prowadzona, idzie raźnie i szybko się rozwija. Postęp nieoczekiwany ruchu narodowego wśród ludu, który dziś już raczej hamować należy, niż pobudzać, powoli oddziaływać zaczyna na opinią publiczną warstwy inteligentnej i ożywia jej energią i daje jej pewne poczucie siły«... »W zaborze pruskim, to poczucie siły wyraziło się znamiennym zwrotem w opinii publicznej oświadczającej się«... »za taktyką radykalną«... (str. 32). — »Mniej wyraźnie i stanowczo poczucie siły objawia się w polityce polskiej w Galicyi«... (str. 33). »Ale w kilku sprawach reprezentacya Galicyjska okazała nieoczekiwaną od niej stanowczość, a wystąpienie jej z powodu sprawy wrzesińskiej było męzkiem i śmiałem i odpowiedziało w zupełności wymaganiom opinii

[1]) Oczywiście, że przeciw Prusom nie dawał jej *Przegląd Wszechpolski*.

publicznej. Jednomyślne oświadczenie się sejmu z powodu tej sprawy było nawet imponującem energią swą i powagą i wywołało w kraju i w całej Polsce doskonałe wrażenie«. — »Niewątpliwie, że na zachowanie się Koła polskiego w sprawie wrzesińskiej i innych sprawach, wpłynęła również konieczność liczenia się z nastrojem opinii publicznej«...

Nie pominął też pan J. L. Popławski sposobności antipruskiej manifestacyi wrzesińskiej, by zareklamować galicyjskiego swojego manekina, przedstawiającego na zewnątrz komendę ludu polskiego w polityce narodowej.

»Pod pewnym względem« — powiada on na str. 33 — ...»taką manifestacyą był wybór Bojki«...

»Więc« — twierdzi on dalej na str. 36. — »Polityka nowa wzmocniona już uświadamiającem się poczuciem solidarności narodowej, staje się śmielszą, samodzielniejszą, przedewszystkiem w nastroju opinii publicznej, w jej wymaganiach, a poniekąd i w czynie«... »Samodzielna, stanowcza i prawdziwie polska polityka ma przed sobą wielkie zadania, ale do tych zadań »nie ma dziś odpowiedniej miary ludzi«.

Czyli innemi słowy Bojko nie wystarcza, trzeba się *Przeglądowi Wszechpolskiemu* zwrócić do gimnazyastów po pomoc w urządzaniu demonstracyi anti-rosyjskich, co też uczynił on widocznie, zapewniając nas, że ludzie ci:

»już terminują, już się do wystąpienia publicznego sposobią«. »Zwrot, który się w polityce narodowej zaczyna, ma już w młodem pokoleniu gotowe kadry i dla sztabu i dla armii pracowników«... »Opinia publiczna«... »pójdzie zawsze w kierunku, w którym ją poprowadzi chociażby szczupły, ale zwarty zastęp ludzi, złączonych jedną myślą polityczną świa-

domych celu, do którego dążą i dróg, które do niego prowadzą.

Ma się rozumieć, że jeżeli punktem wyjścia jest Warszawa do oczywiście drogą dla tego świadomego swoich celów zastępu będzie droga żelazna Warszawsko Bydgowska, a celem tej drogi: Berlin.

Nie traci też *Przegląd Wszechpolski* ani jednej chwili czasu, aby z gorliwością godną lepszej sprawy, na każdej prawie stronnicy swojej nawoływać społeczeństwo polskie do wsiadania do berlińskiego pociągu.

IX.

Prusy ze swoją konstytucyą, która, jak już wiemy, »nie zasługuje na lekceważenie« (str. 40), są dla pana J. L. Jastrzębca główną, jasną, przewodnią gwiazdą naszej, na sprawiedliwości opartej przyszłości narodowej, w przeciwieństwie do przewrotności rosyjskiej, która jest, była, i po wszystkie wieki zawsze zostać musi państwem, od którego jednej tylko rzeczy wymagać może ludzkość dla swojego dobra, a mianowicie, by jak najprędzej kark skręciła, by jak najprędzej pochłonęło ją piekło wraz ze stu milionową jej ludnością, pomiędzy którą przecież nie ma i nie może być ludzi, pragnących sprawiedliwości i prawdy i do niej dążących.

»Polityka rosyjska« — powiada on na str. 40 styczniowego »*Wszechpolskiego Przeglądu*« z r. b. — zarówno wewnętrzna« jak zagraniczna, tem się właśnie odznacza i tem zwycięża, że nie lęka się używania nawet rewolucyjnych środków, posługuje się w potrzebie propagandą demagogiczną, lub najemnymi mordercami, utrzymuje stosunki z tajnemi komitetami i t. d.«

Widocznie, że przejmuje to zgrozą świętego oburzenia »*Ligę narodową*«, »*Przegląd Wszechpolski*« i »*Polaka*«, obawiających się ze strony Rosyi za potężnej zawodowej konkurencyi dla »uczciwych« swoich sztylet-

ników i śmiałków, oczyszczających lasy rządowe w Królestwie Polskiem od »zakały«. To też patryotom wszechpolskim wolno oczywiście sztyletować szpiegów rządowych w demagogicznej Rosyi, ale wara od drażnienia konstytucyjnych Prus.

> »Agitacya moskalofilska w zaborze pruskim« — powiada p. Jastrzębiec na str. 42 — »jest właśnie objawem występnego lekceważenia i świadomego wywoływania represyi. Nie ma ona żadnej poważnej podstawy realnej i dlatego właśnie jest zbrodniczą. Bo najlekkomyślniejszy błazen polityczny, wołający po pijanemu w knajpie: niech żyje car! lub w gazecie: »niech żyje Mikołaj II, król polski!« — rozumie doskonale, że to jest sprawa bardzo dla rządu pruskiego drażliwa«...

A o tem powinien chyba wiedzieć także najlekkomyślniejszy błazen, że wywoływanie represyi w Rosyi dlatego chyba zdaniem »*Wszechpolskiego Przeglądu*« nie jest drażliwem, gdyż ma realną podstawę w gorących życzeniach hr. Buelowa, i musi być dla widoków pruskiej polityki środkiem bardzo skutecznym, skoro dla zachęcenia nas do wytrwania w niem i do zohydzenia moskalofilstwa ugodowców, starających się złagodzić nienawistny stósunek między Polakami a Rosyą, stara się nam Pan Jastrzębiec

> »dowodnie wykazać, jakie szkody zadaje narodowi system represyjny, stosowany w ciągu dłuższego czasu«.

Dowiadujemy się więc od niego, że

> »Od r. 1863 własność polska na Litwie i Rusi straciła około 200 mil kwadratowych, t. j. tyle, ile wynosi cały obszar zaboru pruskiego«..., że przed rokiem 1830 mieliśmy tam z górą przeszło 1000 szkół polskich, w tej liczbie dwie

wyższe i więcej, niż dziś istnieje, szkół średnich« (str. 42). »Obecnie niema ani jednej szkoły« — powiada p. J. L. Jastzębiec — »w którejby nawet religii uczono po polsku«... »Dziś już małoduszni pessymiści ten kraj zabrany nazywają krajem straconym dla polskości«...

Słysząc to, naiwny, dobroduszny czytelnik spodziewa się, że p. J. L. Jastrzębiec uzna wreszcie, iż ludzie, pragnący zgody Polaków z Rosyą i powstrzymania nieustannego jej drażnienia, mają przecież słuszność. Gdzież tam! Szanowny ten autor na to tylko nam to odpowiada, by przekonać nas, że pomimo sprawy wrzesińskiej, pomimo komisyi kolonizacyjnej, pomimo nieustających prześladowań nietylko myśli, ale nawet uczuć polskich:

»W zaborze pruskim, pod konstytucyą, jaka ona jest, pomimo systemu rządowego i hakatyzmu, rośniemy jednak w siłę«...

»A tam, na połaci wschodniej, na obszarze 9000 mil kwadratowych z 20 milionami ludności«... »ustępujemy niezdolni nietylko do podjęcia na nowo, ale do zrozumienia naszego posłannictwa dziejowego, naszej roli cywilizacyjnej, naszego interesu narodowego w tym kraju«... (str. 43).

To znaczy naszego posłannictwa torowania Prusakom drogi do zupełnego podboju Słowiańszczyzny!

»Nasza polityka« — twierdzi p. Jastrzębiec — musi być prowadzoną na dwa fronty, bo inaczej, »co na jednym zyskujemy, to na drugim tracimy« (str. 44).

Widocznie więc bojąc się, żebyśmy po świetnych naszych zdobyczach narodowych w Prusach — dość wspomnieć o wygnaniu polskiego języka z wykładu religii w szkołach poznańskich — nie stracili przypadkiem

jednocześnie dobrodziejstw ukazu 10 grudnia, lub też zaszczytu, którego dostępują w Królestwie Polskiem najmniejsze nasze dzieci, iż mają szczęście pobierać naukę wszystkich przedmiotów, w języku, którym mówi samowładny cesarz Rosyi; nie przepuszcza szanowna *Wszechpolska* redakcya żadnej sposobności, żeby nie podszepnąć myśli tamtejszym dzieciakom, że i one powinny urządzić jakąś demonstracyą przeciwko Rosyi i nie dać się skrystalizować uczuciom sympatyi, które w ostatnich czasach coraz częściej zaczęły się objawiać wśród społeczeństwa rosyjskiego dla Polaków.

Nie przepuszcza więc ona żadnej sposobności, nietylko, by napiętnować system rosyjski w Polsce, do czego każdy Polak, kochający swoją ojczyznę, ma zupełne prawo, i niestety aż nadto dużo sposobności — ale nie przepuszcza żadnego napiętnowania, by nie zużytkować go za czarne tło, na którem stosunki Polaków w państwie pruskiem, jaśniejby mogły wystąpić i żeby nie zachęcać w mniej lub więcej wyraźnych słowach do wyszukania dobrej jakiejś sposobności do narobienia uciskiem rosyjskim jeszcze więcej hałasu w Europie, jak się zrobiło sprawą wrzesińską.

»W Petersburgu — powiada p. Jota w »*Przeglądzie Wszechpolskim*« na str. 52 — »przy rewizyi u pewnego studenta znaleziono list, w którym była wzmianka o Korzonie. Były to czasy zaburzeń studenckich w Rosyi. Młodzież rosyjska żądała wówczas od młodzieży polskiej w Warszawie, aby się z nią solidaryzowała« ... »Otóż w liście pomienionym miała być wzmianka, że ludzie poważni, jak Korzon i inni, są przeciwni zaburzeniom w Warszawie. To było powodem rewizyi u Korzona, badań, dochodzeń, wreszcie uwięzienia« ...

»Nietylko Europa, przedewszystkiem znać powinna takie fakta Galicya i Ks. Poznańskie, znać powinien Dr Ra-

kowski, który w Ilustracyi Polskiej wypowiedział zdanie, że przyszłość Polski leży po tamtej stronie czarno-białych słupów granicznych« ... Warszawa i kraj cały rozumie politykę ugodowców — woła p. Jota na str. 53 — »którym najdogodniej wydaje się teraz istnieć przy Rosyi. Organizują nagankę na Niemców w interesie Rosyi i z nas robią przednie szeregi dalszej nawały rosyjskiej na Europę« ...

»Cóż mówić — pisze on na str. 56 — o nauce religii, jeżeli sama religia nasza w Rosyi jest napastowana, jeżeli Kościół nie jest wolny od prób rusyfikacyi! Dotąd w niektórych gimnazyach na chórze w dni galowe młodzież zmuszają do śpiewania pieśni »*Boże carja chrani*« po rosyjsku! Śpiewają tak w Radomiu, w Lublinie. Teraz dopiero w Lublinie, młodzież, za przykładem dzieci wrzesińskich, odmówiła udziału w śpiewie«.

Piękne to i słuszne oburzenie, które musi podzielać każde sumienie katolickie, tylko zachodzi tu trudność przyznania katolickich uczuć redakcyi, która nie waha się głosić, że:

»bronić będziemy i istnienia Kościoła katolickiego w Polsce wbrew hierarchii duchownej« (zeszyt z listopada 1891 roku str. 679).

która nie wacha cieszyć się z tego, że

»Lud nasz nauczył się bronić polskości nawet tam, gdzie jest krzywdzona przez Kościół katolicki« (zeszyt listopadowy str. 653).

To też bynajmniej nie chodzi tu szanownemu autorowi ani o Kościół, ani o niesprawiedliwość i gwałt wyrządzony narodowym i religijnym uczuciom polskim przez nadużywanie Kościoła do celów russyfikacyjnych. Panu Jocie chodzi wyłącznie tylko o wmówienie w polskie społeczeństwo, że powinno lgnąć do Prus,

bo w Prusach jest Polakom bez porównania lepiej, jak w Rosyi.

»Zobaczymy« — powiada on — »jak się zachowają władze w tym wypadku. Czy hakatyści rzucą się kiedy na sprawy wyznania, tak jak Rosyanie na unitów? Czy Kroże nie są większą zbrodnią od Wrześni«?

Mogę zapewnić pana Jotę, że rzucą się hakatyści, rzuci się każden, komu to będzie na rękę, na nasze wyznanie, na nasz Kościół i na naszą wiarę, jeżeli my sami zrobimy z niej proste narzędzie narodowej naszej polityki, jeżeli obniżymy ją do wartości polskiego prawosławia. Rzucą się oni i w takim razie będą mieli zupełną słuszność, bo byliby głupi, gdyby się nie rzucili, gdyby nie podnieśli z ziemi, wyrzuconej przez nas za okno, najsilniejszej naszej broni, bo broni prawdy wiary i nie użyli jej do ostatecznego zwycięztwa nad nami. A wyrzuca ten za okno prawdę wiary, kto robi zeń broń polityczną, i traci ten prawo do powoływania się na Kroże, kto sam swą wiarę obdarł z piętna nieomylnej chrześcijańskiej prawdy.

Utraciliśmy byt polityczny, utraciliśmy wszelką siłę naturalną do obrony narodowych praw naszych, została nam tylko jedna i jedyna siła prawdy chrześcianskiej i na niej opartej zasady wszechludzkiej sprawiedliwości. I tą właśnie ostatnią fortecę i nadzieję naszą stara się zrównać z ziemią *Przegląd Wszechpolski* i obłupiwszy nas z wiary, z sumienia i ze zdrowego rozsądku, każe nam rzucić się na kolana przed bożyszczem polityki pruskiej, każe nam wielbić, każe nam ubóstwiać jej hasło: »siła przed prawem«!

Wyszukał on więc sobie przedewszystkiem do swo jego użytku jakiegoś »Księdza Polaka«, który podjął

się zwalczać prawa miłości ogłoszone światu przez Chrystusa Pana, prawa miłości, któremi określił Syn Boży obowiązki chrześcianina względem monarchy, władzy i państwa, a zacny ten Ksiądz poniósłszy sztandar narodowej nienawiści przeciw Krzyżowi Chrystusa, stara się powalić o ziemię prawdę chrześciańską fałszywem zastósowaniem drugiej księgi Machabejskiej,

> która w r. 8 »chwali tych, co »gotowymi byli dla zakonu i ojczyzny umrzeć« i którzy porazili wrogów »zapomocą, którą dano im z nieba« (str. 636).
>
> »Wszelka dusza« — cytuje ten zacny Ksiądz Polak na str. 634 październikowego *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1901 — »niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom: albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga — a które są, od Boga są (Rzym 13). »Oddawajcież tedy wszystkim coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć« (tamże 8).
>
> »Oto miecz obosieczny, którym walczą ugodowcy i zamykają usta swoim przeciwnikom, zwłaszcza między duchowieństwem, taką bronią walczy się skutecznie. Stąd to ogromna większość duchownych, przejętych gorącym patryotyzmem i szczerą nienawiścią do naszych wrogów, walczy z sumieniem, na którem grają powyższemi zdaniami świętego Pawła. Bo nie można posądzić naszych księży o brak patryotyzmu, oprócz kilku wysokich dygnitarzy, oprócz nie wielu naszych karyerowiczów, i tych osobników, którzy są zakałą stanu duchownego, nasi proboszcze młodzi, a zwłaszcza wikarzy, wychowani w ucisku szkolnym, czują wstręt do wszelkich kroków pojednawczych«....

Tak więc z wielkiego przywiązania do Katolicyzmu i Polski, wszechpolski »Ksiądz Polak«, chcąc na wzór Machabejczyków gotowością poniesienia śmierci za »zakon« i ojczyznę, zasłużyć sobie na »pomoc z nieba« dla »porażenia wrogów«, zaczyna od tego, że wyrzeka się zakonu Chrystusowego, wyrzeka

się zakonu miłości, a przystępuje do zakonu nienawiści, łącząc się po prostu z hasłem »precz z Rzymem« (los von Rom), głoszonem i propagowanem z gorliwością zarówno przez Rosyą, jak przez Prusy, co wcale nie jest dla nas niespodzianką, skoro już wiemy, że sama myśl nawet, by połączyć z Rzymem protestantów mazurskich w Prusach, grozą przejmuje *Przegląd Wszechpolski.*

W zamian za to, jak widzimy, stara on się utrzymać w całości, ogłupiające i moralnie zgubne przekonanie w polskiem społeczeństwie, że przyszłość jego zależy nie od jego własnej pracy, skierowanej do wyzyskania stałego gruntu rzeczywistych twardych stósunków, wśród których na narodowy rozwój musi ono zarabiać własnemi swojemi siłami, ale od cudu, który podług utartego zdania tego rodzaju »Księży Polaków« musi Bóg spełnić na naszym narodzie, chociażby wbrew logice praw historycznych, któremi Sam zakreślił rozwój ludzkości; chociażby wbrew prawom moralnym, któremi ograniczył wolność jednostek. A zuchwałego tego narzucania Panu Bogu sposobu, w jaki ma się zastósowywać do naszej woli w rządach światem i jakie w tym celu ma spełniać cuda, dopuszcza się *Przegląd Wszechpolski* z całą świadomością krzywdy, zrządzonej przez to rozwojowi i przyszłości naszego narodu. Ale Redakcya tego pisma ma jeden tylko cel, cel wykarczowania w nas prawdy wiary katolickiej i zrobienia narodu naszego narzędziem pruskiem, służącem ku zagładzie całej Słowiańszczyzny. To też jeżeli dla ogłupienia jednych ma ona teoryą cudowności, na którą nasz naród ma sobie zasłużyć u Boga, wyrzucając z serca i z postępowania swojego przykazania miłości i wierność Kościołowi katolickiemu; to dla ogłupiania drugich ma ona na składzie najdalej

posunięte teorye materyalistycznych poglądów na świat, w których wyrzuca się — do ostatniego ziarnka — prawdę i miłość Bożą, wyrzuca się nietylko wiarę we wszechmoc Bożą i w możliwość cudów, nietylko wiarę w możliwość panowania, opartej na doskonałości Bożej, sprawiedliwości, ale wyrzuca się nawet wszelkie pojęcie najprostszego zdrowego rozsądku. To też tylko rachuba na zupełny brak zdrowego rozsądku u czytelnika, może uzuchwalić do tego stopnia n. p. pana Dmowskiego, iż śmie czytelnikowi kłaść w głowę, że skoro garstka Boerów tak dzielnie rozprawia się z potęgą angielską, to cóż dopiero stałoby się z Rosyą, gdyby zabrało się do niej 20 milionów Polaków!

Ale o tem nie chce czytelnikowi przypomnieć pan Dmowski, że te 20 milionów Polaków musiałyby walczyć w kraju płaskim jak stół i opanowanym już przez blisko 200 milionów ludności, należącej do trzech największych militarnie zorganizowanych potęg. Wojować przykładem Boerów w kwestyi polskiej, znaczyłoby to samo, jak na podstawie powstrzymania całej potęgi Perskiej przez Leonidasa i przez małą garstką jego bohaterów w wąwozie Termopilskim, dowodzić, że Austrya niepotrzebnie utrzymuje w Galicyi 3 korpusy swojej armii, skoro wystarczyłoby jej do obrony pół kompanii piechoty pod dzielnym kapitanem, do powstrzymania w razie wojny całej potęgi rosyjskiej i pruskiej.

»Rząd rosyjski« — pisze p. R. Dmowski na str. 50 styczniowego zeszytu z b. r. — »tego słomianego zapału dla południowo-afrykańskiej wolności w prasie polskiej nie obawiał się«... »Jeżeli z kim mu grozi w bliższej lub dalszej przyszłości wielka wojna, to z Anglią«... »a w tym wypadku bardzo dla niego są niepożądane sympatye i zaufanie Polaków do niej, oraz urok jej potęgi«.... »Każdy kij ma dwa

końce«... »Redakcye pism otrzymywały nie jeden list chłopa, rozumiejącego, że skoro liczący parę set tysięcy naród boerski może tak długo walczyć z Anglią, to miliony Polaków niewątpliwie poradzą sobie przy dobrej woli« *(sic)* »ze swoimi wrogami«.

Przy tak rozwiniętej zaradności we wszechpolskim narodzie, jest nadzieja, że *Przegląd Wszechpolski* poradzi sobie również z obskurantyzmem swoich czytelników, na który widocznie rachuje i nie waha się stawiać im niedościgłych politycznych ideałów i celów działania, pomimo tego, że zna sam doskonale szkodliwość dla sprawy narodowej:

»Ideałów, tak odległych od rzeczywistości, jak obstrukcya odległa jest od faktu konkretnego, jak rozpęd myślowy daleki jest twórczego czynu« (zeszyt lutowy r. b., str, 100).

»Jeżeli ideały społeczne« — powiada p. G. Topór w lutowym *Przeglądzie Wszechpolskim* z r. b. na str. 103 — »zbyt odległe od rzeczywistości, wtedy w niej nie ma dostatecznych punktów zaczepienia dla pracy w imię tych ideałów; zagraża im ewentualność taka, że związek między rzeczywistem życiem, a zadaniami zostanie zerwany i one same staną się jakąś kaplicą duchową, przeznaczoną do wyjątkowych chwil, a nie do wyznaczenia kierunku zwykłej działalności«.

To przekonanie jest widocznie powodem dlaczego robiąc wszystko co jest w jego mocy, by pod pruskim rządem głosić kierunek pokojowej działalności, robi również *Przegląd Wszechpolski* wszystko co tylko może, by przeszkodzić oddaniu się tej działalności w Królestwie Polskiem, by zohydzić ludzi, którzy jej pragną, by niedopuścić, iżby rząd rozszerzał pole pracy społecznej, słowem jednem robi co może, żeby tą działalność poświęcać w zupełności zbyt odległemu od rzeczywistości,

a ja dodam, niedościgłemu ideałowi narodowemu, politycznej niepodległości.

Prosta rzecz, że tak samo jak każda niesprawiedliwa despotyczna władza, której uprawnienia, nie może ani rozum ludzki wyrozumieć, ani sumienie ludzkie uznać, ani serce ludzkie ukochać, prowadzi do potargania wszelkich naturalnych węzłów społecznych i do rozbicia na jednostki, do sproszkowania organizmu narodowego, robiąc zeń wreszcie jedną bezmyślną i niepłodną kupę ludzi; zupełnie tak samo i do tego samego wyniku anatomizacyi społecznej, doprowadza nas bezmyślny despotyzm, niedającego się urzeczywistnić ideału narodowego. Z tą jednak różnicą na niekorzyść despotyzmu fałszywego ideału, że niesprawiedliwe despotyczne rządy tego lub owego władzcy wykonywanemi są zawsze przez ludzi, bądź co bądź, co do swej natury duchowej, takich samych jak krzywdzeni ich poddani, a więc dostępnych działaniu łaski Bożej i podległych wpływom wyższości moralnej i duchowej, którą ma zawsze cierpiący niesprawiedliwe prześladowanie nad prześladowcą. Podczas gdy fałszywy ideał, jest despotą kompletnie nieuchwytnym, nie mającym żadnej realnej spójni z rzeczywistem życiem, a więc, albo zupełnie niepodlegającym wpływowi społeczeństwa jęczącego pod jego obuchem, albo też z wielkim tylko mozołem i wśród wielkich cierpień wpływowi temu dostępnym. Z pewnością, że despotyzm ten ideału, pozbawionego realnego znaczenia politycznego, ideału, którym żyło polskie społeczeństwo od stu lat, a który *Przegląd Wszechpolski* chciałby uwiecznić w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim, daleko jeszcze więcej jak despotyzm tegoż rządu, jest przyczyną, zauważonego przez p. G. Topora faktu ana-

tomizacyi społeczeństwa, na którą skarży się on, mówiąc, że

»W Galicyi królewiacy zdobyli sobie oddawna opinię zwolenników krańcowych kierunków społecznych. Otóż trochę umiejętniejsza analiza wykrywa z łatwością w tym radykaliźmie wiele pierwiastków obniżenia kulturnego pod wpływem rządów rosyjskich«... (ididem str. 107). »Anatomizacya społeczna, którą świadomie i żywiołowo wytwarzają rządy rosyjskie i u siebie w domu i u nas, nadaje nam niektóre cechy społeczeństwa barbarzyńskiego, dokładniej zaś — okaleczonego, gdyż stojąc pod pewnym względem nie niżej od społeczeństw Zachodu, nie mamy możności praktykowania i rozwijania funkcyj społeczeństwa cywilizowanego«.... Na każdym kroku spotkać się można z faktem, że ludzie skądinąd wykształceni nie umieją rozróżniać stanowiska politycznego od moralności życia prywatnego, że akty polityczne, jak n. p. demonstracye wiernopoddańcze i t. p., traktują jako sprawy osobiste demonstrantów«... (str. 108)...

»Brak silnych węzłów społecznych, rozproszkowanie na tłum jednostek sprowadza uważanie społeczeństwa jedynie za sumę jednostek«... »Wymienione skutki panowania despotyzmu rosyjskiego u nas możemy w sensie pewnym uważać za rusfikacyą ideową: obniża ona żywotność społeczeństwa, odbiera mu zdolność inicyatywy i działania sprawnego, przeszkadza wykształcić się poczuciu odpowiedzialności, wreszcie zrywa węzły społeczne i nawet paczy myśl samą o nich«.... »Walcząc z tym wpływem, nie myślimy o żadnej kwarantannie, wogóle nie o środkach biernych, gdyż właśnie podnoszenie żywotności społecznej i dojrzałości politycznej społeczeństwa, będąc celem ataków caryzmu, są zarazem i tarczą od jego wpływów barbarzyńskich«...

Pięknie i wymownie powiedziano, szkoda tylko, że szanowny pan G. Topor na to wylał tak obfity potok słów i na to zaręczał nas, że chce podnieść żywotność społeczną własną inicyatywą i sprawnem działaniem, że chce wykształcić odpowiedzialność

BINDING SECT. FEB 8 - 1967

DK
438
M67

Moszyński, Jerzy, hrabia
Po czterdziestu latach

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 10 05 25 14 017 7